

CZASY STUARTÓW.

# CZASY STUARTÓW.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

Edna Lyall.

Tom II.



WARSZAWA.  
NAKŁADEM „BIESIADY LITERACKIEJ.”





Дозволено Цензурою.  
Варшава, 6 Октября 1892 года.

WARZAWA. DRUKIEM EMILA SKIWSKIEGO.

Hugo jak przez sen słyszał turkot kół, tętent kopyt końskich i zmieszany gwar głosów ludzkich. Dwóch konstablów wyprowadziło go na ulicę, gdzie zebrała się gromadka przechodni.

— To spiskowiec! — zawołał jeden.

— Szkoda chłopca! Taki młody! — zauważył inny.

— Na szubienicę ze zdrajcą!

— Jaki on blady!

— Powróz go nie minie. Niech żyje król!

Grad kamieni posypał się za odjeżdżającym więźniem, ku wielkiemu oburzeniu konstabla, który własną osobą zasłaniał Hugona.

Minąwszy kilka ulic, stanęli przed ponurym gmachem więziennym; Hugo, przy pomocy konstablów, przeszedł dziedziniec gdzie przyjął go dyrektor Newgate. Zaprowadzono młodzieńca do małej izdebki; dyrektor zapisawszy jego nazwisko do ksiąg, zadzwonił.



— Przynieść kajdany dwudziesto-funtowe i zakuć więźnia — polecił służbie.

Niebawem wszedł dozorca, krępy, łysy mężczyzna, o małych, mrugających oczach, a za nim jeden z więźniów z kajdanami w ręku. Hugo pozwolił się okuć, nie stawiając oporu, ale nagle przypomniał sobie, że przepisy niedozwalają obciążać więźniów kajdanami przed ogłoszeniem wyroku.

— Jakiem prawem nakładacie mi kajdany, wszakże nie byłem jeszcze sądzony? — zapytał silnym głosem.

— Jakiem prawem! — rozśmiał się dyrektor rubasznie — tam do licha! Ten młokos mówi o prawie! W Newgate nie ma żadnych praw, mój gołąbku.

— A *Habeas Corpus*? — zagadnął Hugo, patrząc mu w oczy.

— Prawda — rzekł dyrektor trochę grzeczniej — przypomniałeś mi to przeklęte prawo, wydane na korzyść złoczyńców; i ono jednak w Newgate nie obowiązuje! Zresztą nie mam czasu na próżną gawędę: Scroop! zaprowadź go do celi.

Szli przez długie i ciemne korytarze, w których powietrze przesycone było stęchlizną, wilgocią i wstrętnymi wyziewami. Hugo zmęczony, osłabiony, włócił się z trudnością, dźwigając ciężkie kajdany. Oczy jego, nieprzyzwyczajone do mroku, nie odróżniały dobrze przedmiotów, potykał się co chwila. Zniecierpliwiony Scroop zaczął kłąć.

— Muszę cię ostrzedz, paniczku, że chłosta nie jest rzeczą rzadką w Newgate; nieposłuszni i uparci więźniowie bywają surowo karani — rzekł groźnie.

— Mógłbyś mieć wzgląd na kajdany, które dźwigam — łagodnie odparł Hugo — niedawno co z ciężkiej powstałem niemocy i sił mi jeszcze brakuje.

Słowa te, a zwłaszcza dźwięk głosu, zastanowił dozorcę; odwrócił się i uważnie spojrzął na więźnia. Był to człowiek prosty i nieokrzesany, a jednak zrozumiał, że ten młodzieniec różni się wielce od ludzi, z którymi miał dotąd styczność w Newgate. Wreszcie stanęli przed wązkimi drzwiami, które zgrzytnęły straszliwie kiedy je otworzył dozorca; jednocześnie rozległ się pisk i szelest uciekających szczurów.

— To nic — obojętnie zauważył Scroop — to tylko szczury; można się do nich przyzwyczaić.

Cela, do której go wprowadził, była niska, ciemna i wilgotna; nie posiadała żadnych sprzętów, nawet łóżka: ostatnie zastępowała płyta kamienna a na niej leżał głaz, który zapewne miał służyć za poduszkę. Małe, okratowane okienko wychodziło na korytarz, ani jeden promień światła nie mógł więc tu przeniknąć. Hugo bez skargi rzucił się na ziemię i oparł o kamień znużoną głowę. Dozorca patrzył na niego ze zdziwieniem.

— Twardo tu będzie wam, sir — rzekł wreszcie.

— Wody! na miłość Bożką wody! — jęknął Hugo.

Scroop zawahał się ale, spojrzawszy na niego, wyszedł spieszenie i niebawem powrócił, niosąc dzban wody i bochenek chleba. Położył to wszystko na ziemi i oddalił się w milczeniu, zatraskując drzwi za sobą. Kiedy klucz zgrzytnął w zamku, Hugo wzdrygnął się mimowoli i zamknął oczy. Pragnienie dokuczało mu straszliwie; podniósł się z trudnością



i przyłożył dzbanek do ust spieczonych. Chleba nie tknął, pomimo, że nic w ustach nie miał przez dzień cały; znużenie silniejsze było od głodu. Wyciągnął się na płycie i kilka chwil leżał spokojnie, jakby w odrętwieniu; zbudził go dziwny jakiś szelest: otworzył oczy i ujrzał trzy wielkie szczury, obgryzające chleb. Nie przyszło mu nawet na myśl spłoszyć ich, lub odebrać łup, który miał stanowić jego jedyny posiłek.

Coraz ciemniej było w celi; nie widział już szczurów, słyszał tylko ich pisk i harce, które mu nie pozwalały zasnąć.

Dożywotnie więzienie! Tę myśl okropną słodziło przekonanie, że takie istnienie długo trwać nie może. Tyle już wycierpiał, że myśl o śmierci wcale go nie przerażała.

Nagle tuż nad swoją głową usłyszał głos ludzki; zerwał się na równe nogi, lecz wśród ciemności nic nie mógł dojrzeć.

— Czy ci życie niemiłe?—pytał głos tajemniczy.

— Wole umrzeć niż mieszkać w tej celi — odrzekł Hugo.

— Możesz ją opuścić natychmiast, jeżeli zechcesz.

Głos dochodził przez zakratowane okienko, wychodzące na korytarz.

— Jakim sposobem?

— Trzeba się opłacić...—brzmiała odpowiedź.

— Za pieniądze mogę wyjść z tej okropnej nory! — zawołał Hugo.

— Tak; możesz być przeniesiony do widnego, obszernego pokoju, gdzie będziesz miał wygodne łóżko; możesz tam dostać wina i mięsa, nawet pozbyć się kajdan.

— Dziesięć sztuk złota dam, jeżeli się to spełni. Uragliwy śmiech odpowiedział mu na to.

— Małol! Za dwadzieścia mógłbym cię zaprowadzić do wspólnego więzienia, ale nie ma miejsca.

Hugo zastanowił się; cały jego majątek wynosił pięćdziesiąt gwinei, które mu dał Randolf w Longbrigde Hall; niepodobna ogołocić się ze wszystkiego.

— W takim razie zostaną tutaj — rzekł kładąc się napowrót.

— Nie możesz zostać w wilgotnej norze — tłumaczył głos za kratą — najsilniejszy człowiek nie wytrzymałby tu tygodnia. Wolisz pieniądze niż życie? Za sześćdziesiąt gwinei dam ci mieszkanie książęce, gdzie będziesz mógł przyjmować przyjaciół i zjadać smaczne obiady.

— Nie posiadam takiej sumy.

Człowiek za kratą zrozumiał, że musi ustąpić.

— Daj pięćdziesiąt i będzie kwita.

— Zostaw mię w spokoju, przestań dręczyć.

— A, skoro chcesz tego... — mruknął nieznamomy, po chwili zaś dodał: — Jeszcze raz się pytam: czy dasz czterdzieści gwinei za widny i duży pokój, a także za smaczne i obfite pożywienie?

— Zgoda — odparł Hugo, i wyjąwszy z trzosa pieniądze, wręczył je Scroopowi, który w tej chwili stanął na głowie.

Schowawszy złoto dozorca krzyknął donośnie:



— Nat! rozkuj milorda!

Ten sam więzień o zbrojeckiej twarzy, który przedtém obciążył Hugona kajdami, teraz je zdejmował, poczem Scroop wziął młodzieńca za rękę i poprowadził go przez labirynt korytarzy na piętro, gdzie zatrzymali się przed wążkami schodami.

— Masz sir szczęście — mruknął — nikomu innemu nie wygodziłbym za tak niską cenę. Niejeden musiał zapłacić pięćset gwinei.

Hugo był niezmiernie ciekawy, jak wygląda ów apartament książęcy, ale któż wyrazi jego gniew i oburzenie kiedy się znalazł w pokoju, gdzie stały trzy drewniane łóżka. Dwa z nich były już zajęte, trzecie wolne. Z odrazą spojrzął na śpiących ludzi; byli to pewno mordercy lub fałszerze. Wolałby samotną celę, gdzie gospodarowały szczury.

— Zapóźno dziś myśleć o pościeli — rzekł Scroop, wskazując na gołe deski — bądź co bądź będziesz tu miał sir wygodniej niż na kamienną podłodze. Jutro możesz dostać materac, jeżeli zapłacisz dwie korony na miesiąc.

Jeden ze śpiących, podniósłszy głowę, przypatrywał się natrętom, którzy przerywali mu spoczynek.

— Nazywasz to osobnym pokojem! Oszukałeś mnie niekzemnie? — zawołał rozgorączkowany Hugo.

Scroop uśmiechnął się szyderczo, wzruszywszy ramionami wyszedł. Znużenie przemogło gniew; Hugo rozciągnął się na gołych deskach i zasnął snem twardym. W kilka godzin później obudziły go blade promienie księżycy, przeciskające się przez okno. Zdało mu się, że jest w Mondisfield, obejrzał się dokoła

zdmiony. Co znaczyły kraty w oknie? Po chwili wróciła mu świadomość: to nie było Mondisfield, lecz więzienie Newgate.

Słowa Randolfa zabrzmiały mu w uszach: „Wiesz, że grozi ci dożywotnie więzienie?” Chór istot niewidzialnych pochwyił te wyrazy i powtarzał szyderczo: „Dożywotnie więzienie! Dożywotnie więzienie!” Zerwał się jak szalony i uchwyciwszy za kraty okna, wstrząsał niemi z całej mocy, potem rzucił się do drzwi, usiłował je wysadzić, wyłamać. Chciał być wolnym za jakąbądź cenę; pragnienie to było tak silne, że powinno wszystkie zapory przełamać. Niestety! ani drzwi okute i zaryglowane, ani kraty nie ustąpiły pod naciskiem jego ręki; całe życie będzie musiał spędzić w tych murach...

Z rozpaczą upadł na ziemię, uderzał głową o podłogę, wzywał śmierci. Nagle tuż obok niego zabrzmiał poważny głos mężki, który śpiewał hymn do Opatrzności Bożkiej.

— Kto tu śpiewa? — zawołał zdumiony Hugo.

— To ja, Franciszek Bampfild — nieznajomy odparł. — Nie słyszałem jak wchodziłeś sir — mówił zapalivszy światło i pochylając się nad Hugonem — czy mógłbym co uczynić dla ciebie?

— Jestem skazany na dożywotnie więzienie! — zawołał młodzian podnosząc się — nigdy ztąd nie wyjde! nigdy!

Wybuchnął łkaniem.

— Ja także jestem skazany na dożywotnie więzienie. Pociesz się sir, to nie takie straszne jak się wydaje.



— Tyś już starzec, ojczu, dlatego nie przeraża cię zamknięcie pomiędzy czterema ścianami. Powiedz, czy niema sposobu wydostania się ztąd? Muszę być wolnym!

Znów szął go ogarnął; rzucił się do drzwi, wstrząsał niemi z całej siły. Bampfied zbliżywszy się, odciągnął go przemocą; Hugo tak był wyczerpany, że nie stawiał oporu.

— Jesteś chory i zmęczony — mówił starzec — odstąpię ci mego łóżka, staraj się zasnąć, to cię więcej pokrzepi niż słowa.

Hugo oprzytomniał i podziękował uprzejmie za spólczenie lecz nie przyjął ofiarowanego łóżka. Starzec nie zważał na to; zmusił go do położenia się na pościeli, nakarmił, napoił, jak gdyby miał do czynienia z małym dzieckiem.

— Mógłbym być twoim dziadkiem, młodzieńcze; ufaj mi, że na tém nie wyjdiesz—perswadował dobrotliwie. — Nic niema straszniejszego jak pierwsza noc w więzieniu, to prawda, z czasem przecież można się przyzwyczaić; mówię ci to z doświadczenia, bo wiele lat przebyłem w zamknięciu. Pamiętaj, że ciało twoje mogą pozbawić wolności, ale duszy nigdy.

Hugo milczał, rozważając słowa sędziwego starca; ten patrzył na niego badawczo, zdumiony pięknoscią rysów i szlachetnym wyrazem twarzy młodzieńca. Jakąż zbrodnię mógł popełnić, żeby tak straszną ściągnąć na siebie karę? Nie śmiał pytać o to, i czuwał nad nim, dopóki sen nie skleił jego powiek.

## II.

Nazajutrz wielebny Jan Griffith otworzył oczy i obejrzał się na sąsiednie łóżko, czy przyjaciel jego Bampfied już się obudził; zerwał się nagle i przetarł oczy: zamiast łyséj czaszki, ujrzał ciemnowłosą głowę młodzieńca, który spał smacznie, Bampfied zaś klęczał opodal zatopiony w modlitwie.

Griffith przypomniał sobie teraz, że dzisiejszój nocy przyprowadzono jakiegoś panicza, lecz jakim sposobem leżał on na łóżku Bampfieda — tego nie mógł sobie wytłumaczyć.

— Co to znaczy? — zapytał, skoro starzec podniósł się z klęczek—czy ten pijany bezbożnik wyrzucił cię z łóżka?

— Ciszéj, przyjacielu—z uśmiechem przestrzegł Bampfied — te słowa nie mogą się stosować do naszego nowego towarzysza.

— Spałeś, kiedy go przyprowadzono — podjął żywo Griffith, spoglądając z pogardą na karmazynowe szaty Hugona i żabot z kosztownych koronek, porzucone przy łóżku. — Widziałem, że chwiał się na nogach i pamiętam, że kłął bluźnierczo. Musiał być pijany.

— Był chory, głodny, zmęczony, napół oszalały z rozpaczy. Nie wiem kto on jest; wygląda na dworaka, ale przysięgłbym, że musi być zacnym i uczciwym. Bezbożnik nie miałby takiego wdzięku ani tak regularnych rysów.



— Ty we wszystkich musisz widzieć coś dobrego — niecierpliwie przerwał Griffith — sądzisz ludzi zbyt pobłażliwie... Długo on tu pozostanie?

— Dłużej niż my — ze smutnym uśmiechem odparł Bampffield — obaj jesteśmy już starzy, a chłopiec ma dwadzieścia lat zaledwie i skazany jest na dożywotnie więzienie. Znalazłem go tarzającym się po ziemi w rozpacz; chciał wysadzić drzwi lub roztrzaskać o nie głowę.

— Dlatego odstąpiłeś mu własnego łóżka, a panicz pozwolił sędziwemu starcowi spać na gołych deskach.

— Jesteś niesprawiedliwy; sam zmusiłem go do tego. Nie mógłbym zresztą spać, byłem nadto wzruszony tą smutną sceną. Spędziłem resztę nocy na modlitwie.

Tymczasem Hugo, rozbudzony głosami rozmawiających, podniósł głowę.

— Dzień dobry sir — rzekł wielebny doktor Griffith, kłaniając mu się sztywno — gdybym był wiedział, że jesteś tak nieszczęśliwy, byłbym ci pospieszył z pomocą, ale wszedłeś do tego pokoju z bluźnierczymi słowami na ustach, wzięłem cię więc za bezbożnika.

Nagana ubodła Hugona.

— Przykro mi, że zbudziłem pana — odparł chłodno; — sądzę, że każdemu wolno się wyrażać jak mu się podoba.

Z jękiem upadł znów na poduszki; Bampffield spiesznie zbliżył się do niego.

— Czyś wypoczął, młodzieńcze? — zapytał troskliwie.

— Zawdzięczam panu kilka godzin snu — odrzekł Hugo z wdzięcznością.

— Jestem pewny, że cierpisz. Gdybym mógł ci ulżyć...

— Wszystko mię boli — westchnął Hugo — to skutki okrutnej chłosty, jaką otrzymałem.

— Może zasłużyłeś na nią? — surowo zauważył Griffith.

Usta Hugona drgnęły tłumionym wzruszeniem; spojrział na niego z wyrzutem i szepnął:

— Zasłużyłem.

Odwrócił się do ściany, nie chciał już na niczyje odpowiadać pytania. Griffith żałował swojej surowości; odszedł na stronę i zajął się przygotowaniem śniadania.

Słowa starca przypomniały Hugonowi jego upadek, przejęły go wstydem i żalem. Ta noc w Mondisfield, kiedy jak szpieg zdradziecki przetrząsał dom, w którym ofiarowano mu gościnność, czyż mógł ją zapomnieć? Gdyby kto inny, nie Randolph, przyłożył mu pistolet do skroni, dając do wyboru śmierć lub hańbę, byłby z pewnością wybrał pierwszą. Wszystko, co teraz znosi, było zasłużoną karą za słabość i tchórzostwo, za ślepą uległość i bezwzględne posłuszeństwo dla brata; teraz dopiero zrozumiał znaczenie słów: „Nikt nie może dwom panom służyć”. On chciał pogodzić obowiązki sumienia z obowiązkami względem brata; tym sposobem shańbił się. Na szczęście droga do pokuty stała otworem, mógł jeszcze naprawić zło, które wyrządził.



Pokrzepiony tą myślą wstał, nie zważając na ból i utrudzenie, ubrał się i zasiadł do śniadania, na które zaprosił go Bampfield. Składało się ono z zupy, fatalnie przyrządzonej przez Griffitha.

— Czy więźniom dają pożywienie? — zapytał, chcąc się obeznać z nowymi warunkami życia.

— Dają, ale bardzo skąpe — odparł Bampfield — można jednak dostać wszystkiego, bo nigdzie pieniądź nie jest taką potęgą jak w więzieniu.

— Przekonałem się o tym zeszłej nocy; za czterdzieści sztuk złota wydobyto mię z wilgotnej, podziemnej nory i przyprowadzono tutaj.

— Siepacze potrafią obdzierać więźniów. Prócz tego będziesz musiał płacić dozorczy za pościel i szyling tygodniowo za posługę.

Hugo zastanowił się; miał tylko dziesięć sztuk złota w woreczku; jeżeli wypadnie płacić osobno za pościel, usługę, węgiel i jadło, to nienadługo mu pieniędzy wystarczy.

Po śniadaniu Griffith zasiadł do pisania, Hugo zaś opowiedział Bampfieldowi smutne swoje dzieje. Starzec wysłuchał go z wielkim zajęciem, domysłając się wielu rzeczy, o których młodzieniec musiał zamilczeć; osobiwie rozczuliło go przywiązanie do okrutnego brata.

— Teraz ty, ojcze, opowiedz swoje koleje — prosił młodzian — z tego co mówiłeś wnoszę, że droga twego życia była ciernista.

— Któż z nas jest wolny od cierpień! — westchnął stary purytanin — niedola i mnie nie oszczędziła... Pochodzę z szlacheckiej rodziny z Devonshire; pobierałem nauki w Oksfordzie i poświęciłem się zawodowi duchownemu. Dano mi probostwo w Dorsetshire, ale porzuciłem je wkrótce, gdyż przekonania moje religijne nie pozwalały mi dłużej sprawować tej godności. Zostałem za to wtrącony do więzienia, gdzie przebyłem lat ośm.

— Ten czas wydał ci się, ojcze, bardzo długim? — stłumionym głosem zapytał Hugo.

— Nie przeczę, ale nie przykryło mi się zbyt, bo mogłem oświecać i nawracać towarzyszków. Wypuszczono mnie po latach ośmiu, lecz niebawem znów zostałem zamknięty, za kazania jakie wypowiadałem. Teraz po raz trzeci dostałem się do Newgate, wraz z przyjacielem, doktorem Griffith, i prawdopodobnie pozostanę tu do śmierci.

Zaledwie Bampfield skończył swoje opowiadanie, drzwi się otworzyły i do celi wszedł Scroop, niosąc kufer z rzeczami i pudło z lutnią. Hugonowi oczy się rozjaśniły, z trudnością hamował niecierpliwość; zaledwie dozorca wyszedł, otworzył pudło i znalazł w niem trzy książki, ułożone obok lutni: tragedye Szekspira, Pielgrzymkę chrześcianina i Ewangelię Św. Jana. Na pierwszej stronicy ostatniej książki skreślone były drżącą ręką wyrazy: „Dla mojego ukochanego”.

Łzy potoczyły się po twarzy młodzieńca, ogarnęła go tęsknota za Joanną, za dźwiękiem jej głosu, za



urokiem jój spojrzenia; poniósł książkę do ust i złożył na niej gorący pocałunek.

Doktor Griffith pozbył się wkrótce uprzedzeń względem Hugona, Bampfield zaś pokochał go jak syna. Obu starcom było rażniej i weseliej z nowym towarzyszem; prowadzili z sobą długie rozmowy, z których Hugo wiele korzystał; chcąc się za to wywdziżyć, uprzyjemniał im czas pięknym śpiewem i grą na lutni.

Więźniom pozwalano codziennie przechadzać się godzinę; była to wielka ulga i rozrywka dla Hugona, tembardziej, że na dziedzińcach Newgate panował zawsze ruch i kręciło się mnóstwo ludzi. Pewnego razu zwrócił jego uwagę wysoki mężczyzna, który wolnym lecz pewnym krokiem przechodził przez dziedziniec, kierując się ku bramie. Nie mógł dojrzeć jego twarzy, ale ruchy były mu znane. Nagle człowiek ten odwrócił się i stanął zdumiony na widok bladego młodzieńca.

— Sir Wharnclyffe! — zawołał, wyciągając do niego rękę.

Był to sławny aktor, Betterton.

Hugo pochwyił rękę z uczuciem tonącego, który znalazł deskę ratunku; niespodziewane spotkanie przejęło go radością. Betterton z żywym spólcuciem wysłuchał jego opowiadania.

— Czy mógłbym co uczynić dla ciebie, sir? — zapytał — proszę, rozporządzaj mną.

— Powiedz mi sir, kogo aresztowano? — z niepokojem badał Hugo.

— Dotąd uwięziono tylko lorda Russell.

— Lorda Russell! — wykrzyknął zdumiony Hugo.

— Tak. Osadzono go Tower.

— A pułkownik Sydney?

— Widziałem go wczoraj. Podobno nie jest zamieszany do spisku.

— Chwała Bogu! — rzekł oddychając swobodniej Hugo. — Pytałeś sir, czy możesz co uczynić dla mnie; otóż wyrządź mi wielką łaskę, jeżeli pójdziesz do pułkownika Sydney i opowiesz mu co słyszałeś ode mnie.

— Jutro pójde do niego.

— Powiedz mu, że nie śmiem pisać, gdyż lękam się, żeby mój list nie posłużył za broń przeciw niemu, ale prosz go, żeby mi przysłał choć słówko pociechy; powiedz mu, że chętnie poniósłbym śmierć dla niego; prosz, żeby mną nie pogardzał, powiedz...

Wzruszenie nie dało dokończyć.

— Powiem, że go kochasz — z prostotą rzekł Betterton.

— Nie wiesz sir, co to za człowiek! — mówił Hugo — on był dla mnie przyjacielem, przewodnikiem, ojcem nieledwie!

— Czas wracać, do celu! — zabrzmiał szorstki głos dozorcey.

Hugo drgnął lecz usłuchał wezwania.

— Żegnam cię, sir — rzekł ujmując rękę Bettertona; — żegnam i dziękuję.

Udał się za dozorcą i zniknął w murach więzienia.

Betterton długo patrzył za nim i, otarłszy łzy mimowolnie ciszące się do oczu, zwolna opuścił dziedziniec.



## III.

Wśród wigów panował nieopisany popłoch; każdy mógł się spodziewać, że lada dzień zostanie uwięziony pod pierwszym lepszym pozorem, i wszyscy truchleli z trwogi. Algernon Sydney w większym niż inni był niebezpieczeństwie, a jednak spokój duszy nie opuścił go na chwilę. Betterton przyszedłszy ze zleceniem Hugona, zastał szlachetnego męża przy biurku; tak był zatopiony w pracy, że wierny Ducasse musiał dwukrotnie powtórzyć nazwisko gościa.

Sydney podniósł się z powagą i uprzejmie powitał sławnego aktora; opowieść sprawiła na nim głębokie wrażenie; z boleścią dowiedział się o uwięzieniu Hugona i okolicznościach jakie poprzedziły to nieszczęście. Nie miał mu za złe chwili słabości, tak ciężko okupioną; przewidywał, że godzina walki musi kiedyś wybić dla niego, ale był pewny, że ulubieniec wyjdzie zwycięzko z próby.

— Napiszesz do niego, pułkowniku? — zapytał Betterton — on tak prosił o to.

— Sam go odwiedzę. Chciałbym także zobaczyć się z jego bratem i powiedzieć mu, co o nim trzymam. Dziwna rzecz, że z jednego pnia mogą wyrosnąć dwie tak różne gałęzie.

Uśmiechnął się z goryczą, przyszły mu na myśl nieporozumienia i rozterki, jakie, wskutek różnicy przekonań, panowały między nim a braćmi.

— Przebacz mi, pułkowniku, ale twoje odwiedziny w Newgate mogą się stać niebezpiecznymi dla was obu — zauważył Betterton — zawiele oczu jest na ciebie zwróconych.

— Masz słusność sir, zapomniałem w jakich czasach żyjemy. Nie pójdę więc do biednego chłopca, naraziłbym go niepotrzebnie.

— Gdybyś miał pisać do niego lub przesłać ustne zlecenie, jestem gotów służyć za pośrednika.

— Dziękuję. Będę korzystał z tej uprzejmości i zaraz do niego napiszę, bo kto wie, czy przed zachodem słońca sam nie zostanę uwięziony.

— Sądzisz, pułkowniku, że ci zagraża niebezpieczeństwo? — zagadnął Betterton, zdumiony jego spokojem.

— Grozi mi ono od lat wielu — odrzekł Sydney; — zawsze podejrzewają mnie o udział we wszystkich spiskach.

— Dlaczego nie schronisz się zagranicę?

— To samo powtarza mi mój wierny sługa, ale jam już stary, sprzykrzyło mi się życie tułaczce po obczyźnie, wolę umrzeć w moim kraju.

Zasiadł przed biurkiem i skreślił list do Hugona wyjął potem woreczek z pieniędzmi; byłby rad posłać młodemu przyjacielowi więcej, lecz całe jego utrzymanie stanowiła niewielka suma zostawiona przez ojca. Bracia i to chcieli mu wydrzeć, na szczęście sądy nie pozwoliły na grabież.

— Wręcz sir łaskawie Hugonowi ten list i pieniądze; niech je przyjmie jak od ojca. Niegodziwy brat chce go pozbawić wszelkich środków, któreby mo-



gły przynieść ulgę w życiu więzienném, i tym sposobem zmusić do zeznań; trzeba obrócić w niwecz jego zabiegi.

Raz jeszcze podziękował aktorowi za jego uczynność i polecił mu, żeby ustnie upewnił Hugona o niezmiennéj zyczliwości swojej.

Po wyjściu Bettertona uśmiech znikł z twarzy Sydneya; okropny los Hugona rozdzierał mu serce; czuł się odpowiedzialnym za niego, gdyż to on urobił charakter młodzieńca, natchnął go innemi przekonaniem.

Po chwili wszedł Ducasse i, nakrywszy do stołu, przyniósł skromny obiad; Sydney zasiadł i jadł, żeby sprawić przyjemność wiernemu słudze, lecz myśli jego gdzieindziej krążyły.

— We Francyi przyrzadziłbym panu lepszy omlet — westchnął Ducasse.

— We Francyi wszystko wydaje ci się lepszym — odparł Sydney — mnie zaś najmiléj w kraju rodzinnym, pomiędzy ziomkami.

— Którzy radziby pana wysłać na tamten świat, albo zamknąć w więzieniu! Zaklinam cię, panie, pamiętaj o sobie, uciekaj póki czas jeszcze...

— Nie, mój Ducasse, wiódłbym zagranicą życie bezczynne, kiedy tu mogę służyć ogółowi. Nawet śmierć moja na rusztowaniu przyniosłaby korzyść ojczyźnie, gdyż z krwi niewinnie przelanéj powstałoby tysiące mścicieli. Słyszysz? Ktoś puka. Staraj się odprawić gościa, nie radbym dziś widzieć nikogo.

Ducasse wyszedł, a Sydney położył nóż i widelec a, wsparłszy głowę na rękę, wpadł w zadumę. W po-

koju panowała cisza, która kojąco oddziaływała na smutek; przez otwarte okno napływało ciepłe, letnie powietrze, lekki wietrzyk powiewał frankami, a ponad stołem brzęczała zabląkana pszczoła.

Nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich Ducasse błąd jak widmo; kilkakrotnie poruszył ustami, nie mógł jednak wymówić słowa. Sydney odwrócił głowę; zanim zdążył powstać, do pokoju wszedł oficer i, skłoniwszy się niedbale, położył mu rękę na ramieniu.

— Algernonie Sydney! w imieniu króla aresztuję cię, jako oskarżonego o zdradę stanu — rzekł ponuro a z naciskiem.

Sydney nic nie odpowiedział; groźne wyrazy sprawiły na nim wrażenie uderzenia sztyletu.

Za oficerem zjawił się inny gość niepożądany: sir Filip Lloyd.

— Mam rozkaz zabrać wszystkie twoje papiery, milordzie — odezwał się słodko — pozwolisz mi przetrząsnąć mieszkanie.

Sydney skłonił głowę na znak zewolenia.

— Dodaj jeszcze dwa nakrycia, Ducasse — zwrócił się do służącego — ci panowie zechcą może podzielić ze mną obiad.

Urzednicy nie mogli odrzucić ofiarowanéj im gościnności i zasiedli do stołu. Ducasse, usługiwał im co chwila łyżycierką. Wszyscy byli zakłopotani, z wyjątkiem gospodarza, który rozmawiał swobodnie.

Po obiedzie sir Filip Lloyd wziął się do rewizyi, i zaczął przetrząsać kolejno szuflady dębowego biurka, a jego ludzie zabierali papiery leżące na stole i pakowali je do otwartego kufra.



Sydney, patrząc na to, z trudnością hamował niecierpliwość; nie wymówił jednego słowa i nie ruszył się z miejsca, tylko oczy jego, błyszczące gniewem, śledziły każdy ruch sir Filipa. Skończono wreszcie rewizyą, włożono wszystkie papiery do kufra a sir Lloyd, owiązawszy go sznurem, polecił służącemu przynieść lak i świecę.

Skoro Ducasse wrócił z żądaniami przedmiotami, sir Filip podał je pułkownikowi.

— Cóż to znaczy? — zapytał Sydney.

— Chciałbym, żebyś sir sam opieczętował papiery; kufer będzie otworzony także w pańskiej obecności.

Sydney zdjął z palca sygnet herbowy, nagle przyszło mu na myśl, że podobna scena odegrała się przy rewizji w domu pułkownika Mansell, gdzie zdołano wsunąć ukradkiem kompromitujący dokument między papiery, które sam pułkownik opieczętował.

— Tu przyłożysz pan pieczęć — objaśniał sir Filip, wskazując na węzeł sznura.

— Wybacz sir, ale nie uczynię tego — sucho rzekł Sydney.

Urzędnik ruszył ramionami i nie tając gniewu, przyłożył własną pieczęć na pace.

— Jak się podoba — mruknął chłodno. — Wszystko gotowe, siadajmy do powozu i jedźmy; dziś jeszcze będziesz pan badany przez radę królewską.

Sydney ubrał się spiesźnie i pożegnawszy wierne go sługę, zwrócił się do urzędników:

— Jestem gotów, panowie, wieście mię dokąd chcecie.

#### IV.

— Joanno, ojciec chce z tobą pomówić — rzekła pani Wharncliffe, otwierając drzwi pokoju, w którym spiała Joanna z Eweliną.

Służba udała się już na spoczynek, nikt prócz starłej piastunki, nie wiedział, że téj nocy pułkownik Wharncliffe miał wyjechać. Roztropność ta była konieczną.

Zegar wskazywał dziesiątą, ale Joanna przecuwając, że zostanie wezwana do ojca, stała w oknie nie-rozebrana, zadumanemi oczyma wpatrując się w ogród, tonący w wieczornym mroku. Głęboka cisza panowała dokoła, ani jeden listek nie szeleścił wśród klonów i dębów, żaden głos nie mącił uroczystego spokoju przyrody. Obfita rosa odświeżyła powietrze, z pobliskich łąk dochodził balsamiczny zapach świeżo skoszonego siana. Dziewczę myślą bujała daleko; twarzyczka miała wyraz niezwykłej powagi i smutku. Miłość i cierpienie odrazu z dziecka utworzyły kobietę. Płakała, ale słysząc głos matki, szybko otarła oczy i zwróciła się ku drzwiom, w których stanął w téj chwili jój ojciec.

— Mam do pomówienia z tobą, córko — rzekł cicho, całując ją w czoło — pójdziemy do wielkiej sali, przedtém jednak muszę pożegnać się z Eweliną. Nie budź jój, niech śpi.



Joanna odwróciła się do okna, żeby ukryć łzy, które nabiegły jej do oczu, a tymczasem rodzice pochylili się nad uspijoną dziewczką. Pułkownik ukląkł przy łóżeczku pieszczochy, i gorącemi pocałunkami okrywał jasnowęsłą główkę. Po chwili wstał, objął żonę ramieniem, poprowadził przez ciemne korytarze i kręte schody; za rodzicami postępowała Joanna, starając się nie sprawiać najmniejszego szmeru. W sali pani Wharncliffe zostawiła Joannę z ojcem samych, musiała bowiem przygotować mężowi wszystko do podróży.

Pułkownik milczał przez chwilę, nie mogąc znaleźć słów stosownych do wyrażenia tego co myślał. Jakże tu powiedzieć Joannie, że miłość nie jest jeszcze stosowna dla dziewcząt jej wieku, kiedy to uczucie zakradło się do serca.

— Jakżeś podobna do matki! — odezwał się gładząc z czułością twarz córki — więc twój kuzyn wyznał, że cię kocha.

— Tak, ojczu.

— A ty?

— Ja mu odpowiedziałam, że go także kocham, bo to prawda, ojczu.

— Czy wiesz, dziewczeczko, że miłość znaczy to samo co cierpienie? — począł tkliwie — czy wiesz, że nigdy już nie będziesz mogła bawić się tak swobodnie i wesoło jak twoje siostry?

— Wiem, ale tak już być musi — nieśmiało odparła.

— Ciężkie chwile czekają cię w życiu — westchnął pułkownik — ja muszę uciekać i tułać się, dopóki nie

przejdzie niebezpieczeństwo. Niestety! moja niedola nie rozbroi zawziętości Randolfa. On zawsze pozostanie wrogiem naszym, będzie się mścił na Hugonie za to, że osłania mię swoim milczeniem.

— Hugo jest na to przygotowany — drżącym głosem szepnęła Joanna.

— Nie przeraża cię myśl o przyszłości pełnej trosk i cierpien?

— Przyszłość jest w ręku Boga, a życie moje należy do Hugona.

Ojciec smutnie potrząsnął głową.

— Boleję nad tém co się stało — rzekł po chwili — ja tak pragnę widzieć cię szczęśliwą, swobodną, wolną od trosk i niepokojów, bezpieczną w domowym zaciszu... Tyś sama rozporządziła sercem swoim, niechże więc dzieje się wola Boża. Ja téj nocy odjeżdżam i nie wiem, czy kiedy do kraju powrócę, czy wasz obaczę, drogie dzieci! Gdybym umarł, truchleję na myśl, coby się z wami stało. Kto wie jaki obrót weźmie sprawa Hugona; może zostanie uwolniony i połączy się z tobą dozgonnie. Jestem pewny, że będzie dobrym i kochającym mężem, lękam się jednéj rzeczy: zostawszy jego żoną, czeka cię poznanie dworu i świata.

— Hugo powiedział, że nigdy nie chciałby mię widzieć w Whitehall.

— Wierzę, ale może będzie musiał być posłuszny rozkazowi króla i wprowadzić cię w odmet życia dworskiego, przesyconego atmosferą zatrutą... Słuchaj, Joanno, gdyby kiedykolwiek ogarnęło tobą zwątpienie,



pamiętaj, że jest puklerz obronniejszy niż miłość rodziców i męża, a tym puklerzem — modlitwa.

Dziewczę przycisnęło usta do ręki ojcowskiej.

— Nie drzyj tak—mówił starzec, kłiwiwie tuląc ją do piersi—nie chciałem cię przestraszyć; obowiązkiem moim jest wskazywać ci drogę w życiu, chronić od zasadzek złego... Polecam ci matkę; biedna będzie potrzebowała pociechy w ciężkich chwilach jakie ją czekają.

— Pozwolisz nam, ojcze, przyjechać do ciebie? Dlaczego nie miałybyśmy razem z tobą zamieszkać w Holandyi?

Urwała nagle, gdyż przyszło jej na myśl, że Holandya dalej jest od Newgate niż Mondisfield, i żalowała sama słów wyrzeczonych. Ojciec z twarzy wyczytał, jakie uczucia miotają córkę; obcy człowiek zabrał jej serce, Joanna nie należała do rodziców i to mu sprawiło boleść niewypowiedzianą.

— Niech cię Bóg błogosławi za dobre chęci — rzekł nie okazując żalu — ale to dzisiaj niemożliwe... Droga towarzysko—dodał zwracając się do żony, która weszła w tej chwili — zostawiam ci na moje miejsce Joannę, niech ona cię krzepi i pociesza, dopóki ja nie wrócę. Wszystko już gotowe? To dobrze, nie można dłużej zwlekać.

W przedsiönku czekały córki; Betty wzięła Joannę za rękę i cała gromadka w milczeniu udała się do stajni. Franciszka przyświecała latarnią a Robina i Betty siodłały ojcowskiego wierzchowca, którego Joanna trzymała za uzdę. Była bardzo blada i strapięna; pułkownik nie mógł oderwać oczu od jej twa-

rzy; to dziecię, które tak wczesnie zaznało goryczy i ciepień, stało się dla niego droższém nad skarby świata.

Dziewczęta osiodłały konia i wyprowadziły go na dziedziniec.

— Dzięki Merlinowi będę w Harwich wczesnym rankiem—mówił pułkownik głaszcząc ulubionego bięguna — tam łatwo odnajdę okręt płynący do Amsterdamu. Żegnaj cię, droga żono; bądź mężną i nie lekaj się o mnie. Napiszę do ciebie przy pierwszej sposobności.

Dosiadł konia i zniknął wśród mroku. Pozostała gromadka nie ruszyła się z miejsca, dopóki nie przebrzmiał tętent kopyt wierzchowca; żadna z osieroczonych nie wymówiła słowa, żadna nie zapłakała głośno. Nakoniec tętent ucichł, tylko wiatr się zerwał i targał gałęzmi drzew, jak gdyby bolał nad odjazdem pana domu. Pani Wharncliffe westchnęła ciężko, ale w tej chwili drobna ręka dotknęła jej dłoni.

— Chodźmy do domu—zabrział łagodny głos Joanny. — Domaris, zamknij drzwi od stajni.

## V.

Lato było na schyłku; w domu Denhamów na Norfolk Street czyniono przygotowania na powrót państwa. Pewnego wieczoru zajechał przed bramę stary powóz, a z niego wysiadł Rupert Denham, lady Merton, siostra sir Wiliama, i Marya; sir William i lady Denham udali się na kuracyą do Bath i nierychło jeszcze mieli wrócić.



Maryą dziwiło i niepokoiło, że przez całe lato nie miała wiadomości o Hugonie; wprawdzie do samotnego zamku lady Merton w Warwickshire rzadko dochodził jaki odgłos ze świata, jednak wieść o odkryciu spisku i tam przeniknęła, a Marya pamiętała spowiedź Hugona, tém więcej ją zatem trwożyło jego milczenie.

Wchodząc do przedpokoju, spostrzegła na marmurowym stole list adresowany do Ruperta i poznała charakter Hugona.

— Dawno pan Wharnclyffe zostawił ten list? — zapytała starego kamerdynera, Tomasza.

— Pan Wharnclyffe nie był wcale przez ten czas, proszę pani — odparł stary sługa; — jeszcze w lipcu przyniósł ten list jakiś mrukowaty gbur, który nagał mi mnóstwo nieprzyjemności.

Maryą byłaby rada jaknajprędzej dowiedzieć się co list zawiera, ale musiała wpiery zaprowadzić ciotkę do gościnnego pokoju i zmienić podróżne ubranie na lekką, białą suknię. Nie chciała zresztą zdradzać zbytniej ciekawości o Hugona, żeby uniknąć podejrzeń ciotki i żartów Ruperta. Kiedy wróciła do salonu, zastała kuzyna stojącego przy oknie z twarzą tak zmienioną i stroskaną, że odrazu przeczuła niebezpieczeństwo.

— Na miłość Bożką! Rupercie, co się stało? — zawołała.

— Hugo jest w Newgate — rzekł stłumionym głosem.

— W Newgate! — powtórzyła przerażona — w Newgate!

— Został zamieszany do spisku. Kto wie, czy jeszcze żyje, bo list był pisany trzy miesiące temu. Czemuż ten stary niedołęga mi go nie przysłał natychmiast!

— Nie wiedział, że to od Hugona.

Marya pochwyciła pierwszy arkusz listu i czytała go ze zdziwieniem; mieścił się tam opis wszystkiego co zaszło w Mondisfield.

„Dowiedziałem się dziś, że lord Russell ma być święty — kończył Hugo; — zdradził go lord Howard, żeby siebie ocalić. Chciano, żebym ja to samo uczynił. Mam tylko dwie drogi wyjścia z tego piekła: muszę świadczyć przeciwko pułkownikowi Sydney, albo zdradzić pułkownika Wharnclyffe; wolę jednak umrzeć niż w ten sposób się ratować. Wczoraj był prokurator, dręczył mię przez kilka godzin; zrazu chciał zręcznym badaniem wymóżyć zeznanie, które wykazałoby niechęć Sydneya dla rządu, potem otwarcie groził. Nie uległem prośbom. Sądzę, że za karę zamkną mię znów do podziemi. Jeżeli chcesz się ze mną widzieć, to spiesz się, dopóki zajmuję jakie takie mieszkanie. Czy jednak godzi się z mojej strony żądać od ciebie takiego dowodu przyjaźni? Kto wie, może widzenie się ze mną narazi cię na nieprzyjemności lub ściągnie podejrzenie? Sir Wiliam, choć sam jest torysem, w wyborze przyjaciół nie rządzi się przekonaniem politycznym; inaczej nie byłby w tak blizkich stosunkach z pułkownikiem Sydney. Mam nadzieję, że i u ciebie przyjaźń zwycięży inne względy. Błagam cię, dostarcz mi wiadomości o pułkowniku; odebrałem list od niego, za pośrednictwem Bettertona, ale od tego



czasu nie wiem co się z nim dzieje. O Randolfie także nic nie słyszałem. Czekam z utęsknieniem twego przybycia. Powiedz Maryi, że jej rady przydały mi się bardzo. Ściskam cię, drogi przyjacielu.

H. W."

— Kiedy pójdziesz do niego? — zagadnęła Marya.

— Natychmiast.

— Weź z sobą mój woreczek ze złotem; może trzeba będzie przekupywać dozorców, a także i Hugo potrzebuje pieniędzy.

Marya z niecierpliwością oczekiwała powrotu kuzyna, chwile wlokły się dla niej żółtym krokiem; zmrok wreszcie zapadł i Tomasz wniósłszy lampy, zapuścił franki. Zasiadła w wielkiem krześle przed kominkiem, zadumanym wzrokiem wpatrywała się w ogień. Tomasz gadatliwy, jak zwykle stary, nie mógł dłużej wytrzymać i, nakrywając do stołu, zaczął z nią rozmowę.

— Smutne rzeczy działy się w Londynie, kiedy panienki nie było, bardzo smutne.

Marya, zbudzona nagle z zadumy, drgnęła na dźwięk jego głosu; wstyd jej było przyznać się, że mniej wie o spisku niż on, ale ciekawość przemogła.

— Słyszeliśmy o tém na wsi — rzekła; — nie wiesz, co się stało z pułkownikiem Sydney?

— Miesiąc temu spotkałem francuza, co u niego służył, a on powiedział mi, że jego pan jest zamknięty w Tower, gdzie obchodzą się z nim bardzo surowo, wskutek czego podupał na zdrowiu. Nie pozwalają mu się widzieć z nikim, zabrali wszystkie rzeczy, nie może nawet zmienić bielizny.

Marya milczała; niema roku jak przy tym samym kominku pułkownik Sydney tłumaczył swoje zapatrywania o życiu i wychowaniu; naprzeciwko niego siedział Hugo, chciwie pochłaniając każde słowo. Dziś jeden z nich był uwięziony w Newgate drugi w Tower, obu groziło niebezpieczeństwo utraty życia.

Tomasz wyszedł i za chwilę powrócił, niosąc małe pudełko.

— Panienko! — rzekł, oglądając się dokoła — na wsi mało wiedzą, ale my tu, w Londynie, wiemy może zawiele. Szanuję zasady i przekonania mego pana, nie mogę jednak ich dzielić. Niech mi panienka wierzy, naród dłużej nie zniesie tego co się dzieje. Lord Russell powiedział, że ten kto chciałby się targnąć na swobody Anglii, musi wpieryw przejść po jego trupie. Światłość wiekuista niechaj mu świeci! Krew jego nie napróżno została wylana...

Otworzył pudełko i wyjął z niego chustkę z krwawymi plamami; Marya spojrzała na nią i wzdrygnęła się.

— Myślałem dotychczas, że król jest najlepszym ojcem i opiekunem ludu, ale teraz powiadam, że ten kto przelał krew niewinnego jest tyranem i okrutnikiem. Byłem na ulicy kiedy wieźli lorda Russell na stracenie i nigdy nie zapomnę tego widoku; jechał spokojny, nieulekły, rozmawiając z doktorem Burnet, który mu towarzyszył. Patrzyłem na to jak go mordowano; umoczyłem chustkę w jego krwi, żeby ją przekazać dzieciom moim. Oh! panienko, od tego dnia wszyscy jesteście niechętni dla króla.



— Jestem tego samego zdania — rzekła Marya zniżonym głosem — ostrzegam cię jednak, Tomaszu, bądź ostrożnym i nie wspominaj o tém nikomu.

Zaczęła się rozpytywać o szczegóły egzekucyi lorda Russell i nie mogła wstrzymać się od łez, słuchając opowiadania Tomasza. Zaledwie stary sługa wyszedł, w przedpokoju rozległy się kroki Ruperta; Marya pospieszyła ku niemu; nim zdążyła zapytać, po wyrazie jego twarzy odgadła, że niepomyślne przynosi wieści.

— Nie dopuścili mię do niego! — z gniewem mówił Rupert — widziałem się z dyrektorem Newgate; przyznał, że Hugo jest chory, że od lipca osadzono go w ciemnym lochu, bo uparty, i nie wyznać nie chce. Próbowałem go przekupić, ale mi odpowiedział, że za żadne skarby świata nie pozwoli mi się z nim widzieć, gdyż rząd ma oko zwrócone na więźnia. „Nie wiem, czy rząd osiągnie swój cel, jeżeli Hugo umrze w lochu więziennym” — rzekłem. „Bądź pan spokojny — zaśmiał się dręczyciel — ludzie nie umierają tak łatwo. Powinieneś się cieszyć, że cię nie wpuścił do celi spiskowca, tembardziej, że prawdopodobnie nie chciałby z panem mówić. Im usilniej starają się wydobyć z niego zeznanie, tém uparciej milczy.”

— Nie próbowałeś przejednać dozorczy?

— Owszem. Wyszedłszy od dyrektora, usiłowałem przekupić go. Powiedział mi tylko, że Hugo rozchorował się w skutek wilgoci i złego pożywienia, ale ponieważ nie jest medykiem, nie wie zatém co mu jest. Chciałem przez niego przesłać kilka słów biedakowi — odmówił.

Randolfowi doniesiono także o chorobie brata; zrazu się ucieszył, mniemał, że łatwiej będzie wymódrz na nim zeznania, potem sumienie zaczęło go dręczyć. A jeżeli Hugo umrze? Wzdrygnął się na to przypuszczenie; ogarnęła go nieprzeparata chęć zobaczenia brata. Przyrzekł sobie wprawdzie dawniej, że nie go nie skłoni do odwiedzenia Hugona, ale serce nareszcie wzięło górę nad zawziętością, postanowił udać się do więzienia.

W Newgate nie robiono mu żadnych trudności; Scroop otrzymał polecenie zaprowadzenia go do podziemi.

— Czy sir Wharnclyffe czuje się zdrowym? — zapytał dozorczy po drodze.

— Nie jestem lekarzem — zgryźliwie odparł Scroop.

— Więc jeszcze jest chory? — badał zaniepokojony Randolf.

— To się rozumie; może nawet nie żyje. Niech milord uważa na schody, łatwo się poslizgnąć.

— Jako! on jest zamknięty w lochu! Ależ to go zabije! Dlaczego umieściliście go w tój wilgotnej norze?

— Milord zapewne lepiej wie odemnie, na czyj rozkaz to się stało — odparł Scroop, patrząc badawczo na Randolfa, który poblaskł; — sędzę, że dłużej jak pół godziny milord tu nie wytrzyma.

Odryglował drzwi i skinął na gościa, żeby wszedł do lochu.



## VI.

Randolf postąpił kilka kroków naprzód, nie mogąc nic rozeznąć w pierwszej chwili. Żałował, że nie kazał zostać dozorca; doznawał przykrego uczucia w tym pośpym lochu, cichym jak grób. Dziwiło go, że się Hugo nie odzywał, nie dawał znaku życia; przecież oczy jego, przyzwyczajone do ciemności, powinny były odrazu poznać kto przychodzi. Po dobrej chwili rozpoznał w mroku nagie ściany lochu i nieruchomą postać Hugona, leżącą na kamiennym łożu, owiniętą w ciemny płaszcz. Twarz jego była tak blada a ręce zwieszające się bezwładnie tak wychudłe, że brat krzyknął z przerażenia i rzucił się ku niemu. Więzy otworzył wtedy oczy.

— To ty! — zawołał radośnie, poznając Randolfa — ach! miałem takie okropne sny!

— Przyszedłem zobaczyć, co się z tobą dzieje — łagodnie począł Randolf.

— Ze mną? Gdzie my jesteśmy? Co to znaczy?

Podniósł się i zdumionym wzrokiem powiódł w około. Niestety! najstraszniejsze sny były niczem w porównaniu z rzeczywistością: z nagiemi murami lochu, z zakratowanym oknem, przez które nigdy nie przedostał się promień słońca, ze stęchłym, wilgotnym powietrzem... Upadł znów na łożo i zakrył twarz rękoma.

Zapanowało milczenie, Randolf nie śmiał go przerwać.

— Musiałem spać bardzo mocno, kiedy nie słyszałem twego wejścia — przemówił wreszcie Hugo znękanym głosem.

— Cóż innego można robić w Newgate!

— Tak, tembardziej, że w nocy niezawsze spać można z powodu szczurów.

— Głowa cię boli? — zapytał Randolf.

— Bardzo i ciągle.

— Powinni byli zawiadomić mię o twojej chorobie.

— Scroop mówił, że dawał ci znać... On jest dla mnie bardzo dobry.

— Cóż on dla ciebie robi?

— Sam mi przynosi chleb i wodę, zamiast je przysyłać przez jakiego więźnia i obchodzi się ze mną łagodnie. Nieraz, kiedy mam wielkie pragnienie, daje mi podwójną porcją wody.

— Sam zajmujesz tę celę?

— Sam; przez jedną tylko dobę mieszkał tu ze mną szkot, Baillie, krewny doktora Burnet.

— Słyszałem o nim, jest także zaplątany do spisku. Co się z nim stało? Został stracony?

— Gorzej? Zawieziono go do Szkocyi, gdyż tutaj prawo wzbrania tortury, a tam mogli swobodnie wziąć go na męki.

— Nikogo nie widzisz?

— Nikogo, oprócz dozorca i sir Philipisa.

— Któż to jest?

— Jeden z attorneyów, który ma rozkaz mię badać.



— Hugoniel kiedyż pozbędziesz się swego uporu! — westchnął Randolf — gdybyś wiedział, ile cierpię przez to...

Więzień milczał chwilę, a potem zapytał:

— Którego dnia dziś mamy? Straciłem rachubę czasu.

— Dziewiątego września.

— Dopiero dwa miesiące tu jestem! A ja myślałem, że najmniej dwa lata... O Boże, dodaj mi siły do zniesienia męczarni!

Randolf sam nie wiedział co mówić; widząc, że brat jest chory i osłabiony, nie śmiał go strofować, ani namawiać do uległości; byłby nawet rad go pocieszyć, nie mógł jednak znaleźć słów stosownych.

Wtém na korytarzu ozwały się głosy i klucz zgrzytnął w zamku. Hugo zerwał się nagle, blade jego oblicze zapłonęło, brwi zbiegły się nad oczyma. Scroop otworzył drzwi i wpuszczył młodego mężczyznę, uśmiechniętego słodko.

— Dozorca uprzedził mię, że zastanę ciebie, sir — rzekł do Randolfa — przyszedłem pogawędzić z więźniem, ale niewiele czasu mu zabiorę.

Randolf domyślił się, że to musi być Philips.

— Spodziewam się, że czujesz się sir lepiej? — zapytał gość, zwracając się do Hugona, który skłonił mu się w milczeniu — zawezwe udajesz niemowę? Myślałem, że cię to znudzi w końcu. Mam dziś wiadomości dla pana: byłem w Tower i widziałem się z twoim przyjacielem, pułkownikiem Sydney.

Twarz Hugona ożywiła się.

— Jak się miewa? — zapytał z niepokojem.

— Dlaczego miałbym być dla ciebie, sir, bardziej uprzejmym niż ty jesteś dla mnie? Nie chcesz ze mną mówić, ja także nic ci nie powiem. Przyrzeknij, że złożysz zeznania przeciw pułkownikowi, a dziś jeszcze zaprowadzę cię do niego.

Hugo nie raczył mu nawet odpowiedzieć.

— Wiesz o tém, że los twój zawisł tylko od ciebie — mówił Philips, zapalając się — dlaczego chcesz pokutować za zdrajcę? Wyznaj wszystko co wiesz o nim, a w téj chwili będziesz wolny.

— Ani za cenę życia nie zmusicie mię do niekczemności — stanowczo odparł Hugo.

— Gdyby król poszedł za moją radą, kazałby powywieszać wszystkich przeklętych wigów! — ze złością syknął Philips. — Mam zlecenie, sir, od pułkownika — dodał łagodniej — ale jakże mogę je wypełnić, kiedy trwasz ciągle w uporze?

Hugo zacisnął usta i dumnym wzrokiem zmierzył kusiciela; Philips nie dawał za wygrane, długi czas jeszcze prosił i groził, gniewał się i pochlebiał więźniowi; cierpliwość jego nakoniec się wyczerpała.

— Wyobrażasz sobie sir, że potrafisz mię znużyć i zniechęcić, a tymczasem sam będziesz musiał uleść! — zawołał rozjuszony — mamy w ręku środku, za pomocą których wydobędziemy od ciebie zeznania, jakich nam trzeba. Nieraz się zdarzało, że więźniom przez kilka tygodni nie dawano zmrużyć oka ani w dzień ani w nocy, dopóki nie wyznali wszystkiego. Żegnam cię, sir, jutro powrócę.

Hugo skłonił się w milczeniu, a Philips wyszedł, ze złością trzaskając drzwiami.



— Chwała Bogu! już poszedł! — szepnęła do siebie więzień.

— Lękasz się, jak widzę, Philipsa? — zapytał Randolph.

Hugo drgnął.

— Zapomniałem, że jesteś — rzekł — nie lękam się tego człowieka, ale siebie... Już odchodzisz? — dodał z zalem, widząc, że Randolph powstał — zostań, proszę cię. O tyle rzeczy chciałem się zapytać, a kto wie czy się kiedy zobaczymy.

Głos jego brzmiał tak błagalnie, że Randolph, się zatrzymał.

— Zobaczymy się w sądzie — rzekł chłodno — zapomniałeś, że mam świadczyć przeciwko tobie?

— Pamiętam, może jednak nie przyjdzie do tego. Istnieje droga wyjścia, o której nie wie pan Philips, a tą jest śmierć... Mów mi o Jeremiaszu, o Denhamach. Gdybyś wiedział, jaka to rozkosz dla mnie rozmawiać z tobą! Dnie wydają mi się długie jak wieczność.

— Nie dają ci książek?

— Jedyłą rozrywkę stanowi dla mnie rysowanie węglem na murze i osvajanie szczerów; gdyby nie to, dostałbym chyba obłądn.

— Widzę, że jesteś bardzo nieszczęśliwy. Dla czego nie położysz końca męczarniom? To od ciebie zawisło.

— Wiesz co mi osładza okrutną dolę? Oto myśl, że trzymam w moim ręku los dwóch ludzi, że ich bezpieczeństwo i życie zawisły odemnie... Co to! pierwsza godzina bije na wieży?

— Zapewne o tej porze przynoszą ci obiad?

Hugo uśmiechnął się smutnie.

— W Newgate nie dają obiadu — odparł; — o tej godzinie nawiedza mnie atak febry... Odejdź lepiej; przykry to widok.

Zanim Randolph zdążył odpowiedzieć, Hugo pobladał jak trup, usta mu zsiniały, rysy się wykrzywiły.

— Nie obawiaj się — mówił więzień, szcękając zębami — to jeszcze nie śmierć.

Randolf z trwogą wpatrywał się w blade oblicze brata, który wił się w boleściach.

— Czy nawet słomy nie dają ci w tej norze? — zagadnął posepnie.

— Taki zbytek dla zbrodniarza! — szepnęła więzień — chyba żartujesz Randolfie.

Ironia, wypowiedziana rozpaczą, targnęła sumieniem okrutnika; zdjęwszy płaszcz z siebie, otulił nim brata.

— Czy ci lepiej? — dopytywał.

Hugo nie odpowiedział, przytomność odbiegła go zupełnie.

— On nie umrze! — powtarzał przerażony Randolph — on nie umrze!

Hugo dłużej nie może pozostać w tym okropnym lochu. Zaczął kołatać do drzwi i wołać dozorcę, ale Scroop poszedł i widocznie zapomniał o nim.

— Odchodzisz? — słabym głosem zapytał więzień odzyskawszy przytomność.

— Chcę posłać dozorcę po ciepłą kołdrę dla ciebie.



— Daj pokój; dwanaście kołder nie zdołałoby mię rozgrzać. Zresztą przyzwyczaiłem się do tego.

Randolf zaniechał daremno dobijania się do drzwi i usiadłszy obok Hugona, przytulił głowę jego do swojej piersi.

— Teraz mi lepiej — szepnął młodzieniec a wyraz błogości rozjaśnił zbolale jego oblicze.

Randolf długo trzymał brata w objęciach i przemawiał łagodnie. Paroksyzm nakoniec minął, lecz zkołei przyszła gorączka, a po niej takie osłabienie, że Hugo nie mógł podnieść głowy. Wtedy właśnie Scroop przypomniał sobie o Randolfie i przyszedł go wypuścić.

— Spróbowałaś, milordzie, życia więziennego?— zapytał.

— Mam go zanadto... Hugonie, ostatni dzień spędzasz tutaj. Słowu mojemu możesz zawierzyć.

Uściskał go i wyszedł.

— Mój Ratto — rzekł Hugo, kiedy po wyjściu gości, oswojony szczur wysunął się z nory — musimy się pożegnać. Jutro mnie już nie zobaczysz.

Nazajutrz wieczorem przekonał się, że nadzieja go zawiodła.

## VII.

Randolf wyszedł z więzienia ponury. Wyędniała postać brata, oczy o wyrazie trupim ściagały go nieustannie, jak z mora. Nie chciał wracać do domu, bo tam musiałby patrzeć na surową twarz Jeremiasza,

tehnącą niemym wyrzutem, na puste krzesło Hugona, na zapyłone jego książki; poszedł, żeby sumienie zagłuszyć, do pałacu zbudowanego umyślnie dla księżnej Cleveland.

Tego dnia było tam ciszej i spokojniej niż zwykle, gdyż piękna pani, z powodu lekkiego przeziębienia, nie mogła wziąć udziału w uroczystościach, jakie wieczorem odbywały się Whitehall. Randolf musiał przejść szereg wspaniałych komnat, zanim go wprowadzono do buduaru księżnej. Była to ustron czarowna, ozdobiona przesłicznymi makatami i kobiercami. Na rzeźbionym, marmurowym kominku płonął ogień z pachnącego drzewa, świece woskowe, przyćmione różowemi zasłonkami, rozlewały dokoła łagodne światło. W otwartych drzwiach widać było, przez rozsunięte kotary ze złotogłowiu i szkarłatnego jedwabiu, gromadkę młodych dziewcząt w bieli, grających na lutniach i harfach.

Przy kominku siedziała księżna, ubrana w suknię z żółtawego, indyjskiego jedwabiu; piękna jęj głowa, okolona bujnemi puklami ciemnych włosów, spoczywała na pąsowej, aksamitnej poduszce, drobne nóżki wsparte były na haftowanym tabureciku, szyję osłaniała miękka, futrzana zarzutka.

— To ty, Randolfie?— odezwała się z uśmiechem, wskazując gościowi miejsce obok siebie — przyszedłeś pocieszyć mię w samotności. Zaziębiłam się wczoraj, i dziś nie mogę być w Whitehall.

Służebne dziewczęta tak zręcznie pokryły jęj policzki warstwą, malowideł, że niktby jęj nie policzył więcej nad lat trzydzieści, chociaż rzeczywiście zna-



cznie była starszą; piękność sztuczna wabiła, ale tych jedynie, którzy dają się uwieść pozorowi, którzy zapomnieli — że prawdziwe piękno stroni od fałszu a prawdę kocha.

Randolf był wielbicielem księżnej, dziś jednak przyszedł jako suplikant. Postanowił wyblagać pewne dla Hugona ulgi, lecz wstydził się z prośbą wystąpić, bo przecież sam brata wtrącił do Newgate.

— Mam taki katar, że nie czuję zapachu kwiatów — z uśmiechem mówiła księżna i, odpiawszy pęk róż, które miała przy sukni, podała Randolfowi — masz, szczęśliwy śmiertelniku, wolny od wszelkich dolegliwości, ciesz się niemi za mnie. Ale widzę, że masz twarz dziwnie pochmurną; musisz być w złym humorze, *mon ami*?

— Dlatego przyszedłem do ciebie, księżno — odparł, patrząc w jej wesołe oczy.

— Oto jest los kobiet! — wyrzekła napozór zadasana — kiedy jesteście w dobrém usposobieniu, zdominacie o nas; dopiero kiedy zła przygoda popsuje wam humor, żądacie, byśmy zabawiły stare, rozkapryszone dzieci. Przysięgłabym, że to braciszek zamącił twój spokój.

— Jest bardzo chory, blizki śmierci.

— Niepodobna do téj ostateczności doprowadzać rzeczy—zawołała księżna—czy go tam morzą głodem?

— Męczą go wszelkimi sposobami, mimo to nie wyznać nie chce. Nie spodziewałem się po nim takiego hartu.

— Jeżeli głód, samotność i choroba nie mogą go złamać, trzeba innego spróbować sposobu.

Randolf milczał. W wielkiem zwierciadle weneckiem, zawieszoném na przeciwległej ścianie, widział odbicie zbyt kownej komnaty, powabne rysy księżny, strojnej w perły, jedwabie i swoją własną postać. W téj chwili inny obraz stanął mu przed oczyma: ujrzał ciemny i wilgotny loch więzienny, a w nim bladego młodzieńca, który stał pod ścianą z zaciśniętymi ustami i surowém czołem, pogardliwém milczeniem odpowiadając na groźby i namowy.

Gdyby okrutny brat mógł złamać ten upór, upokorzyć Hugona, pozbawić go bohaterskiej siły woli, przyćmić jasny obraz, który przesładował go od chwili wyjścia z więzienia... Bo on prawie nienawidził brata właśnie za ten hart mężki, niezłomność spartańską. Byłby rad ściągnąć go z tych wyżyn choćby w kałużę występku. Dlatego, kiedy księżna nadmieniła, że innych sposobów szukać trzeba, żeby z więźnia wydobyć zeznania, słowem się nie odezwał, chociaż niedawno na ustach miał prośbę.

## VIII.

Nazajutrz przeniesiono Hugona do widnego pokoju, gdzie codzien odwiedzał go lekarz a zmiana warunków zdrowotnych szybko pokrzepiła młody organizm.

W tydzień potem dyrektor wezwał do siebie Scroopa.



— Czy pan Wharncliffe już wyzdrowiał? — zapytał.

— Zdaje się, że tak.

— Przeprowadź go do więzienia dłużników; zmiana powietrza wyjdzie mu na dobre.

Scroop poszedł wykonać dane rozkazy.

Hugo, na widok dozorecy, zmarszczył się niechętnie, ale spostrzegłszy, że sam przychodzi, odetchnął lżej i oczy mu się rozjaśniły.

— Będę musiał zapewne opuścić ten pokój, nieprawdaż, Scroop? — zapytał.

— Milord nie pyta, dokąd będzie przeniesiony?

— Wszystko mi jednol — westchnął więzień i zamilkł.

Dozorca z przykrością spełniał obowiązek, ale dla Hugona zmiana była z początku pożądana; rad widzieć nowe twarze, słyszeć zmieszany gwar głosów, patrzeć na ruch jaki tu panował. Dwa tygodnie może spędził na nowém miejscu, kiedy wezwano go do dyrektora.

— Przygotuj, sir, swoją obronę — rzekł dyrektor — jutro staniesz przed sądem.

— Jutrol — zawołał Hugo, sam nie widząc czy się powinien cieszyć czy martwić. — Nie dadzą mi więc obrońcy?

— Nie.

— Będę mógł przynajmniej odczytać kopią aktu oskarżenia?

— Owszem, jest tutaj; wątpię czy się wam, sir, na co przyda.

Hugo przeczytał wręczony papier.

— Chciałbym powołać dwóch świadków — rzekł śmiało — sir Wiliama Denham z Norfolk Street i Ruperta Denham.

— Masz sir prawo do tego — odparł dyrektor — obaj byli tu kilkakrotnie, chcąc się z tobą widzieć; świadectwo takich torysów może sprawić w sądzie korzystne wrażenie.

Hugo nic nie odpowiedział; był przygotowany na wyrok potępiający, cierpiał na myśl, że rodzony brat będzie występował przeciwko niemu, ale z drugiej strony cieszył się, że opuści na kilka godzin mury więzienne, odetchnie świeżym powietrzem i zobaczy przyjaciół.

Wczesnym rankiem zawieziono go do Westminster. Był to posępny i chłodny dzień listopadowy; Hugo ciekawie rozglądał się dokoła, ale gęsta mgła nie pozwalała mu nic prawie dojrzeć. Wprowadzono go do sali sądowej i posadzono na ławie oskarżonych; przeczuwał, że Randolf jest tu obecny, i nie chcąc spotkać się z jego spojrzeniem, zaczął przeglądać leżące przed sobą papiery. Unikał także wzroku lorda Wielkiego Sędziego, Jeffreys'a gdyż pogardał nim.

Sprawę rozpoczęto sądzić wkrótce. Po wymienieniu nazwisk przysięgłych, odczytano akt oskarżenia i wtedy powstał prokurator, dowodząc, że więzień był członkiem klubu wigów, osobistym przyjacielem Algernona Sydney, wrogiem monarchii i zapamiętłym spiskowcem.

Gdy prokurator przestał mówić, wezwano świadków korony; pierwszym z nich był Randolf Wharncliffe.



Hugo drgnął, wyprostował się, badawczym wzrokiem patrzył w twarz brata. Podczas składania przysięgi, przyszła mu na myśl owa noc w Mondisfield, kiedy Randolf z pistoletem w ręku wymógł na nim inną przysięgę. Czy okrutnik pamiętał tę chwilę? Trudno było odgadnąć z jego rysów posepnych a noszących wyraz zaciekłości. Prokurator zadawał pytania, on odpowiadał na nie; mówił o dwukrotnej bytności Hugona w Mondisfield, lecz unikał szczegółów, któreby mogły rzucić niekorzystne światło na niego samego; o scenie z pistoletem zamilczał zupełnie.

Oburzenie Hugona nie miało granic: na myśl, że wolno mu także zadawać pytania świadkowi i zmusić go do wyznania prawdy, pragnienie zemsty nim owładnęło. W jego mocy leży odsłonić nieszczemność brata, napiętnować go publicznie. Oczy Hugona takim naraz zapłonęły ogniem, że zdziwieni słuchacze nie pojmowali, co się stało więźniowi, który z początku zupełnie okazywał obojętność.

Czy godzi mu się zaspokoić chęć zemsty? Czyż on sam nie otrzymał przebaczenia od tych, względem których tak ciężko zawinił? Czy powinien postąpić z bratem nieszlachetnie.

— Oskarżony, możesz zadawać świadkowi pytania — odezwał się Jeffreys.

Hugo powstał. Już miał publicznie spoliczkować brata i uniewinnić siebie, nagle stanęło mu przed oczyma szlachetne oblicze Sydneya; wstyd go ogarnął za chwilę słabości.

— Bratu memu nie zadam pytania — rzekł spokojnie.

Szmer zdziwienia rozległ się wśród publiczności, jeden tylko Randolf rozumiał co znaczyło to zachowanie się więźnia. Powstał nagle i wyszedł; zarumieniona twarz jego miała wyraz wielkiego pomieszania, ludzie zaczęli go żałować, mniemając, że cierpi nad hańbą rodziny.

Następnie składał zeznania właściciel oberży w Mondisfield, wreszcie powołano sir Peregrina i jeszcze kilku świadków, a po ich przesłuchaniu dano głos oskarżonemu. Sir Wiliam Denham i Rupert ze zdumieniem słuchali śmiałej obrony Hugona; po raz pierwszy przemawiał publicznie, wiedząc z góry, że jego słowa w niczém nie zmienią wyroku. Opierał się głównie na braku dowodów winy. Zarzucano mu, że osłania zdrajców; gdzież jest dowód, że pułkownik Wharnccliffe był zdrajcą? Mówił to jeden tylko człowiek, kiedy prawo wymaga najmniej dwóch świadków.

Zkolei powołał się na sir Wiliama Denham, ten zaś oświadczył, że Hugo był zawsze wiernym poddanym króla, nigdy nie mieszał się do spisków i nie zajmował się polityką. To samo stwierdził Rupert.

— Już wszyscy świadkowie? — szyderezco zapytał Jeffreys.

— Wszyscy, milordzie — spokojnie odparł Hugo.

— A więc zwróć się do przysięgłych, żeby nie tracić czasu na próżno — szorstko zawołał lord Sędzia, którego spokój więźnia drażnił — mamy ważniejszą sprawę na głowie niż słuchanie czezej gadaniny.

— Panowie! — dzwięcznym głosem przemówił Hugo — raczcie posłuchać człowieka, którego obarczono ciężkim a niesprawiedliwym zarzutem. Nie pozwolono



mi wziąć adwokata, muszę więc sam się bronić. Ludzie zacni i wiarogodni orzekli, że byłem zawsze wiernym poddanym króla, nie wiedziałem nic o spisku i nie miałem żadnych stosunków ze zdrajcami. Niczego mi nie dowiedziono; całe oskarżenie polega na głosłowném zeznaniu jednego świadka. Życie moje jest w waszój mocy; nie proszę ani łaski, ani przebaczenia, lecz żądam sprawiedliwości i sędzę, że mogę się jój spodziewać od uczciwych obywateli.

Gdyby przysięgłych pozostawiono pod wrażeniem słów Hugona, wyrok byłby może wypadł względniejszy, ale nastąpiła mowa prokuratora, wreszcie gwałtowna napaść Jeffreysa. Hugo słuchał z osłupieniem, jak ten ostatni bezczelnie urągał prawu i słuszności, domagając się najsurowszój kary na niego.

Po godzinie przysięgli wrócili.

— Hugonie Wharncliffe — rzekł lord Sędzia ostrym, krzykliwym głosem — uznano cię winnym wszystkich zarzutów. Skazany jesteś zatem na dożywotnie więzienie. Ze względu na twoją młodość, dobra twoje i ruchomości nie ulegną konfiskacie, zato będziesz chłostany przez kata od Newgate do Tyburn.

Szmer zdumienia i oburzenia rozszedł się po sali; adwokaci szeptali między sobą, że wyrok jest nieprawny, sir Wiliam Denham płakał, Rupert kłął, Randal nie spuszczał oczu z twarzy młodszego brata.

Hugo nie spodziewał się takiego wyroku; zdawało mu się, że chyba go słuch omylił.

— Milordzie — przemówił wreszcie — chciałbym wiedzieć, na jakiej zasadzie oparty jest wyrok, gdyż wydaje mi się nieprawnym.

Były to bardzo śmiałe słowa; wszyscy ze zdumieniem spojrzeli na młodzieńca, który odważył się przemówić w ten sposób do lorda Sędziego.

Jeffryes poczerwieniał ze złości.

— Zuchwalcze! — krzyknął wyniosłe — ośmielasz się dawać mi nauki! Odezwij się jeszcze, a każę cię postawić pod pręgierzem.

Hugo skłonił się i bez oporu pozwolił się wyprowadzić z sali. Był jak ogłuszony, nie zdawał sobie sprawy z tego, co się z nim działo. Z oszołomienia wyrwały go dopiero słowa usłyszane przypadkiem:

— Tędy mają prowadzić pułkownika Sydney.

Drgnął i wtedy dopiero spostrzegł, że ulice wypełnione są wielką cizbą ludu i wojska.

— Co znaczy to zbiegowisko? — zapytał dozorecy.

— Pułkownik Sydney ma być dziś sądzony.

Hugonowi serce silniej uderzyło. Przyszły mu na myśl prorocze słowa Sydneya: „Spotkamy się w Londynie.” Spotkali się zaiste, ale w jakich warunkach! Jednego skazano na hanbiącą karę i na dożywotnie więzienie, drugi za chwilę miał usłyszeć równie surowy i niesprawiedliwy wyrok.

Hugo oddawna tęsknił do widoku Sydneya i rad był z tego przypadkowego spotkania. Dozorca przyspieszał kroku, myśląc, że zdoła wydostać się na ulicę zanim nadejdzie straż, prowadząca więźnia z Tower, lecz w bramie tak się tłoczono, że musiał przystanąć. Hugo zapomniał o nieszczęściu własném i wyteżył wzrok w kierunku, z kąd nadchodzili żołnierze.



Pomiędzy jaskrawemi mundurami dostrzegł ciemny kapelus z piórem; odgadł, że tam musi być Sydney. Pułkownik szedł wolnym, spokojnym krokiem, z głową dumnie podniesioną a, w miarę jak się zbliżał, Hugo mógł rozeznac zmiany, które długie więzienie wypisało na jego twarzy; czoło poorały głębokie bruzdy, policzki się zapadły, wzrok przygasł, a cera, dawniej świeża i zdrowa, teraz stała się trupio blada.

— Czy on mnie spostrzeże? — zapytywał sam siebie z gorączkowym zajęciem, śledząc każdy ruch Sydneya.

Posępny orszak już go mijał, kiedy nagle oczy pułkownika spotkały się ze wzrokiem Hugona. Obadwaj ożywili się: żal, radość i spólcucie pojawiły się na twarzach nieszczęśliwych.

— Niech cię Bóg błogosławi, dzielny młodzieńcze — rzekł donośnym głosem pułkownik — niech cię obdarza siłą i wytrwałością.

Hugo przycisnął rękę do serca i powtórzył głośno dewizę Sydneya:

— *Sanctus amor patriae dat animum.*

Usłyszał go przyjaciel, zwrócił głowę ku niemu, a surowe oblicze rozpromienił tęskny, łagodny uśmiech.

— Chodźmy, milordzie — rzekł dozorca, ciągnąc za rękaw Hugona — droga już wolna.

Młodzieniec ocknął się z zadumy; po raz ostatni objął spojrzeniem posępny gmach Westminsteru, ciemne jego mury i obszerne dziedzińce, i podążył do Newgate.

## IX.

Wiele dni upłynęło od owego poranku listopadowego; Hugo codzień pytał dozorcę, na kiedy oznaczono wykonanie wyroku, Scroop jednak nie umiał dać mu na to odpowiedzi. Niepewność była dla więźnia torturą; spodziewał się, że mu pozwolą widywać Denhamów, tymczasem niedopuszczono ich do niego, chociaż zgłaszali się kilkakrotnie. Nikt biedaka nie odwiedzał, z wyjątkiem sira Philipsa, który w najciemniejszych barwach wystawiał mu okropność kary, jaka go czekała, zapewniając, że zostanie ulaskawiony, jeżeli złoży zeznanie potępiające pułkownika Sydneya.

Od niego dowiedział się Hugo, że po burzliwem szenie z lordem Wielkim Sędzią, dano pułkownikowi dwa tygodnie czasu do przygotowania obrony, odmawiając mu jednak adwokata i kopii aktu oskarżenia.

Przy końcu listopada, Scroop przyszedł po Hugona; na pytanie, czy dziś ma być wykonany wyrok, odparł łagodnie:

— Nie trać otuchy, milordzie, jeszcze nie wszystkie stracone.

Zaprowadził go do osobnej celi, kazał mu się umyć, uczesać i przywdziać najlepsze szaty. Hugo był posłuszny; zmieniwszy odzież, zeszedł na dół, gdzie przy bramie czekało na niego trzech oficerów. Dzień był chłodny lecz słoneczny, więzień z rozkoszą oddychał świeżem powietrzem. Usadowiono go w zamkniętym powozie i wieziono przez miasto, ale nie mógł



odgadnąć w jakim kierunku. Przypuszczał, że może dziś będzie sądzona sprawa Sydneya i z góry postanowił zbyć mileżeniem wszystkie pytania.

Pojazd wreszcie zatrzymał się przed wspaniałym gmachem. Oficerowie zaprowadzili Hugona do komnaty, gdzie przy stole siedział mężczyzna w średnim wieku, zajęty pisaniem.

— Jestem doktor Pratt — odezwał się, kiedy zostali sami — mam polecenie zbadać stan pańskiego zdrowia.

Hugo był niezmiernie zdumiony; dotąd, nawet gdy był ciężko chory, nie wzywano do niego lekarza; poddał się badaniu i chętnie odpowiadał na wszystkie pytania.

— Stan zdrowia twego, sir, bynajmniej nie jest zadawalający — rzekł wreszcie doktor Pratt — wiesz o tém?

— Domyslałem się tego — z prostotą odparł Hugo.

— Przykro mi bardzo, że muszę ci, sir, udzielić smutnej wiadomości: jutro masz być chłostany od Newgate do Tyburn. Ostrzegam, że życiem przypłacisz karę.

— Więc to nastąpi jutro!

— Tak mi powiedziano. Zrozumiałeś, sir, moje słowa: przypłacisz to życiem?

— Gdybyś, doktorze, był skazany na dożywotnie więzienie, przyjąłbyś obojętnie wyrok śmierci.

Lekarz zaczął spieszenie chodzić po pokoju, żeby ukryć wzruszenie.

— Boleję nad pańskim losem, lecz nie dla ciebie uczynić nie mogę — rzekł wreszcie; — spełniłem co co mi rozkazano i ostrzegłem cię. Nie do mnie należy cię przekonywać, inni się tego podejmą.

— Nie zbywa mi na doradcach, dotąd jednak nikomu się nie udało mię przekonać.

Lekarz popatrzył na niego badawczo, potrząsnął głową, westchnął i otworzył drzwi przyległego pokoju, gdzie czekali oficerowie.

Poprowadzili oni Hugona, przez istny labirynt korytarzy, schodów i galeryj, do wspaniałej komnaty, która wydała mu się dziwnie znajomą. Pierwszym przedmiotem, na jaki padły jego oczy, był znajomy mu obraz Holbeina; zrozumiał, że jest w Whitehall, w prywatnych apartamentach królewskich. Mimowoli stanął mu w pamięci ów wieczór na dworze, kiedy, wraz z młodzieuchną księżną Grafton, szedł tędy do biblioteki wesoły, uśmiechnięty, pełen najpiękniejszych nadziei. Co za różnica pomiędzy dniem owym a dzisiejszym...

Szambelan oznajmił jego przybycie, Hugo skłonił się machinalnie, idąc za przykładem oficerów. Spostrzegł króla siedzącego przy stole, na którym rozłożony był mechanizm zegaru. Karol II bardzo się postarzał od zeszej zimy, twarz jego była chmurna, blada, oczy zapadłe, a dokoła ust rysowała się sieć zmarszczek.

— Przetrząśnięto więźnia? — zapytał oficera, a gdy ten odpowiedział przecząco, surowo go napomniał:

— Jakże można było zaniedbać tej ostrożności! Żyjemy w czasach, kiedy mnóstwo zdrajców dybie na



życie moje, a wy się nawet nie przekonacie, czy więzień nie ma ukrytej broni.

Oficer chciał wyprowadzić Hugona, król nie pozwolił na to.

— Zostawcie go! — zawołał — stracilibyśmy tylko czas na próżno; o ile znam tego młodzieńca, mówi on prawdę nawet swemu monarsze. Masz co przy sobie, Wharnccliffe?

Hugo wyjął z kieszeni książkę, list i małą paczkę, oficer podał to wszystko królowi i oddalił się. Król spojrzał na książkę, ale nie otworzył jej, ku wielkiemu zadowoleniu Hugona, gdyż była to Ewangelia Św. Jana, z własnoręcznym podpisem Joanny. Paczka zawierała chustkę damską ze znakiem J., wyhaftowanym na rogu. Król uśmiechnął się zobaczywszy ją.

— Ah! Wharnccliffe! — rzekł wesoło — pokazuje się, że mężczyźni wszyscy jednacy, czy noszą koronę, czy siedzą w więzieniu.

Hugo milczał.

Karol z kolei otworzył list: było to pismo Sydneya, przysłane przez Bettertona. Czytał go długo, a czoło jego zachmurzyło się: Hugo tymczasem zadumał się głęboko. Innym razem prywatna audyencya u króla byłaby sprawiła na nim wrażenie, ale dziś, w obec wiadomości jaką otrzymał, wszystko bladeło i traciło doniosłość. Jutro więc miał umrzeć. Tyle rzeczy pragnął jeszcze załatwić, a tak mało czasu mu zostawało.

Król złożył list i surowym spojrzeniem objął postać młodzieńca. Zauważył zmianę jaka w nim zaszła w więzieniu: schudł, zmizerniał, oczy dawniej

tak łagodne, zadumane miały wyraz stanowczości i dziwnej powagi.

Dzień był mroźny; Hugo mimowoli spoglądał w stronę kominka, na którym palił się ogień. Król skorzystał z tej sposobności, żeby zacząć rozmowę.

— Zziąbłeś — odezwał się życzliwie — czy w Newgate nie macie się przy czém ogrzać?

— Owszem, najjaśniejszy panie — z uśmiechem rzekł Hugo — palą na kominie, ale nas jest tyłu, że trudno zbliżyć się do ognia.

Karol nie dbał wiele o etykietę; skinął na więźnia, żeby usiadł przy kominku.

— Widziałeś się podobno z lekarzem? — zapytał po chwili — cóż ci powiedział?

— Że mam tylko jeden dzień życia przed sobą — odparł Hugo, grzejąc ręce przy ogniu.

— Na moją duszę! przyjmujesz to bardzo spokojnie. Czy życie nie ma już dla ciebie powabu?

— Tyle wycierpiałem, że wolę śmierć niż życie w Newgate, gdzie cierpię głód i pragnienie, zimno i chorobę, a za towarzyszy mam złoczyńców.

Król spojrzał na niego ze współczuciem.

— Nie domyślasz się, dlaczego cię wezwałem?

— Mniemam, że wasza królewska mość chce wy-móżyć na mnie to samo, co sir Philips.

Czarujący uśmiech, właściwy Stuartom, zjawił się na ustach króla; ponętą ową niejedno już pozyskał serce i teraz chciał spróbować jej mocy.

— Powiedziano mi, młodzieńcze, żeś uparty nad wyraz, dlatego posłałem po ciebie. Nie wątpię, że w głębi serca jesteś moim wiernym poddanym, tylko



żli ludzie zawiedli cię na manowce. Zapomnę o wszystkim i wszystko przebaczę, jeżeli zgodzisz się świadczyć przeciwko pułkownikowi Sydney. Oparłeś się namowom Philipisa, ale nie oprzesz się chyba prośbie twego monarchy.

Głos króla brzmiał tak ujmująco, że Hugonowi serce silniej uderzyło.

— Najjaśniejszy panie! — zawołał wzruszony — przebacz... żądasz niemożliwości.

— Rozważ, co odsuwasz a po co sięgasz: Ulegnij żądaniu a jesteś wolny, otrzymasz urząd przy mojej osobie, obdarzę cię sownie łaską i dostatkami. Jeżeli odmówisz, czeka cię okrutna i hańbiąca kara, w skutek zaś niej śmierć. To cię nie przeraża?

— Oh! tak! — odparł Hugo, a w tém jedném słowie mieściły się: żal i trwoga, wstyd i cierpienie, tęsknota za życiem i swobodą.

Król nie mógł pohamować wzruszenia.

— Wiele od ciebie zawisło — mówił przekonującym głosem — zeznaniem swoim możesz zmienić stosunki polityczne Anglii.

Hugo podniósł na niego oczy smętne.

— Wiem, że mogę ocalić lub zgubić pułkownika Sydney — rzekł stanowczo. — Cóż znaczy dla mnie śmierć, kiedy za jej cenę kupuję wolność dla niego?

— Mylisz się, pułkownik Sydney musi umrzeć.

— Dotąd jeden tylko lord Howard świadczy przeciwko niemu. Sydney nie może być stracony na zasadzie zeznań jednego świadka.

— Nie rozumiem słowa: „nie może” w tym wypadku. Mój nieodżałowany ojciec nie mógł i nie po-

winien był stawać przed sądem, złożonym z jego podanych, a jednak nie zważano na to i umęczono go.

— Najjaśniejszy panie, zapomniałeś snąć, że właśnie pułkownik Sydney sprzeciwiał się temu wyrokowi. Więc w ten sposób zamierzasz wynagrodzić jego szlachetność i uczciwość? Ależ tu nie może być mowy o nagrodzie, sama sprawiedliwość tego wymaga, ponieważ Sydney jest niewinny. Wasza królewska moc nie wierzy chyba, żeby człowiek téj miary mógł upaść nizko i łączyć się ze skrytobójcami.

— Nie wezwałem cię po to, żebyś bronił pułkownika Sydney — posępnie zauważył król — powtarzam, Sydney umrzeć musi, nie trać więc słów na próżno.

Serce Hugona ścisnęło się boleśnie; przez tyle miesięcy żywił nadzieję, że milczeniem ocali przyjaciela a myśl ta była mu osłodą w cierpieniu. Dziś przekonał się, że niczem nie zdoła go uratować.

— Wszystko na próżno! — zawołał z rozpaczą, niepomny na obecność króla.

— Nie marnuj młodego życia, nie narażaj się na hańbę i męczarnie — podjął król serdecznie — daj mi słowo, że jutro staniesz w Westminster, jako świadek przeciwko pułkownikowi, a w téj chwili wszystko się zmieni. Czy i tym razem odmówisz?

— Nie mogę świadczyć fałszywie, nie mogę!

— Przenosisz zatem śmierć i hańbę nad miłość pięknej dziewicy, której serce pęknąć może z żalu za tobą?

Na wspomnienie Joanny, łzy zabłysły w oczach Hugona; król to zauważył i pewny był zwycięstwa.



— Uczyń zadość prośbie, a zaślubisz ukochaną. Ktokolwiek ona jest, daję ci monarsze słowo, będzie twoją.

Hugo opanował wzruszenie.

— Najjaśniejszy panie—odparł głosem pewnym— gdybym uległ, nie byłbym godzien jęj ręki.

Karol ruszył ramionami i wszedł do przyległej biblioteki. Stłumiony odgłos rozmowy doleciał uszu Hugona.

— Nic z nim nie można zrobić — mówił król do kogoś — przeczytaj ten list, a zrozumiesz przyczynę— to rzekłszy powrócił do Hugona z Randolfem.

Brat starszy przeczytał list i, zwracając się do króla, rzekł:

— Zdrajca go obalamucił.

Cheiał podrzeć papier, ale Hugo poskoczył i nie pozwolił na to.

— Wstrzymaj się! — zawołał — list moją jest własnością... Najjaśniejszy panie — dodał — każ mu zwrócić pismo; on nie ma do niego prawa.

— Oddaj mu list, Randolfie — rozkazał król — zwracam ci twoje skarby, młody szaleńcze, nie myślę cię ich pozbawiać. Pożegnaj się z bratem, zapewne nie ujrzysz go już nigdy, chyba, że mu się uda przełamać twój upór.

Wziął na ręce pieska śpiącego na fotelu i wyszedł z nim do biblioteki.

— Jeszcze jedną masz belkę ocalenia się — surowo rozpoczął Randolf — świadczyć przeciwko pułkownikowi Wharnclyffe.

— Powiedziałem ci, że nie uczynię tego; więcej nawet, bo przysiągłem—odparł Hugo.

— Hugonie, bracie mój, jeżeli mię kochasz, oszczędź mi wstydu i rozpaczę — łagodnie przekładał Randolf. — Ty, potomek zacnej rodziny, chłostany publicznie przez kata, jak pospolity złodziej! to okropne!

— Możesz temu zapobiedz — odparł Hugo stłumionym głosem.

Trudniej mu było odmawiać bratu niż królowi. Randolf zrozumiał, że nic nie zyska i gwałtownym zawrzał gniewem.

— Szaleńcze! — krzyknął piorunującym głosem — sobie przypisz winę, jeżeli jutro na śmierć cię zachłoscza. Przeniewierzyłeś się ojezyźnie, królowi i mnie! Przeklinam cię! wyrzekam się ciebie!

Hugo błagalnie wyciągnął ręce do brata, prosząc żeby cofnął okrutne słowa, ale Randolf pochwycił go za ramię i, przeszywając iskrzącym wzrokiem, syknął ponuro:

— Po raz ostatni pytam cię: czy będziesz świadczył przeciwko obu zdrajcom?

— Nie mogę... — wyjąkał Hugo drżącymi ustami — wolę umrzeć niż popełnić taką nikczemność.

— Giń więc! — zawołał brat, odtrącając go — bodaj piekło pochłonęło twoją duszę!

Hugo uczeplił się ręki okrutnika.

— Randolfie! Randolfie! prosił z rozpaczą — nie odchodź tak odemnie! My się już nigdy nie zobaczymy; jeżeli Boga masz w sercu, pożegnaj się ze mną po bratersku...



— Puść mię! — ofuknął go Randolf — wyrzekłem się ciebie i przekląłem cię. Idź na stracenie.

Wyszedł a Hugo rzucił się na krzesło i zasłonił twarz dłońmi. Nie słyszał nawet, że król wszedł do komnaty i pochylił się nad nim.

— Chciałem cię ocalić — odezwał się z żalem — tyś odtrącił moję pomoc.

Młodzieniec wstał i odstłonił blade, zbolale oblicze.

— Chciałeś ocalić mnie niegodnego, najjaśniejszy panie! — rzekł — czemuż nie okażesz łaski człowiekowi, który stokroć więcej na nią zasługuje? Sądziłem, że los pułkownika Sydney odemnie zależy, tymczasem omyliłem się. Życie jego jest w ręku waszjej królewskiej mości. Uwolnij pułkownika, najjaśniejszy panie a przyszłe pokolenia błogosławić będą twoję szlachetność i sprawiedliwość. O Boże! jakaż potęga spoczywa w ręku jednego człowieka!

Król patrzył obojętnie na wzburzone oblicze młodzieńca i głaskał jedwabistą sierć pieska, którego trzymał na ręku.

— Zdaniem twojém, w jednym ręku nie powinna spoczywać taka władza? — rzekł z uśmiechem. — Widzę, że przejąłeś się republikańskimi zasadami swego przyjaciela... Nie zatrzymuję cię dłużej, sir Wharncliffe.

Podał mu rękę, co było dowodem wielkiej łaski i życzliwości; Hugo jednak zamiast przyklęknąć i ucałować ją, cofnął się ku wielkiemu zdumieniu króla.

— Najjaśniejszy panie — szepnął, kłaniając się nisko — ta ręka jest zbryzgana krwią.

Król zadrżał; śniade jego oblicze okrył ciemny rumieniec.

— Godny z ciebie uczeń Algernona Sydney — rozśmiał się z przymusem. — Przebaczam ci sir Wharncliffe zuchwalstwo, gdyż wierzę, że jesteś uczciwym człowiekiem.

Zadzwoił na straż, która wyprowadziła Hugona z komnaty.

## X.

— Scroop — rzekł Hugo, kiedy dozorca wiódł go do więzienia — jutro już będzie po mnie... Chcesz mi wyrządzić ostatnią łaskę?

Dozorca uczuł, że mu oczy zwilgotniały; oburzony był w duchu na siebie.

— Niech się dowiem najprzód o co chodzi — mruknął zgryźliwie.

— Dostarcz mi pióra, atramentu, papieru i przyrzeknij, że odniesiesz moje listy sir Wiliamowi Denham, na Norfolk Street.

Hugo tak sobie zjednał Scroopa, że i tym razem, ten człowiek ponury a surowy dla innych, przyrzekł wypełnić prośbę.

Brudna i zadymiona izba więzienna wydała się Hugonowi, po wspaniałych komnatach królewskiego pałacu, bardziej wstrętą; było w niej zimno, pomimo, że na kominie palił się ogień, przy którym niektórzy więźniowie gotowali obiad. Jedni kupowali żywność



za własne pieniądze, inni otrzymywali ją dzięki miłosierdziu kupców londyńskich, którzy przysyłali do Newgate kosze z resztkami chleba i mięsa.

Gwar panował w izbie, więźniowie zabawiali się grą w kości lub karty, inni śpiewem lub gawędką, niektórzy palili fajki lub siedzieli nad kuflem. Wśród tego hałasu Hugo rozpoznał płacz dziecka. Zdumiony odwrócił się i ujrzał małą gromadkę, wciśniętą w najciemniejszy kąt. Młoda, wątła kobieta siedziała na podłodze, tuląc do siebie płaczące dziecko, obok niej bawił się trzyletni chłopczyk, którego świeża, uśmiechnięta twarzyczka stanowiła sprzeczność rażąca ze strokanem obliczem ojca, stojącego opodal. Sądząc z ubioru i zachowania się, był on zapewne purytaninem. Hugo uczył głęboką litość nad tym człowiekiem, który nie tylko sam cierpiał ale musiał jeszcze boleć nad losem rodziny; zbliżył się do niego.

— Sir zapewne dziś dopiero przybyłeś?—zapytał uprzejmie.

— Tak, sir — odparł zimno purytanin — i nie życzę sobie zawierać znajomości w tém plugawem miejscu.

Hugona nie obraziła cierpka odprawa.

— Zapewne nie jedliście jeszcze obiadu — mówił spokojnie — pójdę i postaram się dla was o żywność; sami nie umielibyscie sobie poradzić.

Nie czekając odpowiedzi, odszedł i, kupiwszy trochę mięsa gotowanego a także pół bochenka chleba, powrócił z tém do nowoprzybyłej rodziny.

— Oto wszystko, co mogłem dostać — rzekł z uśmiechem.

Purytanin, ujęty dobrocią, rozchmurzył się i zasiadł z Hugonem do obiadu.

— Mogę zapytać o nazwisko twoje, sir?

— Jestem Wharnccliffe, obwiniono mnie o udział w spisku. Prawdopodobnie ostatni dzień spędzam w więzieniu.

— Ja zaś nazywam się Tomasz Delaune; zostałem uwięziony za wydrukowanie obrony purytanów. Żona moja, wraz z dziećmi, postanowiła dzielić niedolę męża, nie mogłem jej skłonić do zaniechania zamiaru.

Rozmowę przerwało wejście dozorecy, który przyniósł Hugonowi materyały piśmienne. Młodzieniec pożegnał Delaunea i zabrał się do pisania ostatnich listów w życiu: do Maryi Denham, do Joanny Wharnccliffe, do Algernona Sydney.

Już było ciemno kiedy skończył pisanie.

— Oddasz to sam sir Denhamowi, nieprawdaż?— rzekł do Scroopa wręczając mu listy.

— Oddam milordzie—brzmiała odpowiedź.

Hugo odstąpił własnego łóżka żonie sir Delanea, sam spędził noc ostatnią bezsennie, rozmyślając nad przeszłością. Obraz Joanny nie opuszczał go na chwilę; przekonanie, że będzie cierpiał za jej ojca, krzepiło go i pocieszało. Nad ranem dopiero zasnął mocno i Scroop ledwie go obudził.

— Czy już czas?—zawołał Hugo, zrywając się.

— Jeszcze nie — odparł Scroop jak mógł najłagodniej, poczem zaprowadził go do swojej izdebki, gdzie przygotował śniadanie. Hugo był wzruszony temi dowodami spółczucia; aby sprawić dozorecy przyjemność, jadł i chwalił smażone mięso, popijając grza-



ne piwo, zaprawne korzeniami. Zjawił się jeszcze sir Philips, ale i tym razem nic nie wskórał.

Wreszcie Scroop stanął przed więźniem i rzekł drżącym głosem:

— Już czas, milordzie.

Hugo wstał i zrzucił z siebie wierzchnie ubranie.

— Jestem gotów — szepnął.

— Nieraz byłem szorstki dla milorda — odezwał się Scroop — dziś żałuję tego i proszę o przebaczenie.

— Nie mam ci nic do przebaczenia, Scroop — odparł Hugo ze smutnym uśmiechem — przeciwnie, zawdzięczam ci wiele.

Pewnym krokiem przeszedł korytarze więzienne, dziedziniec i dał się wyprowadzić za bramę, gdzie czekał już kat uzbrojony w okrutne narzędzie kary. Hugo wzdrygnął się, kiedy ostry wiatr zimowy wionął na obnażone jego plecy, ale szedł z głową podniesioną do góry, pewnie i śmiało.

Nagle jakiś starzec, z rozwianym włosom, przeciwnął się przez tłum i z płaczem przypadł do więźnia.

— Drogi mój panie! — wołał łkając — ja ciebie nie odstąpię.

— To ty, Jeremiaszu? — rzekł uradowany Hugo — cieszy mnie to, że cię zobaczył przed śmiercią! Nie płacz nademną; ponoszę te męki przez miłość dla człowieka, którego i ty kochasz.

Obecność starego sługi, dawnego żołnierza Cromwella, dodała mu siły i odwagi.

## XI.

## Dziennik Joanny.

Listopad 1683. Nigdy nie przypuszczałam, że czas może się wlec tak wolno; dopiero pięć miesięcy odkąd zabrano ztąd Hugona, a mnie się wydaje, że to pięć lat najmniej. Życie upływa nam, jak zwykle, spokojnie lecz już nie jesteśmy wesołe jak dawniej. Żniwa odbyły się pogodnie; chodziłyśmy na pole przyglądać się robocie, pomagałyśmy wiązać snopy, zbierałyśmy pozostałe kłosa dla biedaków. Dożynku nie było w tym roku, bo jakże mogłyśmy się bawić, kiedy ojciec na wygnaniu? Myślę o nim, o Hugonie i serce mi się kraje z żalu. Gdyby nie ukochana matka, która mię krzepi i pociesza, nie wiem czy miałabym siłę do zniesienia tęsknoty i niepewności.

Kwiecień 1684. Po tak długiej przerwie biore znowu pióro do ręki. Dusza moja cierpi i boleje, gdyż ukochany mój nie żyje...

Było to w grudniu; siedziałam w pokoju zajęta robotą, kiedy nagle usłyszałam tętent w alei. Przyszło mi na myśl, że zapewne pocztillion przywozi nam list od ojca, który, od czasu do czasu, pisuje z Amsterdamu, i wybiegłam na ganek. Nie omyliłam się; na dziedzińcu stał kurjer pocztowy; uklonił mi się i podał list, na którym skreślone było moje imię. Odgadłam, że to musi być wiadomość od Hugona, bo któż inny pisałby do mnie? Pobiegłam do matki.



— Przeczytaj list tutaj — rzekła matka — ja tymczasem pójdę zapłacić kuryera.

Drżałam z radości łamiąc pieczęć, byłam pewna, że Hugo musi być wolny, kiedy do mnie pisze. Niestety! od pierwszych słów przekonałam się, że powinienam wszelkiej wyrzec się nadziei. W głowie mi się zakręciło i byłam już bliska zemdlenia, ale zdołałam opanować wzruszenie i odczytałam list do końca. Przepisuję go tutaj w całości:

„Moja najdroższa Joanno!

Nakoniec mam sposobność przesłania ci słów kilku. Pocziwy dozorca obiecał zanieść ten list życzliwej mi pannie Maryi Denham, która postara się o to, żebyś go odebrała. Może doszła cię wiadomość o wyroku, jaki zapadł na mnie na początku tego miesiąca: zostałem skazany na dożywotnie więzienie, a w dodatku na chłostę, której pewno nie przeżyję. Tak mi powiedział lekarz. Nie martwię się, gdyż życie w Newgate jest jednym szeregiem cierpień. Gdybyś wiedziała, najdroższa, ile przeszedłem przez te pięć miesięcy; na ile prób ciężkich i pokus byłem wystawiony: błogosławiłabyś śmierć, która mię wybawi od tych męczarni. Serce moje pozostanie ci wierne do ostatniej chwili; miłość twoja była mi tarczą i pociechą w niedoli. Pożegnaj odemnie rodziców; mam nadzieję, że ojciec twój przebaczy mi krzywdę, jaką mu wyrządziłem.

Chwile naszego szczęścia były krótkie i przełotne jak sen, mimo to błogosławię Opatrzność, że mi

dała poznać urok prawdziwej miłości. Nie płacz nademną, za nic w świecie nie chciałbym zasmucić twego młodego życia. W ostatniej chwili będę się jeszcze modlił o spokój dla ciebie. Żegnaj cię, mój skarbie.

Hugo Wharnccliffe.”

Nie wiem jak zdołałam przeżyć ten dzień okropny, przekonałam się wtedy, że boleść nie zabija. Matka ciągle miała mię przy sobie, jeździła ze mną do St. Edmonsbury i uczyła nowego haftu bardzo trudnego. W kilka dni później przyszły z Londynu listy, potwierdzające wiadomość o śmierci Hugona. Umarł jak bohater. Oto co o nim piszą:

„Wielkie było szemranie w mieście na lorda Wielkiego, Sędziego za niesprawiedliwy i nieludzki wyrok na młodego prawnika, zamieszanego do spisku. Młodzieniec ten, nazwiskiem Wharnccliffe, znany ogólnie ze swego pięknego głosu, wczoraj był chłostany przez kata od Newgate do Tyburn. Ostrzegano go, że nie przeżyje męczarni, gdyż choroba i więzienie nadwątlili jego siły; król chciał go ulaskawić pod warunkiem, że będzie świadczył przeciwko jego wrogom, szlachetny młodzieniec odmówił, przekładając śmierć nad zdradę przyjaciół. Przywieziono go z Tyburn konającego i w Newgate wydał ostatnie technienie.”

Potém były szczegóły sądu nad Algernonem Sydney, ale ja nic więcej czytać nie mogłam, bo łzy przesłoniły mi oczy. O, mój ukochany, jakże okrutną była śmierć twoja! Czemuż i ja nie mogę umrzeć wraz z tobą!



Miałam jakiś czas nadzieję, że się połączę, z Hugonem gdyż chorowałam ciężko, ale teraz jestem zdrowa i pędzę życie jak dawniej, tylko, że niema już dla mnie ani wiosny, ani słońca, ani szczęścia... wszystko w moich oczach powlokło się kirem.

Oberżysta Pettil opowiadał nam, że w sądzie, jako świadek, widział Hugona. Miał być bardzo mizerny i zmieniony, mimo to nie upadł na duchu, przemawiał nadzwyczaj śmiało, bratu zaś nie chciał żadnych pytań zadawać. Słuchając tego czułam, że jestem dumna z mego ukochanego, z jego odwagi i szlachetności, z wytrwania i rezygnacyi. Chcę być godną jego i stać się pożyteczną ludziom.

Wkrótce zapewne opuścimy Mondisfield, gdyż ojciec tęskni za nami i wzywa nas do Amsterdamu. Krewny mojej matki ma tymczasem zarządzać majątkiem aż do naszego powrotu, jeżeli kiedy powrócimy.

## XII.

Król niecierpliwym krokiem przechadzał się po komnacie, téj saméj, w której wczoraj przyjmował Hugona. Oblicze jego było posepniejsze niż zwykle, czoło zmarszczone, usta gniewnie zacięte. Znudzony tykotaniem zegarów, których stało tam wiele, kazał zatrzymać wszystkie z wyjątkiem jednego. W pokoju nie było nikogo, gdyż król chciał być sam. Wtem zegar wybił szóstą i Karol zżymnął się.

— Tak późno! — mruknął — przypuszczam, że chyba źle poszło. Bodaj piekło pochłonęło tego przekłętą Jeffreys'a, jeżeli mu się nie uda!

Trawiony niepokojem, chodził wciąż po pokoju, nareszcie we drzwiach ukazał się jeden z szambelanów.

— Lord Wielki Sędzia uprasza pokornie o posłuchanie waszój królewskiej mości—oznajmił.

Król kazał go wprowadzić niezwłocznie i za chwilę do komnaty wtoczył się opasły Jeffreys, którego powierzchowność była równie odrażającą jak charakter.

— Przynoszę waszój królewskiej mości dobre wiadomości—rzekł słodziutko:—sąd przysięgłych uznał pułkownika Sydney winnym.

— Czy przysięgli długo się naradzali? — zapytał król, nie rozchmurzając czoła.

— Z początku mieli ochotę się opierać, chociaż nader starannie byli wybrani — tu Jeffreys znacząco oczami mrugnął — ale ja brałem każdego na bok i tłumaczyłem mu ważność sprawy, tak, że w końcu ulegli. Sądzę, że wasza królewska mość jest zadowolony...

— Zupełnie zadowolony—odrzekł król posepnie.

— Żaden dygnitarz nie oddał waszój królewskiej mości tak wielkich przysług. Dzięki mnie, pozbędziesz się tego zdrajcy, najjaśniejszy panie, ja to bowiem wmówiłem w sędziów, że można go potępić na zasadzie zeznań jednego świadka.

— Wiem o tém. Przyjmij to na pamiątkę pracy — rzekł król i, zdjawszy z palca kosztowny pierścień, podał go Jeffreys'owi.



Wielki Sędzia skwapliwie przyjął dar monarszy i oddalił się, zapewniając o swojej wdzięczności i przywiązaniu.

Po jego odejściu, król rzucił się na krzesło z westchnieniem. Życzenie jego spełniło się, ale sposób, w jaki się to stało, budził w nim niechęć i odrazę. Na myśl, że taki szatan wcielony jak Jeffreys pochlebiał mu i całował jego rękę, kiedy człowiek zacny jak Hugo Wharncliffe powiedział mu oczy, że jest mordercą, mimowolny rumieniec oblewał chmurne jego oblicze. Spojrzał na swoją rękę, jak gdyby szukał na niej śladu krwi i nagle przypomniał sobie, że dziś był dzień kaźni odważnego młodzieńca. Kto wie, może już nie żyje?

Spiesznie zawezwał jednego z dworzan.

— Czy niewiadomo co się stało z sirem Wharncliffe? — zapytał z widocznym niepokojem.

Hugo uchodził zawsze za ulubieńca królewskiego, nikogo więc nie zdziwiło to pytanie.

— Słyszałem, że umarł kiedy go przewożono do Newgate, ale może to tylko fałszywa pogłoska — odrzekł szambelan.

— Chcę wiedzieć prawdę. Poślij się zapytać o niego — rozkazał król.

Posłaniec niebawem wrócił.

— Wharncliffe nie umarł lecz zemdlął w drodze. Przyjaciel jego, sir Wiliam Denham, przywiózł najlepszego lekarza do Newgate niema podobno nadziei, żeby tę noc mógł przeżyć.

— Musi umrzeć — rzekł król z żalem — biedny chłopiec! Zostawcie mię samego.

Przypomniał słowa słowa Hugona: „Jakaż potęga spoczywa w ręku jednego człowieka!” Tak, on miał w swoim ręku władzę i nadużył jej. Nienawdził teraz téj potęgi i chętnie byłby się zamienił z najuboższym ze swoich poddanych. Przed oczyma jego stało wciąż blade oblicze Hugona, który tak gorąco błagał o łaskę, nie! o sprawiedliwość dla Sydneya. On był królem, mógł wszystko uczynić, a tymczasem pozwolił zachłostać na śmierć niewinnego młodzieńca, kiedy człowiek, który podeptał prawo, odszedł od niego z cennym podarunkiem. Życie Sydneya jeszcze mogło być ocalone, wolno mu było użyć na jego korzyść najdroższego przywileju monarszego — prawa łaski. Zaprağnął naprawić złe, jakie się stało i, po namyśle wezwał lorda Halifax.

Lord Halifax był siostrzeńcem Sydneya, jednym z najrozumniejszych i najbardziej wpływowych mężów ówczesnych. Trzymał się on drogi umiarkowanej a niepodzielając przekonań wuja, potępiał despotyzm i samowolę króla. Widzenie się jego z Karolem było krótkie, ale obfite w ważne następstwa.

Tego samego wieczoru, kiedy Hugo leżał na śmiertelném łożu w Newgate, a Sydney pisał w więziennéj celi skargę i prośbę o audyencyą, Karol ukradkiem wymykał się niepoznany z Whitehall. U bramy pałacu czekał nań lord Halifax z najetyym powozem i, powitawszy go jak zwykłego znajomego, kazał woźnicy jechać do domu majora Long, w City. Król mówił niewiele, był bardzo niespokojny i co chwila wyglądał przez okno, kiedy staną na miejscu. Wysiedli nakoniec przed domem majora Long



i zostali wprowadzeni do komnaty, słabo oświetlonéj woskowemi świecami. Halifax wszedł pierwszy a za nim król, w kapeluszu nasuniętym na oczy. Dopiero po wyjściu służącego, zrzucił płaszcz i kapelusz, odsłaniając niespokojne oblicze.

— Czy w ten sposób syn powinien postępować z ojcem? — zawołał do lorda Halifax. — Źle uczyniłem, przyjeżdżając tu. Ten młokos każe mi jeszcze czekać na siebie!

— Wierz mi, najjaśniejszy panie, książę jest przejęty najgłębszym żalem — odrzekł Halifax — nie ma odwagi stanąć przed obliczem ojcowiskim, gdyż lęka się gniewu i wyrzutów. Sądzę, że nie ubliży to godności monarszej, jeżeli wasza królewska mość uczyni, jak ojciec w Ewangelii: i wyjdzie naprzeciw marnotrawnego syna.

W téj chwili drzwi się otworzyły, do pokoju wszedł młodzieniec, ubrany w wytarte i zniszczone szaty z czarnego aksamitu. Był to właśnie ów marnotrawny syn, ulubieniec Karola, książę Monmouth, który w niejednym spisku brał udział i teraz zmuszony był się ukrywać. Oblicze jego, choć nieco za szorstkie było uderzająco piękne; wielkie, ciemne oczy jaśniały ogniem i słodyczą zarazem, cerę miał delikatną jak kobieta. Dodawszy do tego urok właściwy Stuartom, książę mógł pociągnąć do siebie wszystkie serca i byłby odegrał ważną polityczną rolę, gdyby mu nie brakowało zalet koniecznych dla przywódcy ludu: energii, wytrwałości i niezachwianéj pewności siebie.

Lord Halifax patrzył z zakłopotaniem na ojca syna, niepewny jaki obrót weźmie spotkanie. Na

twarży króla surowość i niezadowolenie walczyły z tkliwém uczuciem dla ulubieńca; ze swojej strony książę Monmouth, chociaż szczerze kochał ojca, nie miał ochoty się upokorzyć ani przyznać do winy. Król zaczął mu wyrzucać, że się łączy z jego wrogami i słucha podszeptów ludzi, którzy doprowadzą go do zguby, przyrzekł mu jednak łaskę i przebaczenie, jeżeli poda się we wszystkiém jego woli.

Pierwszym popędem księcia było rzucić się do nóg ojcu i prosić o przebaczenie, czém odrazu zakończyłby sprawę w sposób najpomyślniejszy dla siebie; duma go wstrzymała. Wahał się, sam nie wiedział jak postąpić i widzenie zakończyło się bez żadnego stanowczego rezultatu. Karol rozstał się z nim w sposób dobrotliwy; nadzieja wstąpiła znowu w serce Halifaxa. Odwiozłszy króla, wrócił do Monmouth'a i skłonił go do napisania listu do ojca. Niełatwo przyszło wymódz na dumnym, samotnym księciu przyznanie się do winy, prośbę o przebaczenie i wstawienie się do księcia York; szczególniej na ostatnie zdanie, Monmouth długo nie chciał się zgodzić: „Rzucam się do nóg waszój królewskiej mości i jestem gotów spełnić wszystkie, jéj rozkazy”.

Halifax, zadowolony ze swego dzieła, nie zważał na utrudzenie i niezwłocznie podążył do pałacu królewskiego. Przejeżdżając obok Newgate, spostrzegł, że z karety wysiadła jakaś młoda dama i weszła do więzienia wsparta na ramieniu niemłodego mężczyzny. Zdumiony tak niezwykłym widokiem, przyjrzał się baczenie liberyi służby i herbowi na karecie.



— To herb Denhamów — rzekł do siebie — przyjechali pewno pożegnać się z tym nieszczęśliwym młodzieńcem, który padł ofiarą okrucieństwa Jeffreys'a.

Tymczasem sir Wiliam prowadził synowicę przez długie i posępne korytarze więzienne do celi, w której umierał Hugo. Teraz, po wykonaniu wyroku, władze nie stawiały żadnych przeszkód przyjaciółom biednego skazańca; wiedzano, że był niewinny i kwapiono się z zadowoleniem ostatnich jego życzeń.

— Ciągle domagał się ciebie — mówił sir Wiliam do synowicy, wioząc ją do Newgate — twoje imię jest wciąż na jego ustach. Kto wie, może ty, jako kobieta, lepiej go pocieszysz niż my mężczyźni.

— Jestem ci bardzo wdzięczna, stryju, że mię wezwalesz — odpowiedziała Marya drżącym głosem.

Nie uszło to uwagi sir Wiliama.

— Słuchaj, drogie dziecko — rzekł, ujmując jej rękę — czy zaszło co między tobą i Hugonem? Mnie się zdaje, że wy się kochacie.

— Nie, stryju, on mię zawsze uważał za siostrę i zwierzał mi się ze wszystkiego. Serce jego należy do innéj.

— Szkoda — westchnął sir Wiliam — gdybyś była jego narzeczoną, twoja bytność u niego, o tój porze, mniejby ludzi raziła. Czy jesteś przygotowana na to, moja droga, że świat nie uwierzy w taką przyjaźń jak wasza?

Marya się zapłoniła i kilka łez spłynęło po jej licach. Przyznawała słuszność stryjowi, ale nie mogła odmówić ostatniéj prośbie umierającego. Wiedziała,

że Hugo ją wzywa w tym celu, ażeby pośredniczyła między nim a Joanną i wszelkie samolubne uczucia ustąpiły miejsca głębokiej litości nad tą nieznaną a jednak drogą jej sercu dziewczyną, która miała otrzymać straszny cios z jej ręki.

Stanęli nakoniec przed okutymi drzwiami, które dozorca otworzył, tym razem bez szelestu, i weszli do pokoju, gdzie na łóżku leżał umierający młodzieniec. Scroop nie dał go wnieść do spólnej izby, lecz umieścił w dawnéj celi, żeby mógł skonać w spokoju. Starzy jego towarzysze, Bampfield i Griffith, stali przy nim stroskani, a czarne ich szaty i pomarszczone oblicza stanowiły rażące przeciwieństwo z jaskrawym strojem Ruperta, pochylonego nad przyjacielem. Wierny Jeremiasz trzymał w objęciach swego młodego pana, którego rękę ujął właśnie lekarz.

Rupert usunął się na widok Maryi. Ona z przerażeniem wpatrywała się w bladą, wynędzniałą twarz Hugona, na której troski i cierpienia wyryły okrutne piętno. Byłże to ten sam piękny i hoży młodzieniec, którego po raz ostatni widziała w maju, przed wyjazdem do Longbrigde Hall? Co ludzie z nim zrobili?

Przejęta zalem i miłością, uklękła przy łóżku i zawołała na niego po imieniu. Nie odpowiedział jej, nie poruszył się nawet.

— Stracił już mowę; lękam się, czy ostatnia godzina nie nadeszła — szepnęła lekarz, a słowa jego jak sztyletem przeszły serce Maryi.

— Hugonie! Hugonie! — zawołała strwożona — posłałam twój list Joannie.



Powieki umierającego drgnęły; Marya instyktom niewieściego serca odgadła, czyje imię przywołała go do życia.

— Posłałam twój list Joannie — powtórzyła.

Otworzył oczy i spojrzał na nią smutnie.

— Nie dasz mi jakiego zlecenia do Joanny? — pytała Marya — biedaczka będzie potrzebowała pociechy.

— Powiedz jój — szepnął z wysiłkiem — że słodko mi było... umierać dla niej...

— Musisz żyć dla niej, Hugonie — podjęła Marya i spojrzała na lekarza, który podał jój kubek ze wzmacniającym lekarstwem. Hugo dotąd nie chciał go zażyć, ale kiedy Marya przyłożyła napój do jego ust spieczonych, wypił posłusznie.

— Trzeba żyć dla Joanny, Hugonie — mówiła do niego słodkim, przekonywającym głosem — pomyśl, jakim strasznym ciosem byłaby dla niej śmierć twoja! Skoro wyzdrowiejesz, napisz do niej, a ja twój list jój wręczę.

— Zapóźno! — rzekł żałośnie — dajcie mi umrzeć.

— Nie damy — odparła stanowczo — napij się jeszcze kordyału. Dobrze. Teraz musisz zasnąć. Jeżeli kochasz Joannę, będziesz się starał być zdrowym.

Zaczęła przesuwać ręką po jego włosach i ze zdziwieniem zauważyła, że to ją wiele kosztowało. Wszyscy cofnęli się w głąb pokoju, patrząc ciekawie na bladą twarzyczkę dziewczęcia, nacechowaną wyrazem tklivości, silnej woli, i zbolale oblicze Hugona, bielsze od poduszek. Rysy jego tęchły teraz spoko-

jem, powieki się przymknęły; pokrzepiający sen zmożył go nakoniec. Marya odstąpiła od łóżka, ale była tak znużona i osłabiona, że chwiała się na nogach.

— Proszę cię, kuzynie, odwieź mię do domu — rzekła do Ruperta drżącym głosem.

Rupert w milczeniu podawszy jój rękę, wyprowadził z więzienia. Lekarz patrzył na nią ze zdumieniem; on tylko wiedział, że Hugo jój zawdzięczał życie.

### XIII.

Ułynęło wiele dni, zanim Hugo zdołał zebrać myśli. Plecy jego i ramiona były jedną raną, najłżejsze poruszenie sprawiało mu ból niewysłowiony. Na domiar złego, w skutek zaziębienia, wróciła febra. Był bardzo chory, ale żył i powinien był żyć. Wszyscy mu to mówili, on jednak wcale nie był wdzięczny za ocalenie od śmierci.

Często starał sobie przypomnieć straszny dzień swojej kaźni, na szczęście wspomnienia fizycznych cierpień szybko zacierają się w pamięci. Myślał także nad tém: w jaki sposób Jeremiasz dowiedział się o jego losie. Czyżby Randolf go przysłał, żeby osłodzić te okrutne chwile? Hugo zwrócił się do starego żołnierza z pierwszym pytaniem, jakie zadał od czasu choroby:

— Mój brat cię przysłał?



— Nie, drogi chłopcze, nie służę już u niego.

Był to bolesny zawód dla Hugona; milczał długo, po chwili zadał Jeremiaszowi drugie pytanie.

— Dlaczego porzuciłeś służbę u Randolfa? Dla mnie to uczyniłeś?

— A dla kogóż-by, drogi chłopcze? Nie chcę mieć innego pana, prócz ciebie.

Przywiązanie starego żołnierza rozrzewniło Hugona.

— Nieszczególną wybrałeś sobie służbę — rzekł ze słabym uśmiechem — twój pan umrze w więzieniu i nigdy grosza ci nie zapłaci.

Jeremiasz spojrział na niego z wyrzutem; Hugo ujął jego rękę i ściskając ją w swoich, rzekł drżącym głosem:

— Niech ci Bóg zapłaci, Jerry! Niech ci wynagrodzi!

Sir Wiliam i Marya odwiedzali go codziennie; on z początku mało zwracał na nich uwagi, dopiero po rozmowie z Jeremiaszem, ożywił się nieco i zapytał Maryi, czy posłała list jego pułkownikowi Sydney.

— Ducasse oddał mu go tego samego dnia — odparła Marya.

— Powiedz mi wszystko — prosił Hugo: — czy sąd uznał go winnym?

Potwierdzająco skinęła głową.

— Król mi powiedział, że nic go już nie ocali... Kiedy nastąpi...

Nie miał siły dokończyć.

— To jeszcze niepewne; mówią, że król, odebrawszy list Sydneya, waha się z potwierdzeniem wyroku. Podobno przebaczenie, udzielone księciu Monmouth, wpłynęło także na sprawę pułkownika.

— Jaktol król przebaczył księciu?

— Nieinaczej; kilka dni temu książę był w Whitechall. Mówią, że wyznał królowi wszystko, co wiedział, o spisku i dostał za to sześć tysięcy funtów. Książę York także mu przebaczył, za wstawieniem się króla.

— Trudno mi uwierzyć w to, żeby Monmouth wyszedł na zdrajcę i donosiciela.

— On wszędzie zaprzecza temu jak może. Podobno doszło to do króla; rozgniewał się bardzo i żąda, żeby książę dał swoje zeznania na piśmie.

— Właś trochę nadziei w moje serce — z wdzięcznością rzekł Hugo; — wszystko dobre od ciebie zawsze pochodzi.

— Jeszcze jedną rzecz muszę ci powiedzieć — z uśmiechem mówiła Marya — podobno twoja rozmowa z królem wpłynęła na to, że sprawa Sydneya weźmie inny obrót.

Oboje byli młodzi i wierzyli, że dobro musi nad złem tryumfować, ale zaraz nazajutrz przyszło gorzkie rozczarowanie. Zarówno wigowie jak torysi byli oburzeni dowiedziawszy się, że wbrew przewidywaniom, wyrok śmierci miał być spełniony na Algernonie Sydney. Denhamowie truchleli na myśl, jakie wrażenie sprawi to na Hugonie i wahali się, czy mu to powiedzieć; w końcu sir Wiliam polecił synowicy, żeby



o wszystkim uwiadomiła chorego. Marya z ciężkim sercem podjęła się tego zadania.

Z początku rozmawiała o różnych obojętnych przedmiotach, ale Hugo wnet zauważył, że myślała o czém inném.

— Masz mi coś do powiedzenia — rzekł spokojnie.

— Ach! Hugonie, zawczasie oddawaliśmy się nadziei.

— Wyrok został zatwierdzony?

— Tak, niestety!

— Kiedy nastąpi egzekucya?

— Siódmego grudnia.

— W jaki sposób? — zapytał z oczyma rozszerzonymi zgrozą — czyżby...

— Nie, nie! — zawołała — zostanie tylko ścięty.

— O Boże! czemuż nie mogę mu towarzyszyć! Rozpacz mię ogarnia na myśl, że najnędrniejszy żebrak w Londynie będzie mógł być świadkiem ostatnich chwil bohatera, a ja muszę tu zostać.

Omdlał i Marya niemało użyła trudu, zanim zdołała przywrócić go do przytomności.

— Cóż się dzieje z księciem Monmouth? — zapytał słabym głosem.

— Mówią, że po długim wahaniu dał na piśmie zeznania jakich żądano, ale przejęty żalem i wstydem pospieszył nazajutrz do króla i rzucił mu się do nóg, błagając o zwrot listu. Król dał mu jeden dzień do namysłu; kiedy jednak książę upierał się przy swoim, odesłał pismo przez lorda kanclerza, wzbraniając mu pokazywać się Whitehall. Książę podobno był

bardzo zmartwiony surowością ojca i ulegając namowom żony, posłał mu znowu owe zeznania, ale król nie dał się przebłagać i nie chce go widzieć na oczy.

— Czy po tém wszystkim dopiero zatwierdzono wyrok na Sydneya?

— Tak. Przyjaciele księcia Monmouth głosili wszędzie, że on nikogo nie naraził swemi zeznaniami; król, słysząc to, rozgniewał się bardzo i oświadczył, że gdyby ulaskawił pułkownika Sydney, zatwierdziłby te wieści. Ducasse był u nas dziś rano.

— Cóż mówi o swoim panu?

— Pułkownik pisze historją swego życia; dopytuje się ciągle o ciebie i cieszy się bardzo, że przychodzisz do zdrowia.

— Jak przyjął wiadomość o wyroku?

— Czterech szeryfów przyszło mu to oznajmić. Był bardzo zdumiony, gdyż, jak wszyscy, nie przypuszczał, żeby król odważył się deptać jawnie sprawiedliwość. Przeczytał mimo to wyrok z twarzą tak spokojną, jak gdyby zwykły rachunek od kupca i, zwracając się do szeryfów rzekł, że gotów jest umrzeć. Wyrzucał im surowo, że biorą udział w bezprawiach i grzeszą przeciw narodowi.

— Zawsze jeden i ten sam — szepnął Hugo — zawsze myślał o narodzie, o sobie nigdy.

Sir Wiliam nadszedł, żeby zabrać synowicę do domu i zakończyć rozmowę, która tak wiele kosztowała Hugona.

— Stryju — odezwała się Marya, kiedy wsiedli do karety — będziesz obecny przy egzekucyi pułkownika Sydney?



— Nie, dziecko—odparł, wzdrygając się—jestem za stary, żeby patrzeć na tak okropne sceny.

Przyjechawszy do domu, Marya z takim samym pytaniem zwróciła się do kuzyna.

— Rupercie, będziesz obecny przy egzekucyi pułkownika?

— Ja miałbym patrzeć na śmierć jego? Nigdy!—zawołał ze zgrozą.

Marya nic nie odpowiedziała i zamknęła się w swoim pokoju, żeby się zastanowić nad zamiarem jaki powzięła. Hugo rozpacział, że nie może być świadkiem ostatnich chwil życia przyjaciela; pragnąłby przynajmniej z ust wiarogodnych usłyszeć o wszystkim, co się tam działo. Stryj i Rupert nie chcieli patrzeć na okrucieństwo więc ona chyba pójdzie. Na tę myśl zadrżała, ale tam, gdzie szło o Hugona, umiała zapanować nad słabością i zwyciężyć wstręt, jaki w niej wzbudzić musi okropne widowisko. Po krótkim namyśle zadzwoniła na służącego.

— Tomaszu — rzekła, wskazując mu, żeby zamknął drzwi za sobą — mówiłeś mi kiedyś, że krewna twoja ma dom na Tower Hill.

— Tak, proszę panienki.

— Zapytaj jój, czy będę mogła ją zastać w piątek rano. Mam ważne powody, dla których chciałybym widzieć ostatnie chwile pułkownika Sydney.

Marya w trwodze i niepokoju oczekiwała dnia oznaczonego; wstała o świcie, żeby pod opieką Tomaszusza dostać się do Tower Hill, zanim tłumy zalegną ulicę. Kiedy stanęli na miejscu, nie było jeszcze nikogo, prócz kilku uliczników, którzy z przerażeniem

przypatrywali się rusztowaniu, obitemu czarnym sukniem.

Krewna Tomaszusza, skrzętna, wesola kobiecina, powitała Maryą niskim ukłonem i wprowadziła ją do małego pokoiku, gdzie na półkach poukładane były jabłka.

— Ztąd najlepiej widać rusztowanie — rzekła, ścierając fartuchem drewniany słołek — każde słowo będzie pani mogła usłyszeć. Ile razy odbywa się egzekucya, zawsze mam pełno gości; niejedną już gwineę okna moje zarobiły, ale od synowicy sir Wiliama Denhama nie wezmę ani grosza.

— Co znowu! — odparła Marya, wciskając jój w rękę złotą sztukę — tylko o to was proszę, żebyście tu nikogo nie wpuszczali.

— To się rozumie! — zapewniła uradowana kobieta i zaczęła już opowiadać o ostatnich egzekucjach, kiedy odwołano ją na dół, bo przybyło więcej widzów.

Marya zamknęła się na klucz, uklękła, żeby w modlitwie zaczerpnąć siły i wytrwałości. Powstała umocniona i usiadła przy oknie. Tłumy ludu napływały zewsząd, otaczając rusztowanie; wszystkie okna, dachy a nawet kominy pełne były ciekawych. Zegar kościelny powoli wybił dziesiątą, w tej chwili wśród rzeszy powstał nagły ruch: kat przybył i stał na rusztowaniu, w czarnej masce, z ręką opartą na toporze. Marya zbladła, silniej zacisnęła dłonie: za chwilę przybędzie skazaniec. Ta chwila wydała jój się długą jak wieczność. Znowu fale ludu zakolysały się i wszystkie głowy zwróciły się ku miejscu, z kąd pieszko przybywał Sydney.



Szedł pewnym krokiem, otoczony szeryfami, a obok niego poczciwy Ducasse. Gdyby nie straż zamykająca pochód, możnaby mniemać, że na zwykłą dąży przechadzkę, tak spokojną i obojętną była twarz jego. Widok tłumów zebranych nie zdołał przerwać głębokiej jego zadumy; myślał o Bogu i o narodzie, żegnał się w duchu z tą ziemią, którą tak gorąco kochał. Dla niej miał umrzeć; po raz ostatni powiódł wzrokiem dokoła, potem zwrócił oczy ku niebu, które jaśniało bladym lecz czystym błękitem.

Stanąwszy na rusztowaniu, potracił obojętnie trumnę, przygotowaną dla siebie. Spodziewano się, że przemówi, więc głęboka cisza zapanowała na placu.

— Pojednałem się z Bogiem, nie mam nic do powiedzenia spółziomkom — odezwał się do kata — oto ostatnia moja wola.

Podał szeryfowi dokument.

Każde jego słowo Marya słyszała dokładnie.

Szeryf zapytał, czy nie chciałby przeczytać testamentu głośno.

— Nie — brzmiała odpowiedź — pragnę, żeby się to prędzej skończyło.

Pożegnał się z wiernym sługą, który chwiał się ze wzruszenia, zdejmując z niego płaszcz i wierzchnią szatę.

— Jestem gotów — rzekł do kata, wręczając mu trzy gwinee.

Było wówczas we zwyczaju, że skazani płacili za egzekucyą.

Kat obejrzał pieniądze i z niezadowoleniem potrzęsł głową.

— Spodziewałem się więcej od milorda — mruknął — syn hrabiego powinien być hojniejszym.

Sydney zwrócił się do służącego.

— Ducasse, dodaj mu jeszcze jedną gwineę — rzekł.

Ukląkł, położył głowę na pniu, czekając śmiertelnego ciosu.

— Milordzie, jesteś gotów? — zapytał mistrz.

— Uderzaj! — to było ostatnie słowo zacnego patrioty.

#### XIV.

Griffith pisał kazanie, Bampfild czytał, mieszając od czasu do czasu zupę, gotującą się na kominie, Hugo zaś, po nocy bezsennie spędzonej, leżał cicho i wzrokiem roztargnionym patrzył na towarzyszków. Myśl jego odbiegła daleko, była przy Sydneyu. Cemuż nie mógł towarzyszyć mu na plac kaźni, pożegnać go i wzajem błogosławieństwo otrzymać? Z rozpaczą zasłonił twarz rękoma.

Towarzysze szanowali boleść młodzieńca, w milczeniu, ze spólcuciem patrzyli na niego. Nagle do celi wszedł szybko więzień, który roznosił chleb co rano a, położywszy bochenek na ławce, zbliżył się do Hugona.

— Chwała Bogu! — zawołał, zacierając ręce z okrutną radością — już ścięli przekłętęgo spiskowca



Bampfild zerwał się, chcąc nakazać milczenie niegodziwcowi, ale ten wiedział, że Hugonowi doku- czy, mówił dlatego dalej:

— Kat jedném uderzeniem strącił mu głowę... To mi cios! Prawda, że wart widzenia?

Griffith nie mógł znieść dłużej okrucieństwa chwycił lotra za kark i wyrzucił go z celi.

Wiadomość, chociaż spodziewana, okropne na Hugonie sprawiła wrażenie. Widział przed sobą twarz skazańca, bladą z zamkniętymi oczami, które nie- gdys spoglądały na niego tak życzliwie; widział krew tryskającą z szyi... Ukrył głowę w poduszki, jęczał, zanosił się od płaczu.

W téj chwili zjawiała się Marya.

Po pierwszym gwałtownym wybuchu boleści Hugo się uspokoił; wysłuchał uważnie opowiadania przyjaciółki, która nic przed nim nie ukryła.

— Może i ja niedługo pójdę śladem Sydneya — rzekł gdy skończyła żalobną powieść — umiera się nie- tylko na rusztowaniu.

— Zapominasz o téj, która tęskni za tobą — szepnęła — musisz żyć dla Joanny.

— Między nami wszystko skończone. Napi- sałem do niej, że jest wolną, prosiłem także, żeby o mnie zapomniała. Nie mam prawa zatruwać jęj życia.

— Moje dziecię — odezwał się nagle sir Wiliam do Maryi — nie radbym pozbawiać Hugona twego towarzystwa, ale wydajesz mi się bardzo znużoną; lepij wróc do domu.

Hugo dopiero teraz spojrzal uważniej na przyja- ciółkę: była bladą, wyczerpaną; nawet usta straciły właściwą barwę.

— Niech ci Bóg zapłaci za wszystko coś dla mnie uczynił! — zawołał, całując jęj ręce — jesteś aniołem pocieszycielem.

Marya czuła się istotnie zmęczoną i osłaboną, ale wróciwszy do domu, nie mogła się ukoić. Hugo zwrócił słowo Joannie, nie uważa się już za jęj narze- czonego. Gdyby mogła pozyskać teraz jego serce, jakżeby się czuła szczęśliwą... Posiadać jego miłość, otaczać go tkliwością, być promieniem słonecznym, któryby roświecał posępną celę więzienną, byłoby to dla niej szczęściem.

— Tak samo zapewne myśli Joanna — szepnęła jęj głos tajemny.

To głos sumienia ostrzegał ją, że nie godzi się pożądać cudzego szczęścia.

— O Boże! jak ja go kocham! jak ja go ko- cham! — zawołała ręce łamiąc.

Nazajutrz znowu była w więzieniu.

— Hugonie — zaczęła, korzystając z tego, że na chwilę zostawiono ich samych — gdybym była wie- działa, co zawierał twój list do Joanny, nie byłabym go posłała.

— Nie mów o tém — odparł z westchnieniem — obowiązek nakazywał mi tak uczynić.

— Mylisz się, Hugonie, jeżeli przypuszczasz, że Joanna mogłaby być szczęśliwą bez ciebie. Kobieta, która kocha prawdziwie, całe życie pozostanie wierną swojej miłości. W jakim celu zwracałeś jęj wolność?



Wyobrażasz sobie może, że ona zaślubiłaby innego, kiedy ty cierpisz w więzieniu za jej ojca? Jeżeli tak myślałeś, wyrządziłeś jej ciężką krzywdę.

Hugo milczał przez chwilę, uderzony trafnością uwagi, ale gdy przypomniał sobie jak długie lata trosk, niepokojów czekają Joannę, nie mógł się wstrzymać od jęku.

— Dlaczego wyznałem jej moją miłość! — zawołał.

— Nie rozpaczaj, Hugonie — tłumaczyła Marya — zdawałoby się, że dla ciebie niema już nadziei.

— Czyż ja mogę spodziewać się czego? Wiesz, że jestem skazany na dożywotnie więzienie?

— Wiem o tém, ale nieraz zdarzały się przykłady, że królowie ulaskawiali więźniów. Pamiętaj, że Karol i książe York przekroczyli wiek średni, ty zaś masz dopiero lat dwadzieścia. Słyszałam też o niejednym więźniu — tu zniżyła głos — któremu udało się wymknąć z tych murów... Muszę cię już pożegnać, Tomasz na mnie czeka. Myśl o tém, co ci powiedziałam.

Słowa zacnej kobiety dokazały cudu: rozbudziły nadzieję w znękaném sercu więźnia.

## XV.

Tego samego dnia, popołudniu, Marya pojechała odwiedzić księżnę Grafton, która ją przyjęła z dzieckiem na rękę.

— Nie mogłam doczekać się ciebie, Maryo! — zawołała. — Ty, najlepsza moja przyjaciółka, tak rzadko mię odwiedzasz.

— Tyle wypadków zaszło w czasach ostatnich... — tłumaczyła się Marya.

— Ach! tak — żywo potwierdziła księżna — i to ścieście Sydneya... widok musiał być okropny.

— Patrzałam na śmierć jego.

— Jak umierał?

— Jak bohater.

— A Hugo Wharnccliffe żyje?

— Żyje i wkrótce zapewne odzyska zdrowie.

— Nie mogę myśleć o nim bez wzruszenia. On jest nieszczęśliwszy od pułkownika Sydney, więcej cierpiał od niego.

— Powiedz mi, księżno, czy król mógłby ulaskawić Hugona.

— To bardzo względne; zmienił się teraz wiele.

— Gdybyś ty, księżno, spróbowała wstawić się do niego za Hugonem? Z pewnością nie odmówiłby twojej prośbie.

— Może masz słusność... Ale oto mój mąż, jego musimy się poradzić.

Książę chętnie pozwolił żonie poprzeć sprawę Hugona i wyraził nadzieję, że krok ten zapewny pożądanym odniesie skutek.

Młoda pani dotrzymała słowa, ale na gorące jej prośby król oświadczył, że uczynił co mógł dla uratowania Wharnccliffe, on jednak odrzucił jego pomoc i w ogóle postępował w sposób niegodny przebaczenia.



Tymczasem, dzięki staraniom i troskliwości Denhamów, Hugo szybko powracał do zdrowia i nawet silne mrozy, jakie panowały téj zimy, nie zdołały mu zaszkodzić. Dopóki leżał chory, Rupert Denham nie pokazywał się w Newgate, wiedząc, że jego obecność żadnej ulgi nie sprawiłaby przyjacielowi; teraz zato bywał często i jak mógł rozweselał Hugona. Scroop był mu niezmiernie rad, ale wielbny Griffith marszczył się niechętnie, na widok wytwornego dandy.

— Wyglądasz doskonale, mój drogi! — mówił pewnego razu Rupert. — Doprawdy, Hugonie, chyba cię bogowie obdarzyli wytrzymałością nosorożca a siłą Herkulesa. Héj! Scroop, przynieś nam wina; musimy wypić za pomyślną przyszłość. Spiesz się!

Zgorszony Griffith skwapliwie opuścił celę, w której rozlegały się wesołe klątwy i wybuchy śmiechu młodego światowca; Bampfied uśmiechał się pobłażliwie, rad, że Hugo cokolwiek się rozerwie.

— Szkoda, że nie jesteś wolny! — ubolewał Rupert — bawilibyśmy się wybornie. Tamiza zamarzła; na środku rzeki wzniesiono tysiące kramów, mnóstwo ludzi się ślizga, muzyka gra, w budach pokazują hece... Cały Londyn tam spieszy.

Hugo słuchał z zajęciem, a Denham niewyczerpany był w conceptach i opowiadaniach.

— Widziałeś Randolfa? — zapytał nagle Hugo.

Rupert spochmurniał.

— Widziałem go niedawno — odparł mrukiwie.

— I mówiłeś z nim?

— Ja! Wolalbym się powiesić, niż zamienić z nim choć jedno słówko. On się wyrzekł ciebie, i ty powinienesz uczynić to samo.

— Postąpiłbym niegodziwie — odparł Hugo, poczem rozmowę zwrócił na inny przedmiot.

## XVI.

Nowy cios spotkał Hugona: towarzysz niedoli i przyjaciel, poczciwy Bampfied rozstał się z tym światem. Zgon jego był równie przykładny jak życie, umierał z uśmiechem i z modlitwą na ustach. Miejsce jego zajął w celi Tomasz Delaune, którego ledwie można było poznać. Był złamany fizycznie i moralnie: żona mu umarła, a mały synek, niedawno zdrow i silny, teraz był podobny do widma. Okrutna zima wiele ofiar zabrała w tym roku.

Przybycie Delaune'a wyrwało Hugona z odretwienia, w jakie go wprowadziła śmierć Bampfieda. Słuchał cierpliwie utyskiwań nieszczęśliwego więźnia i pielęgnował czule jego dziecko. Pomagała mu w tém Marya, która codziennie przyjeżdżała ze stryjem do więzienia. Starania ani ciepłe promienie wiosennego słońca nie zdołały przywrócić zdrowia choremu maledństwu; umarło, a wkrótce za nié m umarł także ojciec. Hugo pozostał sam w celi, gdyż Griffitha ułaskawiono.

Wszyscy towarzysze młodego męczennika odzyskali wolność tym lub owym sposobem, jego tylko los



nieprzestawał dręczyć. Daremnie Marya i Rupert starali się rozweselić go i natchnąć otuchą; niczém nie można było go pocieszyć. Na domiar złego febra wróciła.

— On umrze, jeżeli dłużej zostanie w więzieniu. O Boże! co uczynić, żeby go ztamtąd wydostać? — narzekała Marya przed stryjenką.

— Widzisz, drogie dziecko, że my nic więcej dla niego uczynić nie możemy — smutnie odparła lady Denham.

Wieczorem pojechała Marya ze stryjenką do teatru, gdzie wystawiono właśnie tragedya Szekspira: „Romeo i Julia”. Względy towarzyskie nie pozwalały, żeby dziewczę, należące do sfer najwyższych, pędziło życie zakonne, więc Marya bywała na balach, zebraniach, chociaż serce często ścisnęło jęj się z bólu. Tego dnia była smutniejszą niż zwykle, z roztargnieniem słuchała pięknej sztuki Szekspira, kiedy wtem słowa wymówione przez O. Laurentego zwróciły jęj uwagę: zakonnik podawał Julii napój, który miał spowodować śmierć pozorną, żeby mogła połączyć się z ukochanym. Marya zadrżała; myśl jęj oświecił błysk: wszak tego samego sposobu można użyć dla ocalenia Hugona...

Nazajutrz, po dłuższej rozmowie ze stryjem, oboje pojechali do Newgate.

## XVII.

— Jesteś bardzo przygnębiony, Hugonie — temi słowy powitała Marya przyjaciela.

— Nic dziwnego! — z goryczą odparł — czuję, że słabnę z dniem każdym, a nie mam nadziei wyzwolenia.

— Podobno wielka śmiertelność panuje w Newgate?

— Niema dnia, żeby kogo nie pochowano; słabsi nie przetrzymali zimy, silniejsi przetrwali do wiosny.

— Zdaje mi się, że Scroop ci sprzyja? — zapytał sir Wiliam.

— O, tak, okazuje mi wiele życzliwości.

— A gdybyś, idąc za przykładem pięknej Julii Szekspira, udał umarłego i położył się do trumny, którą zaniecionoby do mego mieszkania, mniemasz, że Scroop dopomógłby nam do tego?

Hugo zerwał się i ożywił.

— Pomówmy o tém rozważnie — ciągnął sir Wiliam, zniżając głos — może też nam się uda szczęśliwiej przeprowadzić plan — niż kochankom z Werony. Idzie o to głównie, czy dozorca nas nie zdradzi?

— Nie mogę przyjąć podobnej ofiary od ciebie, zacny panie — przerwał Hugo rozrzewniony — pomyśl, jaka odpowiedzialność czekałaby cię, gdyby podstęp odkryto.



— Jesteś bliski memu sercu, jak nieledwie syn rodzony — rzekł sir Wiliam — pozwól mi zatem działać. Nadchodzi właśnie twój dozorca, musimy go wybadać.

Scroop najchętniej przyrzekł swoją pomoc; wiedział, że Hugo nie przeżyłby w Newgate dłużej nad kilka miesięcy, a przytem rad był, że wypłata figla dyrektorowi. Zdaniem jego, napój usypiający był zbyt szkodliwy; nikt nie przyjdzie sprawdzać, czy więzień rzeczywiście nie żyje. Sam złoży Hugona do trumny, zda raport dyrektorowi, potem rzekome zwłoki odeśle do Denhamów.

Sir Wiliam i Jeremiasz ułożyli plan pozostawiało tylko naznaczyć dzień ucieczki.

— Zwłoka mogłaby być niebezpieczną — zauważył sir Wiliam — trzeba działać jak najszybciej. Kiedy przypada paroksyzm febry?

— Dziś — z westchnieniem odparł Hugo.

— Nie trać otuchy, doskonale się składa. Rozpuścimy wiadomość, że jesteś bliskim śmierci, a Scroop to samo powtórzy dyrektorowi. W nocy powinienes umrzeć, jutro wieczorem przyślemy trumnę po nieboszczyka i czterech tragarzy zanieś go do mego domu. Jednym z nich będzie mój Tomasz, drugim Jeremiasz, trzecim Rupert, którego musimy dopuścić do tajemnicy, czwartym zaś służący pułkownika Sydney, Ducasse. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, Scroop ma u mnie dwadzieścia gwinei w złości.

Dozorca z zadowoleniem mrugnął oczami. Lubił pieniądze, lecz i bez zapłaty gotów był dopomóc Hugonowi.

— O jednym zapomnieliśmy — rzekł kiedy sir Wiliam miał już odchodzić — trzeba wziąć miarę na trumnę milorda.

Uwaga była słuszną; po załatwieniu się z czynnością mierniczą, sir Wiliam z Maryą opuścili Newgate.

— Będę musiał zaraz wyjechać z Anglii, Jerry — mówił do wiernego sługi Hugo, po ich odejściu — przedtem jednak odwiedzę rodzinę, pułkownika Wharnclyffe. Co się tymczasem z tobą stanie? Czy zdołam wynagrodzić cię za wszystko, co dla mnie uczyniłeś?

— Pozwól mi być zawsze z tobą, drogi chłopcze — odparł Jeremiasz — inną nie żądam nagrody.

— Dzięki ci, wierny przyjacielu! Pojedziesz do Harwich i tam zaczekasz na mnie, a potem razem popłyniemy do Holandyi.

— Trzeba się strzedz, żeby wiadomość o twojej śmierci nie doszła Randolfa; mógłby zażądać wydania twego ciała.

Hugo zadrzał.

— Niema o to obawy. Wyrzekł się brata za życia, nie będzie dbał o niego po śmierci.

Paroksyzm febry przerwał rozmowę. Noc się zbliżała Jeremiasz musiał odejść; pochyliwszy się nad Hugonem, ucałował jego policzki sine.

— Po raz ostatni, drogi chłopcze, po raz ostatni! — mówił ze wzruszeniem — o! Boże nieopuszczaj nas.

— Dlaczego po raz ostatni? — odezwał się głos szorstki tuż za nim.



Jeremiasz odwrócił się: przed nim stał dyrektor Newgate.

— Wytłumacz mi, dlaczego żegnasz swego pana po raz ostatni? — badał podejrzliwie starca.

Jeremiasz oprzytomniał i, wskazując na łóżko, odpowiedział:

— Oto jest wytłumaczenie.

Dyrektor pochylił się nad chorym, dotknął ręką rozpalonego czoła.

— To tylko febra — rzekł obojętnie — więzień cierpiał na nią już dawniej.

— Bóg go wyzwoli od cierpień! — westchnął Jeremiasz — ach! panie, pozwól mi spędzić tę noc przy nim, pozwól zamknąć mu oczy!

— Więźniowie nie są godni troskliwej opieki — sarknął dyrektor. — Temu nic nie będzie; wstanie zdrów jak ryba.

Jeremiasz umilkł i odszedł z głową opuszczoną.

W tej chwili zjawił się dozorca.

— Podobno więzień jest umierający? — zapytał go dyrektor — sługa jego utrzymuje, że nie przeżyje tej nocy. Możeby zawiadomić o tém Randolfa Wharnccliffe?

— Doczeka jutra, sir — odparł Scroop — o tej porze nie warto posyłać.

Noc ta straszna była dla Hugona; paroksyzm febry minął, ale zato zaczęły się dla niego męczarnie obawy i oczekiwania. Może Scroop go zdradził? może uwiadomią Randolfa i ten zażąda wydania zwłok brata? Na myśl, że mogliby pochować go żywcem, włosy powstały mu na głowie z przerażenia. A jeżeli

znów odkryją podstęp i zechcą mścić się na Denhamach?

Dreńczony takimi przypuszczeniami ukrył twarz w dłoniach; wtem przyszył mu na myśl słowa Maryi: „Musisz żyć dla Joanny”, — a słodki głos pocieszycielki rozproszył obrazy pełne grozy. Ukląkł i długo się modlił żarliwie, wreszcie sen skleił mu powieki. Obudził się rano, kiedy dozorca wszedł do celi.

— Doskonale! — przywitał go Scroop wesolo — milord już nie żyje. Mamy szczęście: dyrektor wyjeżdża i nie wróci przed nocą; powiem mu, przed samym odjazdem, żeś umarł i zapytam, czy można wydać ciało przyjaciółom. Składa się jaknajlepiej.

— Wszystko zależy od ciebie, Scroop; ufam ci i jestem pewny, że mi dopomożesz.

Scroop uśmiechnął się i wyszedł; udał się prosto do dyrektora, który właśnie zabierał się do wyjazdu.

— Cóż nowego, Scroop? — zawołał niecierpliwie — nie mam teraz czasu do interesów.

— Nie będę zatrzymywał was, sir — odparł Scroop — chciałem tylko donieść, że milord Wharnccliffe umarł dziś w nocy. Byłbym dał szyję, że jeszcze jakiś czas pociągnie. Szkoda chłopca!

Dyrektor zaklął.

— Tracę przez to znaczny dochód — mruknął — Wiliam Denham nie załował pieniędzy, żeby tylko mógł widywać się ze swoim młodym przyjacielem. Oni już wiedzą o jego śmierci?

— Wiedzą i domagają się wydania ciała.



— A niech je sobie biorą! Jutro obejrzą zwłoki, bo dziś nie mam czasu.

Scroop odszedł zadowolony, ale uciechę ukrywał; wyrzekał przed innymi dozorcami, że przez śmierć Hugona stracił źródło dochodu, żałował, że młody i piękny chłopiec skończył tak smutnie.

Dzień wydawał się wiekiem dla nieszczęśliwego więźnia. Kiedy słońce zaszło i ciemność zaległa celę, ozwały się kroki i klucz zgrzytnął w zamku. Hugo leżał z zamkniętymi oczyma, serce biło mu jak młotem. Ktoś przystąpił do łóżka i, pochyliwszy się nad nim, rozśmiał się głośno.

— Umarli zwykli leżeć spokojnie, a sir drżysz jak liść — odezwał się Scroop stłumionym głosem.

Hugo otworzył oczy.

— Przestraszyłem się! — rzekł — już jest trumna? To dobrze.

Z radością patrzył na czarną skrzynię, której miał zawdzięczać swoje ocalenie; Scroop się za boki brał ze śmiechu.

— Niezawsze trumny bywają tak mile witane — mówił — zdaje się, że będzie panu w niej wygodnie. Spieszmy się, pańscy przyjaciele czekają u bramy.

Hugo pochwylił szorstką rękę dozorey i dziękował mu gorąco, ale Scroop nie dał mu skończyć i popchnął ku trumnie; rzekomemu nieboszczykowi włożył także wszystkie jego książki, przykrył trumnę wiekiem, następnie pobiegł po tragarzy.

Nagle do celi wszedł ktoś i zawołał gniewnie:

— Trumna już zabita? Co to znaczy?

Był to dyrektor więzienia.

W tej chwili nadeszli tragarze: Rupert, Jeremiasz, Ducasse i Tomasz, a za nimi dozorca; Hugo był pewny, że podstęp się wyda i czterej wierni przyjaciele drogo odpokutują za poświęcenie.

— Dlaczego zabilesz trumnę, Scroop? — pytał dyrektor — powiedziałem ci, że jutro sam obejrzą umarłego.

— Prawda — pokornie przyznał dozorca — ale sir Denham przysłał swoich ludzi i prosił, żeby mu dziś wydano ciało; myślałem, że lepiej będzie pozbyć się trupa jak najprędzej...

— Gdzie są jego kajdany?

— Zapomniałem ich ich zdjąć...

— Niedbalstwo nie do darowania! Otwórz trumnę i zdejm natychmiast kajdany. Nie wiesz, że to własność więzienia?

Przerażony Scroop odbił wieko trumny, i postawiwszy latarkę na ziemi spieszenie zaczął uwalniać więźnia od kajdan: Hugo leżał nieruchomy z zamkniętymi oczyma.

— Niezego był chłopiec — zauważył dyrektor, patrząc na niego. — Ale co to znaczy, Scroop? Włożyłeś mu książki do trumny?

— Przyjaciele będą radzi mieć po nieboszczyku pamiętkę — odrzekł dozorca.

— Jesteś zanadto względny dla obcych. Spuścisz po więźniu do mnie należy.

Pochylił się i wziął „Rzeczpospolitą Platona”. Kiedy przeglądał karty, wyleciał z pomiędzy nich liść dębowy, włożony tam przez Sydneya, i upadł na usta Hugona, które go poruszały lekko za każdym tchnie-



niem. Dyrektor zapewne to spostrzeże, a wtedy wszystko stracone. Przypuszczenie taką trwogą Hugona przejęło, że omdlał.

— Takie książki nic nie są warte — rzekł dyrektor — mogą zostać w trumnie.

Przypadkiem dotknął się twarzy Hugona i wzdrygnął się:

— Jaki on zimny! — mruknął z przymuszonym uśmiechem, i wyszedł z celi.

Po chwili Hugo odzyskał przytomność; otaczały go nieprzejrzone ciemności. Mimowoli podniósł rękę i poczuł nad sobą wieko trumny. Wtedy przypomniał sobie co się stało i nowe przypuszczenia poczęły go niepokoić. Co będzie jeżeli dyrektor zażądał, żeby pochowano ciało na więziennym cmentarzu i jeżeli Scroop, dla ocalenia siebie, dokonał tego. Zimny pot wystąpił mu na skronie, zaledwie zdołał wstrzymać okrzyk przerażenia.

Wtem uczuł, że ludzie podnoszą trumnę i biorą ją na ramiona. Przeszli przez schody, dziedziniec, bramę, teraz idą przez ulicę, bo słychać turkot kół i odgłos kopyt końskich. Nadzieja wstąpiła w jego serce. Rozpoznawał nawet w jakim kierunku go niosą i obliczał, kiedy dostaną się Norfolk Street. Nakoniec zatrzymano się przed domem, wniesiono trumnę do przedsionka, i zabrano się do odbicia wieka.

— Spieszmy się — mówił stary Tomasz — kiedyś trumnę zamykali, panicz był w omdleniu; kto wie, czy przyjdzie do siebie.

Hugo, dla uspokojenia ich, zaczął pukać w wieko.

— Dobrze, dobrze! — rozśmiał się Rupert — zaraz otworzymy. Pilno ci zmartwychwstać, jak widzę.

Podniesiono wieko, Hugo powstał i, odrzuciwszy całun, spojrział dokoła. Przy nim stali przyjaciele ze łzami radości w oczach.

## XVIII.

Pomimo spóźnionej pory, nikt nie udał się na spoczynek, gdyż trzeba było obmyśleć plan ucieczki.

— Dziś już niepodobna przejechać przez bramy miejskie — mówił sir Wiliam — musisz poczekać do rana, a o świcie z Rupertem udacie się do Biskop-Stortford. Tam przenocowawszy, nazajutrz będziecie w Mondisfield.

— Czy to nie zadługa zwłoka? — zagadnął Hugo, który rad był opuścić Londyn jak najprędzej.

— W tej chwili nic ci nie grozi. Twój brat dopiero jutro się dowie o twojej śmierci, tymczasem będziesz daleko, a trumnę z twojami zwłokami pochowamy.

— Gdzie złożymy te drogie szczątki? — zapytał Rupert.

— W naszym grobie rodzinnym — odparł sir Wiliam; — zamówiłem już na jutro nabożeństwo żałobne. Trzeba trumnę napelnić ziemią; jest przygotowana w moim laboratorium.

Rupert i Hugo dopełnili polecenia, następnie wszyscy udali się na wieczerzę, którą z doskonałym



spożyli apetytem. Umówiono się, że Jeremiasz naj-  
mie dwa konie pocztowe i będzie z nimi czekał na ro-  
gu; wyjadą z miasta o świcie, zanim ruch się rozpocznie  
na ulicach. Jeremiasz opuści Londyn dopiero po po-  
grzebie i uda się prosto do Harwich, gdzie będzie cze-  
kał na swego pana.

Po wieczerzy wszyscy zasiedli przed kominkiem  
i rozmawiali o pułkowniku Sydney, o Mondisfield,  
o życiu więzienném, a nawet o Joannie Wharnccliffe.  
Kiedy Marya na chwilę została sama z Hugonem, rze-  
kła do niego, rumieniąc się:

— Wiesz, co ja uczyniłam? Widząc, że jesteś  
zdrowszy, napisałam o tém do Joanny. Nie mogłam  
zniesć tego, że jest nieszczęśliwą; sądząc z twego listu,  
mniemała zapewne, że już nie żyjesz. Nie gniewasz  
się za to?

— Ja? Niewiem, jak ci podziękować!—zawołał,  
całując jęj ręce — dla mnie byłaś aniołem pocieszycie-  
lem i biedaczce wróciłaś nadzieję.

— Jak długo zabawisz w Mondisfield?

— Jeden lub dwa dni, a potem udam się do  
Harwich, gdzie wsiądę na okręt, płynący do Amster-  
damu. Mówią, że to miasto jest niebem dla wygnań-  
ców, gdyż odmawia wydania ich.

Nadeszła chwila rozstania, nadzwyczaj przykra  
dla Hugona. Czuł, ile jest winien rodzinie Denhamów  
a nie wiedział w jaki sposób zdoła im wyrazić swoją  
wdzięczność. Oni odgadli jego myśl, lecz nie dali mu  
nawet przyjść do słowa.

— Gdybym wiedział, że was jeszcze zobaczę! —  
mówił Hugo drżącym głosem.

— Wątpliwości nie ulega, że się zobaczymy —  
weselo zawołał Rupert — przyjedziesz do nas z żoną,  
to więcej niż pewne.

Hugo mimowoli spojrział na Maryą, która  
uśmiechnęła się do niego, ujął jęj rękę i, przyci-  
snawszy do ust, wyszedł w milczeniu z Rupertem.

Dniało zaledwie, na ulicy nie było żywej duszy;  
Jeremiasz z końmi czekał na rogu, obaj młodzieńcy  
dosiedli wierzchowców i puscili się w drogę.

Przejeżdżając obok Temple Bar, Hugo zauważył,  
obok szeregu głów ściętych, część kadłuba ludzkiego.

— To ostatnia ofiara spisku — objaśnił go Den-  
ham — sir Tomasz Armstrong był tyle nieroztropnym,  
że zamiast do Amsterdamu uciekł do Lejdy. Tam go  
ujęto, powieszono i rozewiartowano kilka dni temu.

Hugo posmutniał; wtedy dopiero lęj odetchnął,  
gdy minęli bramy miasta i znaleźli się na drodze, wi-  
jącej się wśród łąk i pól uprawnych. Serce ocalonego  
młodzieńca przepelniła radość bez granic, zapomniał  
o niebezpieczeństwach, jakie mu jeszcze groziły, wie-  
dział tylko, że jest wolny i z rozkoszą upajał się świe-  
żem, balsamiczném powietrzem ranku. Jak piękném  
było niebo rozpostarte nad nimi, jak wspaniałym śpiew  
ptaszat! Doznawał uczucia jak człowiek, który wraca  
z długiej podróży po oceanie i widzi po raz pierwszy  
od lat wielu ziemię rodzinną. Zachwycał się wszyst-  
kiem, a jednostajne równiny hrabstwa Essex wydawa-  
ły mu się rajem. Był wolny, jechał do ukochanej, nie  
dziwnego, że świat cały śmiał się do niego.

Wieczorem stanęli w Biskop-Stortford, gdzie nie-  
pełna rok temu Hugo nocował jako więzień. Przez



ostrożność zajechali do innéj gospody i po obfitej wieczerzy, udali się na spoczynek. Obaj potrzebowali wczasu, przespali też noc całą snem sprawiedliwych, nie myśląc nawet o niebezpieczeństwie. Dotąd wszystko szło jak z płatka.

— Wyglądasz doskonale — rzekł nazajutrz Rupert do Hugona, kiedy zeszli na dół, — Joanna nie uwierzy, że powracasz z więzienia.

— Każ siodłać konie — naglił Hugo, który pragnął w jednéj chwili znaleźć się w Mondisfield.

— Przedtém musimy zjeść śniadanie; zamówiłem na dziś pstrągi, dałbym głowę, że nie jadaś takich w Newgate.

Zasiedli do stołu w widnej, schludnej izbie. Pstrągi rzeczywiście były doskonałe, a piwo wyborne; przyjaciele zajadali z apetytem, śmiejąc się i gawędząc. Rupert opowiadał właśnie ostatnią anegdotkę o królu, kiedy wtém Hugo zbladł i schwycił go za ramię.

— Cicho! — szepnął — czy słyszysz?

Denham umilkł i nadstawił ucha. Ktoś szedł po schodach, rozmawiając ze służącym.

— Bodaj was kaduk porwał! Kazałem, żeby śniadanie było gotowe, a tymczasem słyszę, że nic jeszcze niema...

Rupert poznał głos Randolfa i osłupiał z przerażenia; nigdy jeszcze nie przechodził takiej strasznej chwili.

Hugo obejrzał się, szukając sposobu ocalenia, i poskoczył do wielkiej szafy, stojącej przy kominie. Otworzywszy ją, przekonał się, że łatwo się w nią

ukryje i zanim Rupert zdążył ochłonąć z przestachu, już był w schowaniu. Przyjaciel jego pospieszył zamknąć drzwi, schował klucz do kieszeni; kiedy Randolf wszedł do izby, zastał go siedzącego przy stole, z kuflem w ręku.

— Denham! a ty co tu robisz? — zawołał.

— Sir mówisz do mnie? — poważnie odezwał się Rupert.

Głos jego brzmiał niezwykle, a wesołe zazwyczaj oblicze miało wyraz surowy i posepny; Randolf spojrział na niego ze zdziwieniem.

— Jadę właśnie do Newmarket — rzekł zakłopotany — czy pamiętasz, mówiłeś zeszłego roku, że Hugo nie robi karyery na dworze? Dziś muszę ci przyznać słusność: ten młokos zawiódł wszystkie moje nadzieje.

— Zawiódł je w inny sposób niż myślisz sir — odparł Denham, mierząc go pogardliwym wzrokiem — nie spodziewałem się zastać cię tu, sir Randolfie, ale rad temu jestem; mam ci udzielić wiadomości o Hugonie.

— Możesz je zatrzymać dla siebie; on jest niczem dla mnie, wyrzekłem się go.

— Musisz mię wysłuchać sir: uważam za konieczne zawiadomić cię, że brat twój nie żyje.

— Nie żyje? — z niedowierzaniem powtórzył Randolf.

— Nie żyje. Sądzę, że to mało cię obejdzie.

Randolf zgnębiony upadł w milczeniu na krzesło; był blady, ręce mu się trzęsły.



— Śmierć jego krzyżuje plany twoje, sir — ciągnął dalej nielitościwy Denham — umarli nie mogą stawać przed sądem jako świadkowie. Jeżeli chciałeś wyciągnąć z Hugona potrzebne zeznania, nie trzeba było pozwolić, żeby marnie zginął w więzieniu.

Randolf nie odpowiedział; nie mogąc znieść wzroku Denhama, zasłonił twarz rękoma.

W tej chwili wszedł służący i postawiwszy na stole kilka talerzy, poszedł ku szafie, zamierzając ją otworzyć.

— Czego tu chcesz? — opryskliwie zapytał Denham — mamy z milordem do pomówienia, nie wolno nam przeszkadzać.

— Przepraszam waszą cześć, chciałem wziąć z szafy smolnych drewek na podpałkę...

— Idź do kata razem z swemi drewkami! — fukał rozniewany Denham — szukaj ich sobie gdzie indziej. Chcemy być sami, rozumiesz?

Służący ruszył ramionami i wyszedł.

— W jaki sposób umarł? — zagadnął Randolf zmienionym głosem.

— Onegdaj miał zwykły paroksyzm febry a nazajutrz Scroop zastał go nieżywym. Dziwić się tylko można, że tak długo wytrzymał.

— Niegodziwcy! — z goryczą zawołał Randolf — mówili, że jest zdrow, że z każdym dniem sił mu przybywa, że ma wygodny pokój i dobre pożywienie, wreszcie że wy go doglądacie.

— To prawda — przyznał Denham — zapominasz sir jednak, jaką była ostatnia zima. Trzech wię-

źniów umarło przed nim w tej samej celi, a Hugo nie był Herkulesem.

Bolesć malowała się na twarzy Randolfa, pochylił głowę i zaczął lkać głośno.

Hugo z bijącym sercem słuchał rozmowy, od której wiele zależało. Płacz brata tak go wzruszył, że o mało się nie zdradził. Randolf kochał go rzeczywiście, choć obchodził się z nim niegodziwie i wyrzekł się go publicznie. Bolesć jego zadawała kłam nielitościwym słowom, jakie wypowiedział przed sądem, nie powinien zatem cierpieć dłużej.

Już Hugo miał zapukać do drzwi, kiedy wejście służącego, który daremnie zaczął się dobijać do szafy, nadało inny kierunek jego myślom. Jeżeli zostanie odkryty, Randolf nigdy mu nie przebaczy podejścia i będzie się mścił nie tylko na nim, ale i na jego przyjaciółkach.

Służący odszedł, Hugo odetchnął swobodnie. Przez dziurkę od klucza widział stół zastawiony niedojedzonymi potrawami, odsunięte krzesło i Randolfa, który zasłonił twarz rękoma, nie mogąc znieść surowego wzroku Ruperta.

Zkolei weszła służąca i także starała się otworzyć nieszczęśliwą szafę; nie mogąc tego dokonać, zaczęła sprzątać ze stołu.

— Czy milord już nie będzie jadł? — zapytała Denhama.

— Możesz zabrać wszystko.

— A tamten młody milord?

— Zabieraj wszystko! — powtórzył Denham. Randolf podniósł głowę.



— Nie jesteś sam? — zapytał.

— Jakby sam — wymijająco odparł Rupert — spotkałem dawnego znajomego, który jechał do Newmarket; miałem mu towarzyszyć, ale teraz mogę wracać do Londynu.

— Jadę z tobą — rzekł Randolf, drżącemi rękoma odgarniając włosy z czoła — muszę być na pogrzebie brata.

— W takim razie nie możemy tracić ani chwili czasu; obrzęd żałobny ma się odbyć niebawem.

— Jedźmy natychmiast! Nie mógłbym teraz przelknąć kęsa chleba. Słuchaj, Denham: przysięgam ci, że nie przypuszczałem, ażeby pobyt w więzieniu mógł zabić Hugona. Chciałem go tym sposobem zmusić do uległości...

— I wyobrażałeś sobie, że Hugo ulegnie! — z przekąsem podjął Denham — pokazuje się, że nie znałeś go wcale. Jedźmy, i tak straciliśmy wiele czasu.

Wkrótce osiodłane konie stanęły przed gospodą, Randolf z Denhamem zeszli na dół. Hugo właśnie łamał sobie głowę nad tém, w jaki sposób zdoła wydstać się ze swojej kryjówki, bez wzbudzenia podejrzeń, kiedy przez okno usłyszał głos przyjaciela:

— Jestem gotów na koniec. Gdzież u licha podziałem worek z tytuniem! Musiałem zostawić go na górze. Jedź naprzód, sir Wharnccliffe, dogonię cię za chwilę.

Tętent kopyt oznajmił, że Randolf odjechał, a Denham wpadł zdyszany do pokoju, otworzył szafę i, wypuściwszy Hugona, rzekł do niego przerywanym głosem:

— Jedź natychmiast do Mondisfield, a potem opuść Anglię najprędzej. Inaczej wszystko może wyjść na jaw.

Zanim Hugo zdążył mu podziękować, zbiegł na dół, dosiadł konia i dogonił Randolfa.

Hugo zamknął szafę, rzucił klucz na ziemię i zapłaciwszy rachunek, opuścił gospodę, dążąc do Mondisfield. Cieszył się jak dziecko na myśl ujrzenia Joanny. Jak słodko ona go powita... Nie czuł zmęczenia, naglił konia do szybszego biegu, byle tylko jak najprędzej stanąć na miejscu.

Minął już wioskę i wjechał w aleję klonową, wiodącą do zamku. Wtém serce mu żywiej zabiło, oczy błysnęły radością: na murawie, pod drzewem, siedziała Joanna, układając wiązanki z fijołków. Twarzyczka jej posmutniała i pobladła, błękitne oczy miały wyraz tęskny, poważny. Słyszac tętent kopyt, podniosła głowę pewna, że kuryer pocztowy wiezie list od ojca. Ale co to znaczy? Zamiast krzyknąć z radości i rzucić się ku niemu, ona zerwała się i stoi jak wryta...

Hugo doznaje uczucia, jak gdyby ostry grot przeszył mu serce; zeskakuje z konia i z wyciągniętemi rękoma biegnie do niej.

— Joanno! Ukochana moja! — woła.

Ona cofa się blada i drżąca. To było zawiele na siły młodzieńca: zachwiał się i zemdlony upadł na ziemię.



## XIX.

Żeby zrozumieć przyczynę trwogi dziewczęcia, trzeba się przenieść z myślą w owe czasy, kiedy wiara w duchy była bardzo rozpowszechniona. Joanna, ujrawszy niespodziewanie przed sobą ukochanego, którego poczytywała za umarłego, wyobraziła sobie, że to widmo jego wraca z tamtego świata. Hugo przytém zmienił się bardzo: twarz jego wychudła, cera stała się przezroczystą, oczy gorączkowym świeciły blaskiem. Pięć miesięcy minęło odkąd odebrała wiadomość o jego śmierci, a list Maryi, donoszący o wyzdrowieniu, zaginął w drodze, — nic dziwnego, że żywego wzięła za ducha. Dopiero kiedy upadł zemdlony przekonała się, że to nie widmo, ale człowiek z krwi i kości, wyczerpany i osłabiony długim więzieniem, przebytymi cierpieniami i uciążliwą podróżą.

Rzuciwszy się kolana, starała się go ocucić.

— Drogi... ukochany! jam niewinna... — wołała. — Powiedzieli mi, że nieżyjesz... Boże, on wraca do przytomności! Hugonie... jedyny mój... przemów, jeżeli mię kochasz, spojrz na mnie!

Hugo podniósł oczy, widok twarzy drogiej istoty wrócił mu siły i zmysły.

— Powiedzieli, ci, że umarł — mówił tklawie — gdybym był wiedział, że nie odebrałaś listu Maryi Denham, zaprzeczającego fałszywej wieści, byłbym cię uprzedził o moim przyjeździe... Drżysz jedyna, to ja cię tak przestraszyłem.

Szczęście ich nie da się opisać słowami; po tak długim rozłączeniu, po tylu okrutnych próbach znów byli razem.

Joanna pierwsza oprzytomniała.

— Czy ci nic nie grozi? — zapytała, oglądając się trwożliwie.

— W tej chwili jestem bezpieczny, ale kto wie, czy nie będą mię ścigali. Zabawię tu dzień lub dwa, jeżeli twój ojciec pozwoli.

— Ojciec mój w Amsterdamie. Chodź przywitać matkę, ona się bardzo ucieszy skoro cię zobaczy. Sądzę, że będzie lepiej się mieć na baczności.

— Masz słuszną — przyznał Hugo.

Joanna troszczy się i niepokoi o niego; ta myśl była mu nad wyraz słodką.

Szli razem ku domowi, prowadząc ożywioną rozmowę. Joanna lękała się, żeby nagłe pojawienie się młodzieńca, którego miano za umarłego, nie przeraziło matki, postanowiła ją zatem uprzedzić sama o swoim szczęściu. Szybko przebiegła schody i przedsiónek, bez tchu wpadła do pokoju; twarz jej pałała, oczy płonęły radością.

— Mamo! — rzekła przerywanym głosem — dobre wiadomości...

— O ojcu? — zapytała pani Wharnccliffe.

— O Hugonie, mameczko! On żyje, wiadomość o śmierci była fałszywą.

— Zkąd wiesz o tém? Miałaś list?

— Sam tu jest, zdrow i wolny.

Dziewczę, uściskawszy matkę, wybiegło z pokoju, a za chwilę weszli oboje z Hugonem trzymając się za



ręce, rozpromienieni, uśmiechnięci. Pani Wharncliffe przywitała gościa po macierzyńsku, nie mogła się nadziwić zmianie, jaka w nim zaszła. Nie był to już łagodny, rozmarzony młodzieniec, lecz mężczyzna, który wiele przeszedł i wycierpiał, niejedną stoczył walkę, nie jedną oparł się pokusie. Stanowczość, męstwo i siła charakteru wypisane były na jego twarzy.

— Hugonie — z uśmiechem odezwała się — pozwól mi uważać cię odtąd za syna i żądać twojej pomocy; za trzy dni mamy opuścić ten dom i udać się do Holandyi.

— Doskonale! — zawołał uradowany młodzieniec — będę mógł wam towarzyszyć i opiekować się wami. Mój brat zapewne nie zażąda otworzenia trumny, więc tymczasem nie mi nie grozi.

— Będziesz nam wielką pomocą — rzekła pani Wharncliffe — jesteś bowiem oswojony z podróżami, kiedy ja od lat wielu nie byłam dalej jak w St. Edmondsbury. Teraz zaprowadzę cię do gościnnego pokoju, ty Joanno każ podać wieczerzę; Hugo musi być głodny.

Hugo, po odejściu pani Wharncliffe, przebrał się w nowe szaty, które dzięki przezorności Denhamów znalazł w tłumoczkach, a następnie zszedł do przedsiionka, który tyle przykrych przywoził mu na myśl wspomnień; wszystkie one bladły i zatarły się wobec przyjęcia jakiego doznał. Nietylko pułkownikowa i narzeczona, ale kuzynki były tak uradowane z jego powrotu, że zapomniały o zwykłej nieśmiałości, o tem, że Hugo był dworakiem i widywał wielkie damy, w porównaniu z którymi mógł je uważać za prostaczki. Na wyścigi starały się mu dogadzać, a on patrząc

na rozpromienione ich twarzyczki, na słodki uśmiech Joanny, siedzącej obok niego, i poważne lecz wypogodzone oblicze matki, mówił sobie w duchu, że warto było tyle przecierpieć, dla pozyskania takiego szczęścia.

Po wieczerzy pani Wharncliffe zabrała go z sobą do wielkiej sali i zaczęła go wypytywać o szczegóły, których nie mógł opowiadać przy wszystkich. Hugo skorzystał ze sposobności, żeby zadać jój pytanie, które od chwili przyjazdu paliło mu usta.

— Joanna zapewne powiedziała ci, czcigodna pani, o naszej miłości — zaczął drżącym nieco głosem — czy przebaczysz mi, że uczyniłem jój to wyznanie, nie otrzymawszy poprzednio zezwolenia twego i pułkownika?

— Z początku nie byłam temu rada — z uśmiechem odrzekła pani Wharncliffe — Joannę uważaliśmy jeszcze za dziecko. Nie mam ci jednak tego za złe i rozumiem, że byłoby ci boleśnie odjechać bez wyznania.

— O tak, musiałem jój powiedzieć, że ją kocham, że z rozkoszą będę dla niej cierpiał, że ona mi dała siłę do oparcia się woli brata.

— Czy jednak pewny jesteś swego serca? Bywałeś wiele w świecie, spotykałeś piękniejsze dziewczęta niż Joanna... nie będziesz żałował wyboru?

— Nigdy! — z zapalem pełnym szczerości odparł Hugo — lękam się tylko, czy sam jestem godnym jój ręki. Nie zapomnę do śmierci, ile złego wam wyrządziłem.

— Drogi synu — rzekła pani Wharncliffe, całując go w czoło — gdybyś się uważał za godnego tej



niewinnej duszyczki, obawiałabym się ją tobie powierzyć; ale widzę, że długie miesiące cierpienia wytworzyły z ciebie charakter silny i zacny, chętnie więc oddaję ci córkę.

Nazajutrz rano kiedy Joanna poszła do ogrodu karmić gołębie, Hugo udał się za nią. Był piękny dzień wiosenny, niebo najczystszym jaśniało lazurem, drzewa, osypane wonnym, białym różowym kwieciem, podobne były do olbrzymich bukietów. Wszystko oddychało szczęściem, pogodą i weselem, a Hugo, stąpając po miękkiej jak aksamit murawie, mówił sobie, że warto żyć na świecie.

Nagle, tuż nad nim, zafurkotały skrzydła i stado gołębi uniosło się w górę, jednocześnie na końcu alei ukazała się Joanna, uśmiechnięta rozkosznie. Błękitne jej oczy, podobne barwą do niezabudek, patrzyły swobodnie i figlarnie, złote loki wily się nad czołem. Hugo wyciągnął ku niej ramiona; czuł, że dla niego niema piękniejszej na świecie kobiety.

— Możesz mi poświęcić chwilę czasu? — zapytał — mam ci tyle do powiedzenia.

— Chętnie; siądźmy tu na ławeczce, to jest ulubione moje miejsce — odparła żywo.

Usiedli na darniowej ławeczce, pod rozłożystą jabłonią, z której wiatr strząsał co chwila śnieżne i różowe płatki.

— Droga Joanno — zaczął Hugo, po chwili milczenia — wiesz, że pokochałem cię od pierwszego wejścia i odtąd serce moje niepodzielnie należy do ciebie. Odplaciłaś mi wzajemnością, ja przecież nie jestem pewny, czy uczucie, które wzięłaś za miłość,

nie było wdzięcznością lub litością. Teraz, zanim ostatecznie zwiążemy się słowem, zastanów się i zbadaj dobrze swoje serce, żebyś później nie żałowała wyboru.

Joanna przerwała mu spieszenie:

— Nie chcę słuchać takich rzeczy! — rzekła.

— Jedyna moja, musisz mię wysłuchać — mówił, całując jej ręce — zastanów się: czy jesteś gotowa zostać żoną człowieka, który niegdyś zgrzeszył ciężko przeciwko twemu ojcu; czy podzielił z nim wygnanie i niedolę? Namysł się, Joanno, jeszcze czas się cofnąć; miłość znaczy także cierpienie.

— Wiem o tém — rzekła stłumionym głosem — nie ty jeden cierpiełeś, Hugonie... Moje serce należy do ciebie i jest gotowe dzielić z tobą wszystko: dołąć i niedolę.

Hugo pochwycił ją w objęcia i przytulił do serca.

## XX.

Tego samego dnia wieczorem, Robina i Domaris, wracając z parku, spostrzegły w alei klonowej nieznanego jeźdźca. Przestraszyły się, gdyż przyszło im na myśl, że to pogoń za Hugonem; a Domaris zdawało się nawet, że widzi Randolfa. Przyjrząwszy mu się jednak bliżej, poznała swoją omyłkę: nieznanomy był młodszy i piękniejszy od Randolfa. Na widok dziewcząt, uprzejmie zdjął kapelusz i, zeskoczywszy z konia, zapytał:



— Raczcie mnie, panie, poinformować, czy jestem w Mondisfield?

— Tak, sir — odparta Domaris — ojca mego nie ma w domu.

— Wiem o tém; przybywam też nie do niego, lecz do sir Hugona Wharncliffe — oświadczył z uśmiechem.

Domaris zadrżała; obawy jój się spełniły: odkryto ucieczkę Hugona a konstabl przybywał, żeby go ująć i znowu wtrącić do więzienia.

— Do sir Hugona Wharncliffe? — powtórzyła nieufnie — alboż on tu jest? Wiadomo, że sir Wharncliffe umarł w więzieniu.

Nieznajomy głośnym wybuchnął śmiechem.

— Nieinaczéj, jego zwłoki zostały wczoraj pogrzebane w Londynie, ale lepsza częśćka istoty zdołała umknąć; z pewnością znajduje się w tym zamku. Nie dowierzasz mi, piękna panno? Oto nadchodzi mój przyjaciel; od niego się dowiesz, czy zasługuję na zaufanie.

Hugo z Joanną wyszli właśnie z domu i skierowali się ku parkowi. Domaris pobladała, chciała ich ostrzedz o niebezpieczeństwie, ale Denham ją zatrzymał.

— Nie lękaj się, panil — jestem jego przyjacielem. Chodźże Hugonie i uspokój swoją piękną kuzynkę, która mię bierze za przebranego konstabla, za wilka w owczéj skórce!

Młodzieńcy uściskali się serdecznie, następnie Hugo przedstawił siostrze przyjaciela, który każdéj złożył dworski ukłon.

— Przebaczysz mi pani, że cię przestraszył? — pytał żartobliwie, zwracając się do Domaris.

— Powinieneś był, sir, od razu powiedzieć prawdę — odparła surowo.

Denham z udaną rozpaczą załamał ręce.

— Hugonie! powiedz kuzynce Domaris, że odtąd wyrzekam się płochych żartów — biadał głośno, a po cichu szepnął do ucha przyjacielowi: — z dwóch sióstr wybrałbym starszą.

— Bardzo mię cieszy twój gust — rozśmiał się Hugo; — masz wolne pole, probuj.

Denham zbliżył się do Domaris.

— Stokrotnie przepraszam cię, piękna panno, za przestach jaki mimowolnie sprawilem; gotów jestem na kolanach błagać o przebaczenie.

Domaris nie była zawziętą, a płochego Denhama oczarowały jój wdzięki i swoboda, pełna prostoty. Tak pięknej dziewczyny nie spotkał jeszcze w życiu. Miarkował się w mowie jak mógł, ani razu nie zaklął, mimo to Domaris często karciała go surowém spojrzeniem za jakieś słowo zbyt swywolne. Wieczorem żalił się przed Hugonem, który naśmiał się z niego.

— Jedź z nami do Holandyi, staraj się pozyskać jój względy — radził przyjacielowi. — Domaris stworzona na żonę dla ciebie.

— Małżeństwo wcale mię nie nęci — odparł Denham, krzywiąc się pociesznie — to obowiązek ciężki i poważny.

— W takim razie powinieneś natychmiast wyjechać z Mondisfield. Gdybyś miał zalecać się do mojej kuzynki, bez pewnego zamiaru, nigdybym ci nie darto-



wał, choć tyle ci zawdzięczam. Córki pułkownika to dziewczęta nie przywykłe do galanterii i dworskich zwyczajów. Jeżeli będziesz nadskakiwał Domaris, ona uwierzy, że ją kochasz i może zostać nieszczęśliwą na całe życie.

— Niech-że Bóg broni!—oburzył się Denham.— Przyznam ci się, Hugonie, że myśl o małżeństwie przeraża mię. Żal mi będzie swobody, hulanki z przyjaciółmi...

— Dosyć użyłeś téj swobody—przerwał Hugo— czas się ustatkować. Jestem pewny, z Domaris będziecie szczęśliwi. Pomówmy jednak o rzeczach ważniejszych. Czy Randolf nie domysła się niczego?

— Cień podejrzenia nie powstał w jego głowie. Jechaliśmy z Biskop-Stortford do Londynu poważni i miłujący, jak dwaj karawaniarze. Pomimo największego pośpiechu, przybyliśmy naturalnie po groźbie.

— Cóż Randolf?

— Zamknął się z moim ojcem i obaj mieli z sobą długą rozmowę. Ojciec opowiadał mi, że Randolf jest przybity tym ciosem; zapewnił go, że zawsze cię kochał i zamierzał właśnie starać się o twoje uwolnienie.

Hugo westchnął; brat cierpiał z jego przyczyny, to go bolało.

— Jak uważasz, czy nie można będzie wyjawić mu prawdy? — zapytał pochmurnie.

— Nigdy! — z mocą zawołał Denham—to zgubiłoby ciebie i nas. Randolf przekonawszy się, że go oszukano, mściłby się na wszystkich, nawet na biednym Scroopie. Wybij to sobie z głowy raz na zawsze.

Hugo musiał mu przyznać słuszność, ale myśl o cierpieniu brata przyćmiła blask jego szczęścia.

## XXI.

## Dziennik Joanny.

„Nigdy nie przypuszczałam, że mój dziennik skończy się tak radośnie: Hugo żyje, jest wolny; przyjaciele pomogli mu wydostać się z więzienia, podając go za umarłego.

Mój ukochany zmienił się bardzo; w moich oczach wypiękniał więcej. Tyle przez ten rok wycierpiał, że wygląda na lat trzydzieści, wychudł i zmizerniał. Ta zmiana jest niczem w porównaniu ze zmianą duchową: w więzieniu stał się prawdziwym mężczyzną, charakter jego nabrał mocy i stałości.

Wypytuję go nieraz o szczegóły jego życia w Newgate, on niechętnie o tém mówi, bo nie chce opisać minionych cierpień zachmurzać wspólnego szczęścia.

Z trudnością znalazłam chwilę wolną, żeby zapisać w dzienniku wiadomość o powrocie Hugona. Za kilka dni wyjeżdżamy, trzeba więc dom cały zostawić w porządku, ukryć kosztowniejsze przedmioty i zapakować rzeczy, które nam będą potrzebne zagranicą. Przytem Rupert Denham zabiera nam wiele czasu, ale nie gniewam się na niego, bo jest bardzo wesół, dowcipny i szczerze przywiązany do Hugona. Powiedziałam im dziś, że wyglądają raczej na braci nie na przyjaciół, wtedy Rupert spoważniał i rzekł do mnie:



— Panno Joanno, odpowiedz mi otwarcie: czy mogę mieć nadzieję, że kiedyś istotnie zostaniemy braćmi?

Zarumieniłam się, bo odrazu odgadłam do czego zmierza: zakochał się w Domaris, to jasne jak słońce.

Biorę z sobą dziennik do Holandyi, żeby jeszcze kilka kartek zapisać.”

\* \* \*

*„Amsterdam, wrzesień 1684.*

Tyle wypadków mam do opowiedzenia, że nie wiem od czego zacząć. Było mi bardzo smutno opuszczać Mondisfield, pocieszałam się nadzieją, że wrócimy tu niebawem. Wyjechaliśmy o świcie, w chłodny poranek kwietniowy; my wszystkie z mamą i piastunką w kolasie, a Hugo i Rupert wierzchem. Pomimo, że do kolasy zaprzęgnięto sześć najlepszych naszych koni, posuwaliśmy się bardzo wolno, a kiedy zmrok zapadł, mateczka była tak niespokojna i strwożona, że my także zaczęliśmy drzeć i przypominać sobie wszystkie okropne historie o rozbojach.

Wyjechaliśmy właśnie w gęsty i ciemny las bukowy, serce zaczęło mi bić mocniej z trwogi, ale Hugo zbliżył się do okna pojazdu i zaczął rozmawiać tak żywo, wesoło, żeśmy zapomniały o strachu. Przed nocą stanęliśmy w Hadleigh.

Czułam się bardzo szczęśliwa widząc, że mama obchodzi się z Hugonem jak z synem. Zauważyłam

oprócz tego, że ludzie narzeczonemu memu okazują wielki szacunek i życzliwość, co dowodzi, że posiada on dar zjednywania ich sobie; kiedy rozkazy Ruperta często nie bywają wykonane, służba jest baczna na każde skinienie Hugona.

A jak troskliwie zajmował się nami, jak dbał o wygodę i bezpieczeństwo! Zawsze z przyjemnością będę wspominała tę podróż.

Nazajutrz wyjechaliśmy także o świcie; dzień był chłodny lecz piękny i słoneczny. Rupert nam towarzyszył, tłumaczył się, że pragnie nas odprowadzić na okręt. Myśl rozstania przejmowała go smutkiem, zbierał wciąż kwiaty po drodze i podawał je Domaris a twarz jego miała wyraz tragiczny, zapewne dlatego, że siostra moja przyjmowała jego holdy zupełnie obojętnie.

Hugo nas wszystkie obdarzał kwiatami, nie potrzebował bowiem zjednywać sobie opornego serca. Mamie ofiarował bukiet fijołków, Franciszce wiązanek pierwiosnków, mnie pęk błękitnych dzwoneczków, ułożonych wśród paproci, Robinie zaś, która oświadczyła, że nie lubi kwiatów, przyniósł ogromny oset, z czego śmiałyśmy się wszystkie.

W południe zatrzymaliśmy się na popas. Zauważyłam, że Hugo był blady, ale mimo to nie pozwolił wyręczyć się nikomu; sam poszedł do gospody zarządzić wszystkim, dopiero kiedy zasiedliśmy do obiadu, położył się na ławce i, ku wielkiemu mojemu przerażeniu, dostał febry.

Wielkie powstało zamieszanie, każdy bowiem inne doradzał lekarstwo. Rupert oświadczył, że nie



można dalej jechać; nie tyle miał zapewne na celu dobro przyjaciela, ile własne.

Hugo, spostrzegłszy co się dzieje, wstał, owinał się płaszczem i kazał zajeżdzać, a na uwagę mojej matki, odpowiedział:

— Nie jestem przyzwyczajony, żeby mię pieszczono; odwlekać podróży niemożemy.

Mama była bardzo niespokojna, ale rozumiejąc, jakie niebezpieczeństwo grozi Hugonowi w Anglii, zgodziła się na dalszą podróż; wymogła tylko na nim, żeby wsiadł do powozu z nami, na miejsce jednej z siostr, która miała dosiąść jego wierzchowca. Musiał uledez naleganiom.

Zmiana uszczęśliwiła Ruperta, gdyż na Domaris wypadło jechać konno.

Znać było, że narzeczony mój cierpi, nie narzekał jednak wcale; kiedy mama skarżyła się, że nie mamy z sobą więcej ciepłych kołder, odparł z uśmiechem:

— Wyściełane siedzenie pojazdu wydaje mi się rajem, w porównaniu z wilgotnemi kamieniami celi więziennój.

Byłam niezmiernie rada, kiedy wieczorem, w od dali, ukazały nam się światła portu Harwich.

Przed bramą gospody zobaczyłam siwego mężczyznę, który zbliżył się do Ruperta i żywo zaczął z nim rozmawiać. Domyśliłam się, z opisu Hugona, że to musi być stary Jeremiasz. Pomógł nam wysiąść z pojazdu i przeraził się na widok chorego pana.

— Kiedy odpływa okręt do Amsterdamu? — zapytał Hugo.

— Jutro rano — odrzekł wierny sługa.

Gorączka tak osłabiła Hugona, że musiał wesprzeć się na ramieniu Jeremiasza, który zaprowadził go do gospody, rozebrał i położył do łóżka. Rupert zajął się nami; wynalazł najwygodniejsze pokoje, zamówił wieczerzę, ja zaś udałam się do kuchni i poprosiłam o czarkę gorącego bulionu. Sama zaniósłam posiłek Hugonowi, a ten przedstawił mię staremu słudze, jako przyszłą panią. Jeremiasz był uszczęśliwiony, przemówił do mnie tak rzewnie, że mi łzy z oczu wycisnął. Chciałabym być taką dobrą, jak on sobie wyobraża. Powiedział mi, między innymi, że Marya Denham troskliwie pielęgnowała Hugona, ale nie może się porównać ze mną.

— Cóż Jeremiasz ma do zarzucenia Maryi Denham? — zapytałam, kiedy pocziwiec zostawił nas samych.

— Bardzo ją lubi — odparł Hugo — ale gorszy się, że ona bywa w teatrze, tańczy na balach i ubiera się wytwornie, ty zaś, równie jak on, jesteś purytanką.

— A jednak jest ona bardzo zacna — rzekłam.

— To zamało: ona jest aniołem! — poprawił mnie Hugo.

Zaczął opowiadać, co uczyniła dla niego, a ja, słuchając go, czułam, że po mojej matce, żadnej kobiecie tak wysoko nie szanuję. Niech ją Bóg błogosławi za serce i szlachetność! Dziś napisałam do niéj list przez Ruperta, który przyrzekł wręczyć moje pismo. Mam nadzieję, że kiedyś, gdy wrócimy do Anglii, poznam ją i będę mogła jéj podziękować za Hugona obojczyce.



Hugo nazajutrz rano był zdrowszy, mógł udać się w podróż. Biedny Rupert mało nie płakał z żalu, rozstając się z Domaris; dwa razy wracał na statek, żeby ucałować jej rękę. Zarumieniła się, ale widząc jego smutek, nie miała serca więcej przyczyniać mu zmartwienia. Zdaje mi się, że ona powzięła do niego skłonność; bardzo spoważniała i przez cały dzień nie można z niej było słowa wydobyć.

Mało kto miał tego dnia ochotę do rozmowy; choroba morska wszystkich zapędziła do kajut, tylko Hugo i ja zostaliśmy na pokładzie. Ukochany mój cieszył się jak dziecko na widok niezmiernych przestworów morza; ileż on musiał wycierpieć w więzieniu, kiedy teraz wszystko go zachwyca i raduje. Niebo było czyste i pogodne, ale silny wiatr wydymał błękitną toń morza i pędził na nas wielkie, spienione bałwany. Statek z rozpiętymi żaglami mknął po falach z niezmierną szybkością, zdawało się, że podróż nasza będzie trwała krótko; nazajutrz wiatr ucichł, nastąpiła zupełna cisza, i przez ośm godzin nie ruszyliśmy się z miejsca. Wszyscy podróżni objawiali wielkie niezadowolenie, ale mnie i Hugona wcale nie obchodziła zwłoka.

Nakoniec stanęliśmy w Amsterdamie. Ojca nie zastaliśmy w porcie, gdyż nie wiedział o naszym przyjeździe; zeszliśmy go niespodziewanie w mieszkaniu, przy Keisers Graft. Poważne jego oblicze zajaśniało radością, nie mógł się na nas napatrzeć, ścisnął i całował wszystkie naprzemiany. Gospodyni jego, poczciwa znać kobiecina, była nam bardzo rada, natychmiast zajęła się przygotowaniem pokojów. Wśród ogólnego

zamieszania, zapomnieliśmy o kufrach i tłomokach; byłyby poginęły gdyby nie Hugo, który przy pomocy, najętych ludzi, zajął się ich przenoszeniem.

Matka opowiedziała ojcu historią Hugona; ucieszył się niezmiernie i przywitał go serdecznie, jak syna. Chociaż na wygnaniu, czujemy się bardzo szczęśliwymi, bo jesteśmy razem. Miasto podobało nam się jest tu wiele kanałów, domy piękne, schludne, ulice wysadzone rozrosłymi lipami.

Nie powinnam dłużej pisać dziennika, bo mam wiele roboty. Hugo, odzyskawszy zdrowie, zaczął się także starać o pracę i otrzymał ją dzięki stosunkom ojca. Uczony dr. Ruysch, profesor Anatomii i Botaniki, potrzebował pomocnika: przyjął Hugona, ofiarując mu sowite wynagrodzenie. Jest to poważny mężczyzna, lat czterdziestu, ma piękną córkę, Rachelę, która przesłicznie maluje kwiaty i owoce. Jesteśmy w wielkiej przyjaźni, bywamy u siebie często. Nigdybym nie skończyła, gdybym chciała opisywać wszystkich znajomych i życzliwych.

Ale składam pióro i biorę się do igły; mamy dwa wesela za pasem, a może i trzecie; trzeba więc się spieszyć z wyprawami."

## XXII.

Dziewczęta były z początku oszołomione zmianą, jaką zaszła w ich życiu; przyniosła im ona korzyść; pozbyły się nieśmiałości, zachowując jednak skro-



mność i prostotę, które większy niż uroda stanowiły powab. Ku wielkiemu oburzeniu Robiny, niechęcą nawet słuchać o małżeństwie siostr, Rupert Denham przyjechał do Amsterdamu i uroczyście prosił pułkownika Wharncliffe o rękę Domaris. Ojciec długo się wahał, czy powierzyć przyszłość dziecka takiemu trzpiotowi, ale kiedy Hugo zwrócił jego uwagę, przemówił za przyjacielem serdecznie, dał pozwolenie.

W mieście było wielu emigrantów angielskich, i lubo pułkownik Wharncliffe trzymał się zdaleka od partyi rewolucyjnej, która układała powstanie na korzyść księcia Monmouth, najpoważniejsi członkowie stronnictwa ubiegali się o jego radę i zdanie. Najlepsze towarzystwo bywało w jego domu, a do gości częstych należał syn bogatego kupca holenderskiego, Oylbrook, który widocznie starał się o względy Betty.

Daremnie Robina żaliła się, że szwagrowie zabiorą siostry; wyprawy szły się przez całą jesień, a w grudniu odbyły się trzy wesela.

Nazajutrz po ślubie, Hugo i Denham wracali do domu ze ślizgawki, stęsknieni do swoich żon, kiedy nagle pierwszy się zatrzymał.

— Powiniennem odwiedzić profesora Ruysch — rzekł do przyjaciela — może jutro będę mu potrzebny.

— Gdzież mieszka?

— Koło Brilofta. Pójdiesz ze mną?

— Niemożę — rozśmiał się Denham — Domaris stoi pewno w oknie i wygląda na mnie; od dwóch godzin jęj nie widziałem. Słuchaj, przechodząc obok Brilofta wstąp i zażądaj dla mnie rachunku; nie chcę, żeby mnie uważali za opieszalego dłużnika.

Hugo ruszył ramionami i poszedł do profesora Ruysch.

Zastał uczonego u drzwi domu, starannie wycierającego obuwie, żeby nie zabłocić schodów. Pomimo starań i prośb córki, profesor nie dbał o swoją powierchowność; chodził zwykle w przekręconej i roz-targanej peruce, w poplamionej, pomiętej odzieży. Raziło to bardzo przy pięknej jego twarzy o wybitnych rysach, myślących oczach i szerokim czole, pooraném zmarszczkami.

Przyjął Hugona uprzejmie i nie chciał nawet słuchać o tak szybkim jego powrocie do pracy.

— Idź do domu, ciesz się swoją śliczną żonką — rzekł z życzliwym uśmiechem — botanika da sobie tymczasem radę bez ciebie.

Hugo uradowany z wakacyi miał już wracać do domu, kiedy wtem przypomniał sobie zlecenie Denhama; zwrócił się więc w stronę słynnej tawerny Brilofta. Czuł się najszczęśliwszym z ludzi; zapomniał o tém, że jest na wygnaniu, że przyszłość jego niepewna. Wiedział tylko, że odzyskał wolność, że ukochana została jego żoną, że ma pracę zyskowną, szlachetną, odpowiadającą jego zdolnościom i zamiłowaniu.

U Brilofta wprowadzono go do wspaniałego przedsionka, gdzie nieustannie były fontanny i grała niewidzialna a cicha muzyka. Zażądał rachunku i usiadłszy na ławce, obojętnym wzrokiem wodził po wielkiej komnacie, podobnej do zaczarowanego przybytku wrózek. Pilno mu było wrócić do Joanny, niecierpliwił się; wreszcie znudzony zwłoką, postanowił poszukać gospodarza i udał się do przyległej izby,



gdzie przy stole spostrzegł męczyznę zajętego piśaniem. Postąpił kilka kroków naprzód i nagle skamieniał.

Miał przed sobą Randolfa.

— O której godzinie poczta odchodzi? — zapytał Randolf, nie podnosząc głowy, pewny, że to musi być ktoś ze służby.

Hugo zbladł jak trup, ogarnawszy myślą ogrom niebezpieczeństwa, jakie mu zagrażało. Spotkanie z bratem mogło go przyprawić o stratę wolności, rozłąkę z Joanną, mogło narazić na przesładowanie przyjaciół, którzy mu pomogli do ucieczki. Stał jak wryty, nie mogąc się ruszyć z miejsca.

Randolf podniósł głowę, zdumiony, że mu nie odpowiadają, i z okrzykiem zgrozy zerwał się z krzesła: o kilka kroków od niego stało widmo Hugona. Nie wierzył w duchy i jako uczeń Hobbesa, nieraz się z nich wysmiewał, ale w tej chwili trząsał się jak w febrze do tego stopnia, że musiał oprzeć się o stół, żeby nie upaść. Od ośmiu miesięcy oplakiwał brata, który zginął przez niego w męczarniach; wszak na własne oczy widział trumnę z jego zwłokami, stojącą w podziemiach kaplicy, sam kazał wyrzeźbić na marmurze napis opiewający jego cnoty. Teraz duch umarłego ukazuje mu się, zapewne usłyszy groźbę i przekleństwo...

— Hugonie — wyjąkał zdławionym głosem — na miłość Bożką przemów do mnie?

I tym razem milczenie.

Hugo na widok trwogi Randolfa zrozumiał, że on, podobnie jak Joanna, bierza go widmo; uchwycił się więc tego, jako ostatniej deski ratunku.

— Zmiłuj się nademną! — błagał okrutnik — powiedz, że mi przebaczasz. Gdybyś wiedział jak gorzko żałowałem złego, które ci wyrządziłem!

— Żal powinien się objawiać czynami nie słowami — odezwał się Hugo surowo.

— Powiedz mi, w jaki sposób mam to okazać czynem, a będę cię błogosławił.

— Przysięgnij, że wyjednasz przebaczenie króla dla pułkownika Wharncliffe.

Rozkazującym gestem wskazał na szpadę; Randolf drżącymi rękoma wyciągnął ją z pochwy.

— Przysięgam, że wyjednam dla pułkownika Wharncliffe przebaczenie, że nigdy nie będę przesładował jego rodziny. Tak mi Boże dopomóż!

Niespełna dwa lata temu Hugo był posłuszny na skinienie Randolfa i ślepo spełniał jego wolę; dziś on rozkazywał, a tamten stał przed nim drżący, błądziej niezdolny do oporu.

— Powiedz, że mi przebaczasz — powtórzył Randolf — nie odchodź odemnie bez słowa pociechy!

— Przebaczyłem ci już dawno — łagodnie odparł Hugo.

Randolf pochylił głowę i zasłonił twarz rękoma.

— Powiedz mi, co mię czeka w przyszłości? Czém się zakończy mój pojedynek z Johnem Southland? Przyszędles zapewne mię ostrzedz...

Przerażenie odmalowało się na twarzy Hugona. Na myśl o śmierci grożącej bratu, zapomniał o własnym bezpieczeństwie i postanowił go ratować.

Randolf widział zmianę w obliczu Hugona, widział jego wzrok pełen trwogi i bólesci, był przekonany



ny, że wyrok już zapadł na niego. Mniemane widmo z jękiem postąpiło kilka kroków ku niemu i w milczeniu wyciągnęło ramiona. Randolph cofnął się przejęty zgrozą, nie mogąc znieść wejrzenia tych smutnych oczu, które go przesladowały od wielu miesięcy. Jeszcze chwila, a zimne ręce ducha dotkną jego ciała.

Zachwiał się i padł zemdlony.

Hugo nie wiedział co ma począć? Czy skorzystał z tego i ratować się ucieczką, zostawiając Randolfa w mniemaniu, że widział ducha. W domu czekała na niego młoda, ukochana żona, czekało szczęście, wolność i bezpieczeństwo; to prawda, ale tu leżał bez zmysłów jedyny brat jego.

Randolf odzyskał przytomność i powiódł w około przerażonym wzrokiem.

— Nie lękaj się — przemówił Hugo — nie jestem duchem, lecz żywym człowiekiem; mieszkam w Amsterdamie, z rodziną mojej żony.

Głos mu zadrzał na wspomnienie Joanny. Założył ręce na piersiach i czekał na odpowiedź brata. Co przeważy w jego sercu: gniew i zawziętość, czy miłość braterska?

Randolf patrzył na niego zdumiony, wreszcie ujął jego rękę jak gdyby chciał się przekonać, czy to prawda.

— Nic nie rozumiem! — zawołał — mieszkasz w Amsterdamie, żyjesz i jesteś żonaty. Jakim sposobem stało się to wszystko?

Hugo opowiedział szczegóły swojej ucieczki z Newgate i spotkanie w gospodzie.

— Masz szczęście! — rzekł Randolph, z wielkim zajęciem wysłuchawszy opowiadania — gdybym cię był spotkał, byłbyś dziś z pewnością w Newgate.

— Wiedziałem o tém, dlatego nie pokazałem się, choć serce mi się krajało na widok twego żalu.

— Dlaczego nie skorzystałeś z mego zemdlenia i nie uciekłeś?

— Nie mogłem cię zostawić bez pomocy, a zresztą nikomu prócz mnie nie możesz nic złego wyrządzić; przysiągłem nie szkodzić pułkownikowi Wharncliffe i jego rodzinie.

— A twoja żona?

— Nie możesz jej skrzywdzić, ponieważ jest córką pułkownika. Wczoraj odbył się nasz ślub.

Głos jego znowu zadrzał.

— Wiesz, że nie jesteś jeszcze pełnoletni — odezwał się Randolph — pomyślałeś, ileby cierpiała twoja żona, gdybym cię zamknął w więzieniu?

Hugo zadrzał.

— Wiedziałem, że nie uczynisz tego — rzekł z prostotą.

Wzruszony Randolph wyciągnął do niego obie ręce. Pochwycił je skwapliwie: bracia się pogodzili tym razem szczerze. Randolph jednak nie chciał iść do pułkownika Wharncliffe.

— Przysiągłem, że nie będę mu szkodzić — mówił ze stanowczością — i dotrzymam przysięgi, choć przyznaję, że umyślnie tu przybyłem, w celu pochwylenia go w zasadzkę. Zawsze uważałem go za wroga i nie mogę zmienić uczuć dla niego. On właściwie, nie ja, był przyczyną twojej niedoli.



Hugo nic nie odpowiedział, na to szczególne rozumowanie.

— Kiedyż odbędzie się twój pojedynek z Johnem Southland? — zapytał po chwili.

— Jutro o świcie. Pokłóciliśmy się przy grze.

— Czy nie możnaby załagodzić téj sprawy?

— Nie, rzeczy zaszły zadaleko.

— W takim razie pozwól mi być twoim sekundantem.

Randolf z żalem przypomniał sobie ów pojedynek w lesie, kiedy sam ofiarował się być świadkiem przeciwnika Hugona, sir Peregrina; przypomniał sobie wszystkie przykrości i krzywdy, jakie wyrządził młodszemu bratu, i wyrzuty sumienia zbudziły się w jego duszy.

— Dziękuję ci żeś mi przebaczył — rzekł stłumionym głosem — przynaję, że ciężko względem ciebie zawiniłem. Jeżeli jutro nie zginę w pojedynku, będę się starał wynagrodzić wszystkie krzywdy.

Hugo wrócił do domu, dziwnie wzruszony niespodziewaném spotkaniem. Joanna pierwsza usłyszała jego kroki i wybiegła, żeby mu drzwi otworzyć. Pochwyił ją w objęcia, tulił swój skarb do piersi, całował długo jęj usta i oczy.

— Co tobie, jedyny? — zapytała troskliwie — jesteś blady i zmieniony?

Był tak rozrzuwniony, że nie mógł mówić. Teraz dopiero zrozumiał, jak wielkie groziło mu niebezpieczeństwo; szczęście, wolność, spokój ukochanej istoty, wszystko postawił na kartę. Opowiedział Joannie

spotkanie z bratem i obietnicę towarzyszenia mu przy pojedynku.

Joanna dawno przebaczyła Randolfowi, nie miała do niego żalu. Inni członkowie rodziny mogli sądzić surowo i potępiać swego wroga, ona nigdy nie powiedziała przeciwko niemu jednego słowa.

— Jeżeli zostanie ranny w jutrzejszém spotkaniu, przywieź go tu, Hugonie — rzekła łagodnie.

### XXIII.

Wiadomości przyniesione przez Hugona wielkie sprawiły wrażenie w całym domu; Joanna zajęła się przygotowaniem pokoju dla Randolfa, zasała łóżko bielizną własnej roboty i, urządziwszy wszystko, zasiała przy oknie, czekając powrotu męża.

Był to chłodny, posępny dzień zimowy; w kościołach dzwoniło na Mszę ranną, przekupnie roznosili w koszach ryby, skrzętne gosposie dążyły na targ, otulone w płaszcze i ciepłe kaptury. Niepokój Joanny wzrastał z każdą chwilą. Przyszedł jęj na myśl pojedynek w lesie, odbyty dwa lata temu, i ważne skutki jakie z niego wynikły.

Nagle zerwała się, spostrzegła bowiem czterech ludzi niosących lektykę.

Hugona nigdzie nie było widać.

Zbiegła na dół przerażona i na schodach spotkała piastunkę.

— Gdzież tak spieszysz, dziecko? — zapytała zdziwiona staruszka.



— Chodź prędko, Tabito! — wołała zdyszana Joanna — przynieśli brata mego męża. Jest ranny.

Otworzyła drzwi i rzekła do tragarzy po holendersku:

— Wnieście rannego na górę; to mój szwagier.

Oczy jój spotkały się ze wzrokiem Randolfa; nie mógł mówić, ale znać było, że cierpi na myśl przestąpienia progów tego domu.

— Będziesz u Hugona, u twego brata — uspokajała go łagodnie Joanna, pochylając się nad nim.

Nie opierał się, pozwolił, wnieść się na górę do komnaty, przygotowanej przez Joannę na wszelki wypadek.

Trzeźwiący kordyał ożywczo wpłynął na osłabionego wpływem krwi i bolem, utkwil oczy w pięknej twarzy młodej kobiety i zapytał z wysiłkiem:

— Kto ty jesteś?

— Twoją siostrą — odparła z prostotą.

Wielka litość, nad tym chorym i nieszczęśliwym moralnie człowiekiem, zbudziła się w jój zacnym sercu. Teraz dopiero zauważyła wielkie podobieństwo między braćmi; tylko wiek pozwolił rozróżnić jednego od drugiego.

W téj chwili przybył Hugo z lekarzem; na widok młodej żony, z siostrzaną pieczołowitością zajętej pielęgowaniem Randolfa, rozjaśniło się stroskane jego oblicze; nie pozwolił jednak, żeby Joanna była obecną przy opatrunku rany.

— Już i tak pobladłaś nieboga — rzekł troskliwie — musisz być zmęczona.

— Tyś więcej odemnie utrudzony, mimo to nie skarżysz się — odparła — stało się, co przewidywałeś: Randolf został raniony.

— Byłem pewny tego: Southland nigdy jeszcze nie chybił.

— Może rana nie jest śmiertelną?

— Dalby to Bóg, chociaż... wątpię — smutnie szepnął Hugo.

Przecucie go nie omyliło. Chirurg oświadczył bez ogródki, że niema nadziei uratowania rannego. Skazany na śmierć spokojnie wysłuchał okrutnego wyroku, z ust jego nie wybiegła skarga, nie okazał żalu ani obawy; z krwią zimną począł się przygotowywać do opuszczenia świata.

— Przynies mi pióro, papier i atrament — odezwał się do Hugona, po wyjściu chirurga — muszę napisać do króla prośbę o ulaskawienie ciebie i pułkownika Wharncliffe.

Pod dyktandem brata, Hugo napisał do króla prośbę.

— Wiesz, co mi przyszło na myśl? — zauważył Hugo, skończywszy pisanie. — Jeżeli prośba trafi na zły humor króla, sir Wiliam Denham może mieć wiele nieprzyjemności. Czyby nie lepiej było, żeby sir Wiliam sam doręczył to pismo, upatrzwszy stosowną chwilę?

— Myśl dobra i rozsądna; król lubi i szanuje sir Wilama, jako uczonego męża. Ale przez kogo pošemy tak ważny dokument?

— Przez Ruperta. Spodziewam się, że nie odmówi mi tego.



— Przez Ruperta? — powtórzył Randolf zdumiony — cóż on tu robi?

— Ożenił się z drugą córką pułkownika Wharncliffe, Domaris.

— Rupert żonaty i do tego z purytanką! — rozśmiał się ranny — koniec świata chyba nastąpi.

— Denham już nie jest trzpiotem i hulaką, jak dawniej — z uśmiechem również objaśnił go Hugo — zmienił się bardzo, spoważniał pod wpływem żony. Poselstwo będzie wielką z jego strony ofiarą, gdyż szalenie jest zakochany w małżonce; jednak pewny jestem, że dla mnie poniesie ofiarę rozłąki.

— Dla ciebie wszyscy są gotowi największe poświęcić ofiary! — z goryczą rzekł Randolf. — Czyż ja nawet nie poświęcam dla ciebie marzenia całego życia, celu do którego dążyłem przez lat tyle? Czyż nie przykładam ręki do szczęścia mego wroga? Zwyciężyłeś mię Hugonie.

W głowie Randolfa brzmiało upokorzenie.

Hugo złożył pocałunek na jego czole, dłonie braci zwarły się w uścisku, tym razem szczerym, niepokalanymi względami postronniemi.

Tego samego dnia Rupert odpłynął, z prośbą Randolfa, do Londynu. Rozumiał dobrze ważność sprawy i z gotowością podjął się posłannictwa, chociaż rozstanie z żoną wiele go kosztowało.

Hugo dniem i nocą nie odstępował łoża chorego brata, a w pielęgnowaniu dzielnie mu pomagała Joanna. Obecność jej sprawiała ulgę choremu; ścigał oczami każde jej poruszenie, uśmiechał się na widok tkliwości, jaką okazywała mężowi. Nieraz, kiedy z robotą

w rękę siedziała przy łóżku, on wpatrywał się w szlachetne rysy jej ślicznej twarzy i w duchu wyrzucał sobie, że ludzi niewinnych a znacznych o tyle cierpień przyprawił.

Bywały jednak chwile, kiedy z ust chorego, pod wpływem gorączki wyrzywały się wyrazy cierpkie, pełne goryczy, sarkamu, które wszakże umiano sobie wytłumaczyć. Razu pewnego, gdy Hugo zmęczony całonocnym czuwaniem, zasnął w fotelu, Joanna na palcach zbliżyła się do niego i otuliła ciepłą kołdrą.

— Miłość żony dla męża... uczucia szczerze uwielenia godne — z przekąsem odezwał się Randolf — ale dziś na świecie nie popłaca... Przekonasz się pani bratowo, gdy poznasz świat, szczególnież życie dworskie.

Joannę obraziły te słowa; już chciała skarcić złośliwość, wtem przypomniała sobie, że to mówi człowiek chory, nieszczęśliwy. Z godnością, bez wyrzutu odparła:

— Mylisz się bracie, nie znasz widocznie życia rodzinnego.

Randolf umilkł, zamyślił się; łagodność bratowej roztrajęła go.

— Hugo uplanował sobie zapewne — rzekł po chwili — jaki rodzaj życia będzie prowadził, jeżeli wróci do Anglii? On po mnie odziedziczy prawa do Mondisfield.

— Dopóki ojciec mój żyje, Hugo nie będzie mieszkał w Mondisfield. Ma zamiar poświęcić się pracy obronnej, osiedliwszy się w Londynie. Cieszę się z tego; będę blisko Domaris, poznam Meryą Denham.



— Nienawidzę Londynu — z goryczą zawołał Randolph — przekłete miasto!

— Dlaczego? — zapytała zdziwiona, otwierając szeroko oczy.

— Tobie może się podobać bratowo — odparł z ciężkim westchnieniem — wszędzie potrafisz być szczęśliwą.

Hugo poruszył się we śnie.

— Mówmy ciszej — przestrzegła Joanna cichym głosem — chciałbym, żeby się mąż mój przespał; sen wzmacnia a on bardzo potrzebuje nowych sił.

— Zareczał mi, że czuje się zdrowszym i silniejszym; w Amsterdamie wyleczono go z febrы.

— On nigdy już nie odzyska sił, jakie miał dawniej, zanim go zamknięto w Newgate.

Nie przyszło jej na myśl, że w tych słowach może się znajdować wyrzut cierpki dla rannego.

— Joanno — odezwał się, ujmując jej rękę — czy przebaczysz mi kiedy krzywdę, jaką wyrządziłem wam obojgu? Przebaczysz mi co przemiesnie wycierpiałaś.

Joanna przyznała wtedy, z otwartością sobie właściwą, że z początku nienawidziła go, ale teraz przebaczyła mu zupełnie i pokochała jak siostra, ponieważ jest bratem Hugona.

— Dobra! pocziwa siostró! — mówił chory rozrzewniony do łez — gdybym mógł ci sprawić przyjemność, osłodzić chociaż jedną chwilę życia...

— To bardzo łatwo! — podchwyciła żywo. — Pozwól się przenieść do wielkiej komnaty; chciałabym,

żebyś poznał mego ojca i moje rodzinę; lekarz zapewniał, że ci to nie zaszkodzi.

Randolf sposepniał. Joanna zażądała od niego wielkiej ofiary; mimo to nie cofnął słowa i nazajutrz sam zażądał, żeby go przenieść do bawialni.

Szczególnym zbiegiem okoliczności, Randolph ostanie chwile życia spędzał w domu człowieka, którego uważał za największego wroga, więc obcowanie z nim stanowiło dla niego istne tortury, ale urok ogniska rodzinnego rozwiął uprzedzenia. Raz przewyciężywszy je, przekonawszy się, że samolubstwo zasłaniało mu oczy i na błędne szlaki sprowadziło, sam wzywał pułkownika do siebie; codziennie musiano go przeniósć do komnaty, gdzie zbierała się cała rodzina. Wśród tych ludzi pracowitych a szlachetnych mniej cierpiał, ale wszyscy widzieli, że nikt i oczekiwano rychłego końca.

Razu pewnego, kiedy Hugo z niepokojem wpatrywał się w wychudłą twarz brata, ten rzekł do niego:

— Często miałeś sposobność się przekonać, jak wielką posiadam siłę woli; ona tylko utrzymuje mię przy życiu. Nie umrę, dopóki Rupert nie wróci z Londynu.

— Gdyby nawet odpowiedź była odmowna, nie powinienieś się tém trapić — odparł Hugo; sam widzisz jak nam dobrze w Amsterdamie. Jesteśmy tu zupełnie bezpieczni.

— Wolalbym i pragnę, żebyś wrócił do kraju — westchnął Randolph; — nie jesteś stworzony do wysługiwania się holenderskim molom książkowym; na innej arenie winienieś pracować.



— Jeżeli wrócę do kraju, będę się trzymał zdala od życia politycznego, dopóki rząd pozostanie przy Stuartach. Na szczęście, panowanie ich potrwa zapewne bardzo niedługo; naród zaciężkie dźwiga jarzmo i... zadługo.

— A! więc skoro król Karol i książę York utracą władzę, ty wtedy dopiero zajmiesz się dyplomacją?

— Nieinaczéj. Będę się starał naśladować przykład bohatera pułkownika Sydney'a, którego umęczono w zeszłym roku. Wejść do parlamentu a obrona praw ludu — oto moje hasło!

— Piękne hasło i godne ciebie, drogi Hugonie! — zawołał głos wesoly od przgu.

— Denham! — rozległ się okrzyk obu braci.

Hugo pospieszył go uściskać, Randolf zaś podniósł głowę i zapytał z niecierpliwością gorączkową:

— Wiadomości? jakie wiadomości?

Chory nieprędko doczekał się odpowiedzi. Domaris poznała głos męża i rzuciła mu się na szyję, a reszta rodziny otoczyła go, zadając tysiączne pytania. Gwar zapanował w komnacie zwykle cichéj.

Joanna przypomniała szwagra chorego.

— Pójdź — rzekła do niego — Randolf niecierpliwie oczekuje wiadomości. Zdaje mi się, że nie przywozisz nic złego, inaczéj nie byłbyś tak rezolutny.

— Widziałeś króla? — przerwał Randolf szarpnięciem kołdry.

— To się rozumie! — odparł Dendam — otrzymaliśmy posłuchanie razem z ojcem. Musiałem opowiedzieć wszystkie szczegóły twojej ucieczki i wygnania. Król na szczęście był w wybornym humorze

i łaskawie przyjął list Randolfa; historia twoja wielce go ubawiła. Wiadomo, że byłeś zawsze jego ulubieńcem. „Niech licho porwie tego figlarza!” — zawołał, kiedyśmy mu powiedzieli, żeś zdrów i żonaty w dodatku. Wyraził nadzieję, że zobaczy was oboje w Whitehall.

Hugo potrząsnął głową, a Randolf przejrząwszy z uwagą ułaskawienie dla brata, zapytał Denhama.

— A ułaskawienie dla pułkownika Wharnccliffe. Denham podał mu inny dokument.

Randolf przebiegł oczyma ów list żelazny a potem podał go stryjowi.

— Możesz śmiało wracać do ojczyzny pułkowniku, nic ci już nie grozi — rzekł. — Jedynym wrogiem byłem ja, przezemnie cierpieałeś...

— Wszystko należy do przeszłości — odparł pułkownik; — krzywdy zostały już przebaczone. Teraz, dzieci, uklękniemy i podziękujemy Bogu, że wygnanie nasze — skończone.

W komnacie, tak gwarnéj przed chwilą, wszystko naraz się uciszyło. Nawet Denham, ten szalawiła i wartogłów ukląkł obok żony, nawet śmieszka Ewelina pobożnie złożyła ręce.

Ta rodzina posiadała cudowny jakiś talizman, który chronił ją od złego, w szczęściu i w niedoli uszlachetniał ich dusze.

Randolfa żal ogarnął. Czy nie przemarnotrawił życia nad ubieganiem się o korzyści samolubne? Myślał tylko o sobie i zawsze o sobie...

I w téj chwili, jak echa oddalone, zabrzmiały mu w uszach słowa matki bogobojnéj, napomnienia



115087

i przestrogi, które potem życie samolubne zagłuszyło...

Oczy rannego mgłą zaszyły. Zdaje mu się, że widzi matkę, słyszy jej głos słodki, odmawiający słowa modlitwy, a on usta niewinnemi powtarza je z wiarą niepokalaną.

— Niechaj łaska Chrystusa będzie z nami, a miłość i pokój wśród ludzkości! — zakończył modlitwę pułkownik.

— Amen! — rozległ się jęk bolesny, cichy a rzewny.

— Randolfie! Randolfie! — zawołał rozpaczliwie Hugo, porywając się z kolan.

Wszyscy powstali także i w milczeniu żalobnym patrzyli na pożegnanie braci.

Randolf — nie żył.

K O N I E C.



115087